

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

ŁOMŻYŃSKIE



Nr 29
WIOSNA 2012
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

CZYTEL尼亚 M...



Fot. Józef Babel

21 lipca 2012

Zapraszamy na IX Gościniec Łomżyński

Największa, najbardziej prestiżowa impreza promocyjna Łomży – GOŚCINIEC ŁOMŻYŃSKI zawładnie amfiteatrem przy ul. Zjazd, a z pewnością także sercami większości mieszkańców naszego grodu, gości oraz okolicznych miast, miasteczek, wsi i osad już 21 lipca 2012 r. Organizatorzy – Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych i Prezydent Łomży spodziewają się kilku, a może nawet kilkunastu tysięcy gości. Z pewnością nikomu nie zabraknie okazji do znakomitej zabawy, a najlepszą rekomendację wystawiają temu gigantycznemu przedsięwzięciu organizacyjnemu, technicznemu i finansowemu – wszystkie dotychczasowe edycje tej imprezy. Przez scenę u stóp nadnarwiańskiej skarpy prze-

winął się dotychczas wielotysięczny tłum. Wielogodzinne atrakcje trwały zwykle do późnych godzin nocnych i były także okazją do promocji rodzimych gwiazd estrady, regionalnej kuchni, a przede wszystkim rodzinnych spotkań i znakomitej zabawy. Nie inaczej będzie także w tym roku. Jak zapewnia Roman Borawski – dyrektor Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych – atrakcji będzie co nie miara. W tym roku Megagwiazdą Gościńca będzie Megagwiazda polskiej piosenki, Niezwykła Królowa Estrady, tryskająca ciągle nowymi pomysłami scenicznymi i ciągle nowymi przebojami – sama



Maryla Rodowicz. Jak pierwszym udało się nam dotrzeć do Artystki i przeprowadzić z nią krótką rozmowę – czytaj obok.

I jeszcze jedno: Dyrektor Borawski podkreśla, że gościnność "Gościńca Łomżyńskiego" jest możliwa do utrzymania na niezmiennie wysokim poziomie dzięki niezawodności Browaru Łomża. A że podobne zdanie na ten temat ma także gwiazda tegorocznego Gościńca – ani śmiemy wątpić...



W ostatnich latach "Gościniec łomżyński" bije rekordy pod względem frekwencji

Maryla Rodowicz: Z roku na rok jestem lepsza – jak... łomżyńskie piwo!

- Maryla – Sadyстка?! Którą kobietę stać na to, by kilkadziesiąt lat temu rozbudzić sobą „na full” kilkadziesiąt tysięcy chłopów z powiatowej, potem wojewódzkiej Łomży i dopiero teraz przynieść im spełnienie w ten wieczór, 21 lipca w amfiteatrze przy ul. Zjazd... Wie Pani, ilu nie doczekało i odeszło z tęsknoty?

- Obiecuję, że nie zawiodę fanów sprzed lat i będę czarować nowych słuchaczy. Jestem z roku na rok lepsza, jak wasze piwo.

- Dlaczego tak skutecznie omijała Pani dotąd naszą wspaniałą Łomżę – ponad 1000-letni gród królewski? Nie poszła Pani aż do tego rocznego lipca ani w ślady

królowej Bony, ani Hanki Bielickiej, ani nawet tej zwyczajnej Maryli R. – tak przecież ciągnącej do chłopaków z prowincji, do ludzi „skazanych” na zabawę, dobry humor, bycie ze sobą...

- Uwielbiam grać na prowincji, często zdarzało mi się przejeżdżać latem przez Łomżę na Mazury, do Elku. Znam drogę na pamięć: rondo, w dół, po prawej stronie stadion i... policja drogowa!

- „Gościńiec Łomżyński” jest imprezą, która ma „zarazić” „innobyłców” gościnnością Łomży, otwartością mieszkańców – uczynić z tego miasta przyjazne miejsce na mapie – gdzie chętnie się wraca, a może po prostu wybiera się jako swój adres. Od kilku

Pozdrowienia dla
miłośników Łomży
Maryla Rodowicz
Zapraszam 21 lipca
na – Gościńiec Łomżyński-

lat pomagają w tym same wybitne gwiazdy polskiej estrady. Dobrze czuje się Pani w takiej roli?

- To mój żywioł, nie mogę się doczekać...

- Z czym dotychczas kojarzyła się Pani Łomża?

- Śpiewałam kiedyś taką piosenkę Agnieszki: Siedzę w Łomży, deszcz mnie tu omżył i w smutku pogrążył, a jakże... Iza mi wpada do kawy, deszcz mnie w smutku pogrążył, weź mnie, weź mnie do siebie, zabierz mnie z Łomży...

- Jaka Maryla Rodowicz pojawi się 21 lipca w łomżyńskim amfiteatrze? Słyszałem, że zamierza pani zostać brunetką...? Co Maryla Rodowicz przywiezie ze sobą nad Narew?

- Eee, brunetka? Nieee, mam anielską, jasną duszę i włosy. Zaśpiewam największe swoje hity, ale i najnowsze piosenki z ostatnich płyt i piosenkę futbolową – „Dalej Orły”.

- Spotykamy się wprowadzić jeszcze za trzy miesiące, w kolejnym – już jubileuszowym, 30. wydaniu naszego kwartalnika – ale już dziś wołamy: „Czyś jest goły, czy też w komży – w lipcu wal jak w dym do Łomży”?

- I to obowiązkowo!

Rozmawiał: Wawrzyniec
Kłosiński



Anna Sobocińska

Dawny blask nowoczesnej auli

Aula przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży otrzyma nowe oblicze, nawiązujące do historii szkoły. A to za sprawą remontu, który rozpocznie się niebawem w zabytkowym obiekcie przy ul. Bernatowicza.

Inspiracją do określenia koncepcji remontu auli stała się fotografia auli przedwojennego Gimnazjum Męskiego, na której widnieją elementy klasycystycznego wystroju architektonicznego z obciętymi pilastrami, w miejsce których wbudowano drabinki gimnastyczne. Dotarł do niej autor projektu remontu auli, inż. Andrzej Wszeborowski, który, w porozumieniu z konserwatorem zabytków, postanowił przypomnieć dawny blask szkolnej auli.

Podczas II wojny światowej został uszkodzony dach nad aulą oraz ściana budynku. Po wojnie przebudowano budynki gimnazjum, m.in. przenosząc wejście główne do niego oraz zamurowując okno. Nie odbudowano zniszczonych attyk, jak również kominów wentylacyjnych i dymowych. Dzięki remontowi aula zyska wentylację, odpowiednie oświetlenie i lepszą akustykę. Listwy pokryte gipsem, imitujące kasetony, zastąpi sufit zwierciadlany – gładki, otoczony ozdobną ramą w postaci fasety. Odtworzone mają zostać



pilastry z bazami oraz głowicami dźwigającymi gzyms koronny. Stylizowane na okres przedwojenny ma być również oświetlenie auli. Podczas remontu zmienne zostanie ocieplenie – słomę mineralizowaną wapnem i gliną zastąpi wełna mineralna.

Aula przy I LO przejdzie gruntowny remont także w zakresie robót elektrycznych. Zaplanowano w niej remont

i przebudowę instalacji elektrycznej oświetlenia i gniazd wtykowych, z dostosowaniem rozdzielni elektrycznej. To, na co szczególnie czeka szkoła, to instalacja audiowizualna (nagłośnienie, projekcja), a także nowe oświetlenie sceny z kurtyną główną, wykonanie systemu zaciemniania sali oraz systemu sterowania.

Prace remontowe całej auli powinny zakończyć się w sierpniu tego roku.

Pani Haniu, dziękujemy i pamiętamy...

- Nigdy nie zapomniałam, że pochodzę z małego miasta. Szczycę się tym, bo tam rosną najmocniejsi ludzie (...) Zawsze byłam typową dziewczyną z Łomży, która prze do przodu...

Hanka Bielicka

Dość mroźny dzień 16 marca 2006 r. na warszawskich Powązkach stał się ostatnią widownią dla mistrzowskiego kunsztu najsłynniejszej łomżynianki – Hanka Bielickiej. W ostatniej drodze towarzyszyli artystce przyjaciele z estrady, filmu i teatru, ale też łomżyniacy: władze miasta, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ze Sztandarem, uczniowie i nauczyciele II LO, w którego murach Hanka Bielicka pobierała naukę, zespół kurpiowski. 9 marca 2006 przed południem przeszła w szpitalu przy ul. Stefana Banacha w Warszawie operację tętniaka aorty, po której o godzinie 16:15 tego samego dnia zmarła. W hallu Ratusza wyłożona została Księga Kondolencyjna. Nazajutrz, 10 marca, Sejm RP uczcił jej pamięć minutą ciszy.



Fot. Józef Babel

Biskup łomżyński, Janusz Stepnowski:

Gratia et pax:

jestem narzędziem łaski i pokoju

18 grudnia 2011 roku w Łomży odbyły się uroczystości święceń biskupich oraz ingres ks. prałata Janusza Stepnowskiego, nowego ordynariusza łomżyńskiego do katedry św. Michała Archanioła. Głównym konsekratorem nowego biskupa był kard. Marc Ouellet, prefekt Kongregacji ds. Biskupów, który z tej okazji przyjechał do Polski, a współkonsekratorami – przechodzący na emeryturę biskup łomżyński, Stanisław Stefanek i nuncjusz apostolski w Polsce, abp Celestino Migliore.

Na uroczystości przybyli kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, w tym m.in. prymas Polski abp Józef Kowalczyk, przewodniczący Episkopatu abp Józef Michalik, metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz, metropolita gdański Sławoj Leszek Głódź, biskup warszawsko-praski abp Henryk Hoser, metropolita białostocki abp Edward Ozorowski, metropolita wrocławski abp Marian Gołębiewski, biskup drohiczyński Antoni Dydyca, biskup połowy Józef Guzdek.

Do katedry łomżyńskiej przybyli też parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych i instytucji oświatowych z całej diecezji łomżyńskiej.

Ingres rozpoczął się procesją liturgiczną, która wyruszyła z Instytutu Teologicznego w Łomży do katedry. W drzwiach świątyni biskupa-elektę powitał proboszcz parafii katedralnej, ks. kanonik Marian Mieczkowski.

We wstępie do liturgii ustępujący ordynariusz łomżyński, bp Stanisław Stefanek, pozdrowił szczególnie rodzinę biskupa-elektę. Poprosił też wiernych o modlitwę, by Bóg „wylał moc Ducha Świętego, którym władza i kieruje, na nowo wybranego biskupa łomżyńskiego Janusza”.

Głos zabrał także kard. Marc Ouellet. Wyraził wdzięczność za zaproszenie na uroczystość. Przypomniawszy, że do Polski przybył po raz pierwszy sześć miesięcy po wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża. „Chciałem w tych latach poznać ojczyznę papieża-Polaka oraz podziękować za to, że ta ziemia wydała nie tylko papieża, ale papieża świętego” – powiedział purpurat. Podziękował także ks. Stepnowskiemu za 22 lata jego kompetentnej posługi w Kongregacji ds. Biskupów. „Jestem przekonany, że ma wszelkie cechy, by mógł służyć Kościołowi rodinnemu” – dodał kard. Ouellet.

Homilię wygłosił nuncjusz apostolski abp Celestino Migliore. Powiedział m.in.: (...) Od procesji na wejście, katedra łomżyńska rozbrzmiewa dziś muzyką i śpiewem. Tworzy to niezapomnianą atmosferę piękna i harmonii. Nadaje tej celebracji posmak ciepła i pewnej tajemnicy. To jest właśnie ta harmonia, która – według słów Świętego Ignacego Antiocheńskiego – obrazuje tajemnicę Kościoła



diecezjalnego – wspólnoty, która gromadzi się i jednoczy wokół swojego biskupa.

Święty Ignacy porównał wspólnotę kościelną do gitary, w której strunami są kapłani i wierni świeccy, a obudowa tej gitary – to biskup. Harmonia dźwięku gitary jest pełna, piękna i melodyjna, jeśli wszystkie struny współbrzmia, a pudło rezonansowe jest w stanie przekształcić poszczególne dźwięki w przyjemną dla ucha melodię.

Uczestnicząc w dzisiejszej liturgii, jesteśmy świadkami łaski, daru Bożego dla Kościoła w diecezji łomżyńskiej. W liturgii święceń biskupich i objęcia urzędu biskupa diecezjalnego, Bóg uznaje różnorodność strun i dźwięków w tej diecezji. Uznaje słuszne miejsce i właściwą rolę każdej struny, każdego dźwięku. Co więcej, Bóg chce dobrze nastroić także te struny, które wydają dźwięk o pół tonu za niski, czy

Pogrzeb artystki odbył się 16 marca 2006. Spoczęła na warszawskich Starych Powązkach w grobowcu rodzinnym Bielickich, min. obok swojej ukochanej Mamy i siostry. Ojciec pozostał na zawsze na niełudzkiej ziemi...

Mimo że od tego bardzo smutnego dla łomżyńiaków dnia upłynęło już sześć lat, Łomża pamięta o swoim Ambasadorku. Hanka Bielicka codziennie spotyka się z łomżyńiakami i gośćmi na swojej ławeczce na ul. Farnej. Jej imię noszą dwa bliźniacze ronda przy Teatrze Lalki i Aktora oraz aula w II Liceum Ogólnokształcącym. Siedzibę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przy ul. Sienkiewicza 8 zdobi piękny portret Artystki z autografem. W Centrum Katolickim znajduje się Salonik Hanka Bielickiej.

Co roku w marcu to samo Centrum przyjmuje i honoruje młodych recytatorów z całego kraju na Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym im. Hanka Bielickiej „Radość spod kapelusza”. Jego 6. edycja odbyła się akurat w drugi weekend marca, a kilka dni wcześniej w foyer Ratusza i w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej otwarto wystawę prac plastycznych „Hanka Bielicka w oczach dzieci”. To plon konkursu organizowanego przez Szkołę Podstawową



im. Hanka Bielickiej w Sławcu. Wystawę tę podziwiać można do 31 marca przy ul. Sienkiewicza 8.

Pani Haneczko, dziękujemy i pamiętamy!



o pół tonu za wysoki w stosunku do innych. To w końcu Bóg daje nam obudowę harmonijnej gitary w osobie Biskupa Janusza. To Bóg daje mu charyzmat i zadanie, aby zharmonizował różne głosy i uczynił z nich melodię miłą ludziom i Bogu.

Uprowadzając do naszych własnych wysiłków i naszej dobrej woli, sam Bóg buduje dziś i odnawia, tu w Łomży, Kościół-Wspólnotę. Jest ona czymś innym niż tylko demokratycznie zbudowaną społecznością. Ani też nie jest ona tylko wertykalną strukturą.

To tak, jak z królem Dawidem, który chciał pobudować dom dla Boga, a Bóg – przez usta proroka – mu odpowiedział: „Tobie Pan zapowiedział, że ci zbuduje dom”.

To dobro przychodzi dziś do nas z troski Ojca Świętego Benedykta XVI o Kościół powszechny i o Kościół w diecezji łomżyńskiej. Prosimy Księdza Kardynała Ouelleta, aby zechciał przekazać Ojcu Świętemu wyrazy naszej wdzięczności za ten dar.

Dar wymaga odpowiedzi, równie hojnej, jak sam dar; na wzór odpowiedzi, jaką Maryja dała Archaniołowi Gabrielowi: „Oto ja służebnica Pańska; niech Mi się stanie według twego słowa”.

Drogi Biskupie Januszu. Dziś to ty masz powiedzieć swoje „tak” dla stwórczej i odnawiającej mocy Boga. Ale nie jesteś sam. Takie samo „tak” mówi z tobą biskup pomocniczy i twój pierwszy współpracownik, Tadeusz. Takie samo „tak” mówią biskupi seniorzy: Stanisław i Tadeusz, którzy przed tobą pracowali w winnicy Pańskiej na tych ziemiach przez długie lata. Za chwilę biskup Stanisław przekaze ci pastorał, bo teraz ty będziesz przewodnikiem diecezji.

To samo „tak” mówią liczni i gorliwi kapłani diecezji łomżyńskiej. To oni są pierwszymi strunami w gitarze – ciągle używając porównania świętego Ignacego Antiocheńskiego – którymi ty masz teraz poruszać i synchronizować ich pracę, podejmowaną w łączności z tobą.

Bądź dla nich ojcem, bratem, przyjacielem. O to dziś cię proszą. Te trzy wymiary relacji międzyludzkich są ważne. Duch ojcostwa, braterstwa i przyjaźni są konieczne, aby utrzymać żywą i skuteczną więź wspólnoty, komunii, wzbudzoną przez samego Boga. Są potrzebne, aby wspólnie znajdować nowe sposoby i nowe impulsy w diecezjalnym duszpasterstwie. Są konieczne, aby czynić życie kapłańskie szczęśliwym i aby ich mobilizować do pełnej realizacji kapłańskich przyrzeczeń. Aby łagodzić ewentualne zranienia. Aby potwierdzać kościelną posługę, którą wielu tutejszych kapłanów pełni na rzecz Kościoła powszechnego i innych diecezji.

Czeka na ciebie wspólnota wiernych, solidnie utwierdzona w wierze i zdrowej tradycji. Pochodzisz z tej ziemi i dobrze znasz nie tylko tutejszego ducha gościnności, ale także pracowitość, wiarę i przywiązanie do Kościoła jej mieszkańców. Spotkasz tu bardzo wielu świeckich, sióstr zakonnych i zakonników, którzy – czy to indywidualnie, czy wspólnotowo – nie czekają na nic innego, jak tylko na możliwość współpracy z tobą w budowaniu żywej wspólnoty kościelnej; aby włączyć się w nową ewangelizację; by ukazywać autentyczność i ducha służby w Kościele tym, którzy czują się marginalizowani; aby wspólnie budować solidną kulturę życia, która wyciszy kulturę śmierci; aby pójść do ludzi młodych i dzieci; a można ich zjednać jedynie autentycznością chrześcijańskiego przesłania i życiowego świadectwa.

Szczególnie czekają na ciebie osoby trapiące chorobami, ubóstwem, porzuceniem, niesprawiedliwością, kruchością osobistą, społeczną, czy także kościelną. To dla nich w pierwszym rzędzie Bóg daje dziś biskupa tej diecezji. Pamiętajmy, że dwa tysiące lat temu Bóg posłał swojego Syna na ziemię do tych, którzy nie widzieli dla siebie dróg wyjścia; którzy nie mieli już w sobie pokładów nadziei na polepszenie, ani tu na ziemi, ani nawet po drugiej stronie życia. Szukaj potrzebujących; bądź bliski dla wszystkich, ale zaczynaj od najbardziej ubogich, czy to materialnie, czy duchowo;

wo; od tych, którzy znajdują się na obrzeżach Kościoła. Jeśli to zrobisz, każdego dnia z potrzeby serca będziesz śpiewał swoje wieczorne „Magnificat”.

Dziś mówisz Bogu swoje „tak” razem z swoją rodziną: z ojcem i matką, dwiema siostrami, krewnymi i przyjaciółmi, którzy wspierali cię na twojej kapłańskiej drodze; pełni słusznej dumy i wdzięczności Bogu, także oni odnawiają swoje „tak” powiedziane Bogu, abyś ty mógł być biskupem gorliwym i całkowicie oddanym twojej wspólnotie diecezjalnej.

Dla twojej wspólnoty diecezjalnej jesteś biskupem, a razem z tą wspólnotą jesteś chrześcijaninem. Dlatego też, jak zalecał święty Grzegorz z Nazjanzu swoim braciom w biskupstwie: „Trzeba zacząć od oczyszczania siebie, zanim będzie się oczyszczało innych; trzeba posiadać naukę, by móc uczyć; trzeba stać się światłem, by oświecać; samemu zbliżyć się do Boga, by innych do Niego przybliżać; być uświęconym, by uświęcać, prowadzić za rękę i radzić rozumnie” (Oratio 2, 71). Amen.

W czasie Eucharystii homagium nowemu biskupowi łomżyńskiemu złożyli: biskup pomocniczy Tadeusz Bronakowski, rektor Wyższego Seminarium ks. Wojciech Nowacki wraz z dwoma alumnami, przedstawiciele Kapituły Katedralnej w Łomży i Kolegiackiej w Myszynie oraz przedstawiciele duchowieństwa, zakonów diecezjalnych, a także rodzina.

Na zakończenie życzenia nowemu biskupowi łomżyńskiemu złożył prymas Polski abp Józef Kowalczyk. Życzył, by swoim diecezjanom „mężnie i wytrwale” niósł przesłanie Ewangelii. „Oby przez twoją posługę biskupią niewyczerpany skarb Kościoła otworzył się na nowych ludzi, nowe środowiska, nowe czasy. Prowadź dzieło nowej ewangelizacji odważnie i mężnie” – powiedział metropolita gnieźnieński.

Abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki przypomniał, że bp Stepnowski przywozi ze sobą do Łomży doświadczenia pracy w urzędach watykańskich. – Bardzo byśmy chcieli, by się nimi dzielił. Mamy też nadzieję, że nie będzie rychło wracał do Rzymu, że zostanie tu już na czas dłuższy – dodał.

Nowy ordynariusz łomżyński, w słowie pożegnalnym przed zakończeniem Eucharystii powiedział m.in.: – Biskup Stanisław Stefanek, przed ostatnią Pieszą Pielgrzymką Łomżyńską na Jasną Górę, wezwał kapłanów i wiernych tej diecezji do modlitwy w intencji nowego Pasterza. I oto 11 listopada tego roku Ojciec Święty Benedykt XVI wybrał Kapłana – jednego spośród prezbiterów tej diecezji, waszego Brata, aby, jako Pasterz, służył diecezji łomżyńskiej. Po 26 latach spędzonych poza granicami kraju wracam, aby służyć wam Kapłani i wierni

tego Kościoła lokalnego. Wracam wzbogacony o doświadczenia Kościoła Powszechnego, o doświadczenia wspólnoty rzymskiej i doświadczenia Kurii Rzymskiej.

Drodzy Bracia Kapłani! Tak wiele nas łączy – wspólne wspomnienia i przeżycia. Łączą nas lata spędzone w łomżyńskim seminarium, łączą wspólni profesorowie i wychowawcy. Jednoczącym nas elementem jest również ta katedra, w której wielu z nas przyjęło święcenia kapłańskie, a wcześniej posługę diakonatu. Łączą nas postacie Biskupów Kościoła Łomżyńskiego, a także to miasto – jego uliczki, ulice i place, które w ostatnich dziesięcioleciach pięknieją coraz bardziej. Łączy nas majestat rzeki Narwi, jej zakola, a w porze wiosennej rozlewiska pokryte różnorodnym kwieciami i odgłosem ptaków wodnych.

Drodzy Bracia Kapłani! Jestem świadom wielu obowiązków, jakie ciążyą na was. W mojej posłudze biskupiej pragnę być waszym bratem w kapłaństwie, który wspierać będzie wasze wysiłki i inicjatywy. Ale pragnę też być waszym ojcem, który nieustannie kochając, będzie musiał czasami wskazać właściwą drogę, świadom odpowiedzialności nie tylko za was Kapłani, ale też i za wspólnoty parafialne wam powierzone. Pragnę też być dla was dobrym samarytaninem, który opatruje rany i leczy blizny kapłańskiej duszy – świadom tego, że każdy z nas potrzebuje Bożego miłosierdzia (...)

W języku włoskim jest takie pojęcie „una squadra” – jedna drużyna. Drodzy Bracia w kapłaństwie Chrystusa, kochane Siostry i Bracia zakonnici! My wszyscy stanowimy jedną drużynę, która głosi tego samego zmarłego Chrystusa i przepowiada tę samą Ewangelię, choć na różny sposób. Moim życzeniem jest, aby każdy z was czuł się współodpowiedzialny za tę misję, a w niej za Łomżyński Kościół Partykularny. Mimo różnych charakterów, temperamentów, czy zdolności, wszyscy stanowimy jedną drużynę zjednoczoną wokół swojego pasterza i nieustannie zapartą na jednego Pasterza, Jezusa Chrystusa.

Diecezja Łomżyńska jest naszym wspólnym domem, w którym wszyscy stanowimy wspólnotę dzieci Bożych. W budowaniu tej wspólnoty uczestniczy nie tylko Pasterz diecezji, duchowni i osoby konsekrowane, ale swój znaczący udział mają również wy, drodzy wierni świeccy. Zapraszam was wszystkich – każdy dom i każde kochające i odpowiedzialne serce, do wspólnej budowy Kościoła Łomżyńskiego. Wiem, jak wiele rodzin tego regionu boryka się dzisiaj z wieloma problemami ekonomicznymi. Wiem, jak ciężko jest czasami znaleźć pracę, jak ciężko jest zatroszczyć się o godziwy byt całej rodziny. Ileż ojców i matek pracuje poza tym regionem, w różnych krajach

Europy, czy za „Wielką Wodą”. Taka czasowa separacja jednego z członków rodziny prowadzi w niektórych przypadkach do rzeczywistej separacji. Jak wiele bólu zadaje się wtedy mężowi, czy żonie i jak wiele cierpią wówczas ci najbardziej niewinni – dzieci. Zapraszam wszystkie organizacje rządowe i pozarządowe do szukania różnych rozwiązań, aby tworzyć nowe miejsca pracy, aby życie mieszkańców naszej ziemi było jak najbardziej godziwe. Dołożymy wszelkich starań, aby obywatele tej części Polski mogli pracować, uczyć się, studiować, rozwijać się i zakładać rodziny w tym regionie, bez konieczności emigracji czasowej, czy tym bardziej trwałej.

Diecezja łomżyńska to wspólnota miast, miasteczek i wsi. Każdy rejon ma odrębny charakter. Osady kurpiowskie, wsie szlacheckie, czy tereny graniczące z diecezją Warszawa-Praga, mają swoją tożsamość, zwyczaje i odrębność, ale mają też świadomość przynależności diecezjalnej. Przychodząc dzisiaj do Was i rozpoczynając posługę biskupią jestem świadom tego dziedzictwa. We wspólnotach parafialnych, grupach modlitewnych i różnych organizacjach kościelnych tkwi ogromny potencjał. Jest w nas tyle dobra i twórczej energii. Moim pragnieniem jest, aby umieć to dostrzec i wykorzystać. Moim życzeniem jest ścisła współpraca i dialog z władzami lokalnymi, niezależnie od przynależności partyjnej, czy ideologicznej. Świadom jestem tego, że wszyscy pracujemy dla dobra parafii, gmin, wiosek, miast i miasteczek. Kościół, głosząc Ewangelię daje swój wkład w kształtowanie sumień i w budowanie świadomości, że wyrastamy z tych samych polskich korzeni. Mam



Bp J. Stepnowski z rodzicami

Fot. Mirosław Kucisz GABS FOTO

nadzieję, że przy szczerej współpracy wszystkich ludzi dobrej woli, uda nam się uczynić znaczny krok w budowaniu wspólnoty kościelnej i państwowej ożywionej jednym duchem.

W zawołaniu biskupim umieściłem słowa: „Gratia et pax”. Pragnę być bowiem dla was wszystkich narzędziem łaski i pokoju – narzędziem darów, których źródłem jest nasz Pan i Zbawiciel. Niech te dary obficie spłyną na Was – na Wasze Rodziny, Wasze domy i niech przynoszą błogosławione owoce ku chwale Boga i pożytkowi Kościoła Świętego.

Na koniec zwracam się do naszej Łomżyńskiej Pani, do Matki Bożej, Matki Pięknej Miłości. Maryjo! Tobie oddaję siebie i lud mi powierzony. Otocz nas płaszczem swej macierzyńskiej opieki. Towarzysz nam w ziemskim pielgrzymowaniu. Prowadź nas, abyśmy krocząc ścieżkami tego świata nigdy się nie zagubili, lecz zawsze pozostawali wierni Krzyżowi i Ewangelii, i abyśmy, nieustannie odczuwając obecność Twego Boskiego Syna, bezpiecznie dotarli do Niebieskiego Królestwa, gdzie On – nasz Pan, Jezus Chrystus, nas oczekuje. Amen.

Ks. prałat Janusz Stepnowski jest kapłanem diecezji łomżyńskiej. Urodził się 11 lipca 1958 r. w Ostrołęce. Pochodzi z tamtejszej parafii farnej pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, do której później trafił jako wikariusz po święceniach kapłańskich, które przyjął 1 czerwca 1985 r. w Łomży z rąk ówczesnego biskupa łomżyńskiego, Juliusza Paetza.

Do kapłaństwa przygotowywał się w latach 1979-1985 r. przez studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Następnie został skierowany na studia specjalistyczne na Wydziale Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Nawarry w Pampelunie w Hiszpanii, które ukończył w 1989, wieńcząc je doktoratem prawa kanonicznego.

Od 1 listopada 1989 r. pracował w Kongregacji ds. Biskupów w Watykanie m.in. u boku prefekta kard. Giovanniego Battisty Re, który w 2010 r. przeszedł na emeryturę. Ks. prałat Stepnowski kierował w tej dykasterii Urzędem ds. Koordynacji Wizyt ad limina i zajmował się przygotowywaniem ich od strony organizacyjnej. 11 listopada br. Benedykt XVI mianował go biskupem łomżyńskim.

Maria Tocka
„Kontakty”

Żelazne wesele

Z żoną Stanisławą w niedzielę, 12 lutego, obchodzili 65. rocznicę ślubu, czyli „żelazne wesele”. Zgodnie z założonymi 65 lat temu obrączkami.

Tadeusz pochodził z Nieławic. Był bezdomny i sam na świecie. Na jego oczach w noc sylwestrową z 1944 na 1945 r. Niemcy zabili ojca, ciężarną mamę, siostrę i brata i podpalili budynki. Tadeusz (miał wtedy 17 lat) przeżył, bo ukrył się w piwnicy. Ze spalonej stodoły zachowało się kilka desek. Z nich młody chłopak zbił trumny dla szczątków swoich najbliższych. Porządkował zgłiszczą, patrzył na ojcowiznę.

Po wojnie dwa lata starszą Stanisławę z Rutek Zaborową podpowiedział mu rajko. Mieszkała z siedmiorgiem rodzeństwa i rodzicami w jednej izbie przerobionej z chlewa. Podobali się sobie.

„Na zabawie inni chłopcy chcieli ze mną tańczyć, ale on mnie nie odstępował. A potem zrobił te obrączki”, przypomina Stanisława.

12 lutego 1947 roku móróz był taki, jak w 2012 r., czyli 65 lat później. Stanisława w pożyczonej sukience i welonie, a Tadeusz w ubraniu szwagra jechali saniami do ślubu do Wizny. Na wesele zaprosili całą wieś.

„Sąsiedzi Borawscy kociołek bigosu nagotowali. Był poczęstunek w chlewach. Do picia samogonu było pod dostatkiem. Muzykanci z Bronowa przyjechali i grali w szkole. Tam były tańce”, opowiada Stanisława.

Po ślubie aż do maja mieszkali na kupie w chlewach z rodziną Stanisławę. 1 maja młodzi przeprowadzili się „na spalone” do Tadeusza na kolonię w Nieławicach. Z domu Stanisława dostała szlabanek (ławę), łyżkę i miskę. Po Niemcach znalazła kuchnię połową, gotowała na niej na podwórzu do późnej jesieni. Z mężem i szwagrem Janem Borawskim zaczęli budować dom i obrabiali 12 ha Tadeusza ojcowizny.

Stanisława co półtora roku rodziła dzieci. Razem siedmioro. Nie miał ich kto pilnować. Grodzili dla nich kojce i szli w pole.

„Obrączki wyciąłem z łuski pocisku. Na kamieniu je wygładziłem, złączyłem, zabrałem do kościoła. Były dowodem miłości i naszym znakiem małżeństwa”, mówi Tadeusz Napiórkowski z Nieławic (gm. Wizna)

„Pracowita była jak mrówka i zaradna”, chwali mąż.

A Stanisława nie ukrywa, że to ona była głową w rodzinie. Pobudowali budynki gospodarcze, mieli in-

piersi pękl. Powiedziała o maciorze, pokazałam ciekącą ranę, a milicjant od razu ruszył do gminy. Przyjeźli, co było, mnie do lekarza wysłali i męża puścili”, opowiada.



Ślubne zdjęcie wykonane trzy lata po ślubie

wentarz i drób. Gdy kończyła pracę w polu, szła do lasu na grzyby. Zimą skubała pierze i sprzedawała. Szyła dzieciom ubranka. Żeby miała witaminy, sprzedawała metr żyta i kupiła 14 drzewek owocowych. „Co postanowiłam, tak było. Mąż się godził”, mówi. I męża z warszawskiego więzienia wyciągnęła. Został skazany za niewywiązanie się z obowiązkowych dostaw. Stanisława została z czwórką małych dzieci.

„Zawiozłam maciorę 320 kg do Wizny, a oni nie chcieli przyjąć, bo za mało. Wtedy poszłam z dzieckiem na rękę na milicję. Akurat wrzód mi na

Chciała wyprowadzić się z kolonii, żeby było łatwiej. Mąż nie chciał. Ale 30 lat temu kupili siedlisko we wsi. Prawie cała wieś z dymem poszła, bo przy doprowadzaniu wody okazało się, że w ziemi zakopanych jest po Niemcach osiem skrzyń pocisków.

„Była praca, chęci, zdrowie i wszystko urobione cieszyło. Nigdy nie obchodziliśmy sylwestra. Nie było biedy, ale teraz jest dopiero dobrze. Dzieci usamodzielnione. Mam 20 prawnuczków. Takie szczęśliwe były żelazne obrączki”, mówią Stanisława i Tadeusz Napiórkowski.



Stanisława i Tadeusz Napiórkowski w przeddzień „żelaznego wesela”

Wawrzyniec Kłosiński

Misje serdeczne Marii Suchockiej

Postać Marii Kulczyńskiej-Suchockiej zafascynowała mnie bardzo dawno, podczas jednego z pierwszych spotkań w warszawskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Niezwykle dys-tyngowana pani, zabierająca publicznie głos może dość rzadko, ale zawsze bardzo konkretnie, „na temat”, z ogromnym doświadczeniem. No i wspinała erudycja. Pomyślałem sobie, że warto dotrzeć do wnętrza Pani Marii, pokazać jej ogromny dorobek zawodowy i społeczny. Jeszcze wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że w ponad 30-letniej mojej karierze dziennikarskiej nadzwyczajna skromność bohatera mojego reportażu uniemożliwi mi jego publikację!

Jakiś czas potem zadzwoniła do mnie Halina Miroszowa: – Ty weź przyprzyj do muru Marysię Suchocką. Ileż ona zrobiła piekielnie trudnej, niewdzięcznej roboty w stanie wojennym, w Komitecie Prymasowskim, iluż ludzi z marginesu przywróciła życiu, ilu przywróciła nadzieję, że warto żyć – mimo wszystko... Bierz się do roboty. Jakby co – ja ci pomogę. Masz numer telefonu, dzwoń, atakuj...

Wkrótce potem nadarzyła się okazja – setne urodziny pana Henryka Urbanka – jednej z najbardziej zasłużonych i najciekawszych postaci z grona warszawskich łomżyniaków. Pani Maria – wśród gości. Zdradzam jej moją i Haliny prośbę. I... czarna polewka: – Ależ niech pan nie żartuje... Cóż można o mnie napisać? Ja przecież tylko robiłam to, co do mnie należało. Nic poza tym. No, cieszę się z orderu, jaki otrzymałam od pana prezydenta Kaczyńskiego, ale to i cała moja satysfakcja... Nie, nie będzie żadnego reportażu.

Gdy nie odpuszczałem i ciągle nalegałem, usłyszałem, niemalże „na odcepnego”: „No, może kiedyś...”

Po jakimś czasie zadzwoniłem do pani Marii. I znowu podobne argumenty. Po długich naleganiach zyskałem tyle, że usłyszałem sporo nieznanego, a także interesujących informacji o wspinałym, pracow-

tym życiu. Zebrałem te najważniejsze i – w poczuciu dziennikarskiej przyzwoitości – przesłałem do autoryzacji. Po półtora miesiąca oczekiwania, gdy termin wydania kolejnego numeru „Wiadomości Łomżyńskich” dawno już minął – zadzwoniłem. – No tak, wie pan, trochę chorowałam, trochę nie miałam czasu... Ja się odezwę. Minęły kolejne tygodnie. Telefony, listy... milczenie. Kilkakrotne interwencje Haliny Miroszowej także bezskuteczne. Prosiłem ją nawet, by przy najbliższej sposobności poinformowała panią Marię, że jeśli nie przerwie milczenia, gotów jestem opublikować tekst o niej bez autoryzacji! Dopiero spotkanie wigilijne AD 2011 w Warszawie zaczęło nadawać blasku naszemu zamiarowi. Pani Maria przyniosła na nie bardzo króciutkie wyznanie.

„W dniu 21 listopada 2009 została odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ś.P. Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (kopia wniosku o nadanie orderu w załączeniu). Według posiadanych przeze mnie informacji wysokie odznaczenie przyznano mi nie tylko za 25-letnią wyróżniającą się pracę społeczną w zakresie pomocy samotnym matkom i osobom bezdomnym, ale także za 4-letnią pracę w znanym Prymasowskim Komitecie Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, jak również za ponad 3-letnią służbę w Armii Krajowej w latach 1941-45 (Krzyż AK przyznany w Londynie i odznaka Akcji „Burza”).

Ojciec mój urodził się w dniu 3 marca 1888 roku w małym, nie istniejącym już dworku w ówczesnym majątku Bartkowizna, w Ziemi Łomżyńskiej. Ten niewielki majątek był własnością mojego dziadka – uciekiniera spod zaboru niemieckiego z województwa łęczyńskiego. Dziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym i zmarł w roku 1900. Mój ojciec, mając 17 lat był czterokrotnym więźniem caratu, za co otrzymał tak zwany „wilczy bilet”,

zabraniający mu pobierania nauki w szkołach państwowych. Stąd też potem naukę kontynuował po przedostaniu się do zaboru austriackiego. Podczas I Wojny Światowej był członkiem POW i Dowborczykiem. Po wojnie był notariuszem w Łomży, gdzie urodziłam się w dniu 27.08.1923. Po aresztowaniu w październiku 1939 r., ojciec przebywał w więzieniach Związku Sowieckiego do czerwca 1941 roku. W styczniu 1940 roku matka moja, chcąc uchronić naszą rodzinę przed wywiezieniem w głąb Rosji, zmuszona była uciec z Łomży do Warszawy, wraz ze mną i dwojgiem mojego rodzeństwa. Mój ojciec zmarł w roku 1944 i jest pochowany w Warszawie na Starych Powązkach.

Dziadek mój ze strony matki był uciekinierem z Wileńszczyzny, ponieważ również brał udział w Powstaniu Styczniowym, jako 17-letni chłopiec. Zmarł w lutym 1919 roku i został pochowany w Łomży.

Do 1939 roku ukończyłam w Łomży 4-letnie Gimnazjum im.

Marii Konopnickiej, tak zwaną małą maturę. W mojej rodzinie były silne tradycje patriotyczne, było więc oczywiste, że należałam do ZHP. W czasie okupacji niemieckiej ukończyłam na tajnych kompletach liceum humanistyczne, a po wojnie studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego i uzyskałam tytuł magistra prawa.

W lutym 1968 roku wyszłam za mąż za łomżyniaka, Kazimierza Suchockiego, z wykształcenia ekono-



Maria Kulczyńska-Suchocka (z lewej) z Pierwszą Damą Rzeczypospolitej Polskiej Marią Kaczyńską – niespełna na pół roku przez katastrofą pod Smoleńskiem

mistę (SGH), pracującego w centrali handlu zagranicznego. Był synem znanego przed wojną i cenionego ogrodnika, zarządzającego utrzymaniem terenów zielonych miasta Łomży. Mąż mój, w 1979 roku przeszedł na wcześniejszą emeryturę z racji choroby serca. Zmarł w stanie wojennym, w roku 1983.

W dalszym ciągu utrzymuję kontakty z Łomżą poprzez przynależność do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W ramach mojej współpracy z Niezależną Fundacją Popierania Kultury Polskiej POLCUL FUONDATION (Sydney, Australia), doprowadziłam do przyznania nagrody Fundacji dla zespołu prowadzonego przez Pana Mieczysława Bagińskiego w dziedzinie rolnictwa ekologicznego.

Maria Kulczyńska-Suchocka”

Z uzasadnienia wniosku: „Pani Maria Suchocka – absolwentka wydziału prawa, w II Rzeczypospolitej Polskiej harcerka, podczas okupacji łączniczka Armii Krajowej w obwodzie Grójec – Gluszec. W czasie PRL – pracownik, następnie kierownik działów organizacyjno-prawnych w przedsiębiorstwach państwowych. Od 1983 r. działaczka Prymasowskiego Komitetu Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, a po zakończeniu stanu wojennego – Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego, wymieniana w książce Władysława Rodowicza „Komitet na Piwniej”. Od 1987 r. zostaje członkiem ZW koła TB Alberta, sprawując w imieniu Zarządu Stowarzyszenia opiekę nad Domem Samotnej Matki w Laskach. Dzięki swojej rzadko spotykanej cesze, jaką jest umiejętność pozyskiwania

sobie ludzi, połączoną ze zdolnościami organizacyjnymi i przedsiębiorczością, rozbudowuje Dom, sprawiając że znajduje w nim przyjazną przystań kilkanaście młodych matek z niemowlętami. Należy podkreślić, że dzieła tego dokonywała korzystając głównie z dotacji prywatnych sponsorów, skupiając wokół Domu oddanych i kompetentnych pracowników. Po śmierci przewodniczącej Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Brata Alberta, pani Maria Suchocka przejęła także opiekę nad schroniskiem dla mężczyzn bezdomnych w Warszawie przy ul. Knyszyńskiej. Dzięki tej inicjatywie terapia antyalkoholowa w schronisku została uznana za konieczny element pomocy osobom bezdomnym oraz dostosowana do szczególnych potrzeb tych osób.

Stanowiło to istotny wkład pani Prezes Suchockiej w tworzenie systemowych rozwiązań dla skutecznej polityki pomocy osobom bezdomnym.

W 2000 r. pani Maria Suchocka zakłada nową organizację – Stowarzyszenie im. św. Franciszka w Warszawie ze schroniskiem w Legionowie. W latach 2000–2005 z Jej inicjatywy i pod Jej kierunkiem Stowarzyszenie rozbudowało program usamodzielnienia osób bezdomnych, zapewniając im możliwość lokum przez rok po odbyciu terapii i udzielając absolwentom terapii rekomendacji wobec pracodawców, co miało ogromne znaczenie dla możliwości podjęcia przez nich pierwszej pracy po okresie bezdomności. Rocznie korzystało z pomocy i terapii średnio od 70 do 100 osób. Działalność pani pre-

zes Marii Suchockiej przyczyniła się do ratowania godności ludzi zepchniętych na margines, a także uświadamiania społeczeństwu istnienia problemu bezdomności i potrzeby szukania konkretnych form jego rozwiązania.

Człowiek tyle jest wart, ile może dać drugiemu człowiekowi – te słowa największego z rodaków, Jana Pawła II najdobitniej ilustrują piękne życie pani Marii Kulczyńskiej-Suchockiej. Potwierdzą je z pewnością wszyscy ci, którzy mieli szczęście spotkać ją na swojej drodze, doznać szczęścia dotyku jej ręki, ogrzać się jej promiennym, szczerym uśmiechem, poczuć tę niezwykłą bliskość jej serca. Dlatego – mam szczerą nadzieję – powrócimy do tematu.

Prof. Donata Godlewska

„Do Ciebie Ojczyźnie każdą idę drogą...”

„Profesor” – wyraz pochodzenia łacińskiego po polsku oznacza nauczyciel. 1. Tytuł przyznawany samodzielnym pracownikom naukowym wykładającym w szkołach wyższych lub pracującym w instytutach naukowych; profesor zwyczajny – stopień wyższy, nadzwyczajny – stopień niższy. 2. Tytuł udzielany za wybitne zasługi w dziedzinie nauki – honorowy, tytularny. 3. Tytuł stosowany zwyczajowo do nauczycieli szkół średnich” – Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1958.

W 1958 r., po sześciu latach pracy w Archiwum Państwowym w Łomży otrzymałam pierwszy awans. Decyzją naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych w Warszawie zostałam adiunktem archiwalnym, co nie jest równoznaczne z adiunktem naukowo-badawczym. Następny awans, na stanowisko starszego asystenta naukowo-badawczego w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Białymstoku, dostałam w 1965 r. decyzją naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych w Warszawie z dnia 30 kwietnia 1965 r. nr K 124-67, z zachowaniem dotychczasowej pracy kierowniczej w archiwum w Łomży. Pracownicy naukowo-badawczy bez względu na tytuł naukowy mogli funkcjonować tylko w wyższych uczelniach lub instytucjach naukowych, jakim było np. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Białymstoku. Natomiast mianowanie należało wyłącznie do naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych w Warszawie.

Ważnym wydarzeniem po 1965 r. było mianowanie mnie przez Główną Komisję Kwalifikacyjną działającą na Uniwersytecie Warszawskim adiunktem naukowo-badawczym w WAP w Białymstoku z dniem 01.01.1970 r.,

z uposażeniem przysługującym pracownikom tej grupy. Zostałam o tym powiadomiona przez naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych w Warszawie pismem z dnia 18.12.1969 r. nr K-124-7 i od tego czasu jestem pracownikiem naukowo-badawczym. Wszelkie formalności załatwiała Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych w Warszawie.

Do mnie należało wypełnienie ankiety dla osób ubiegających się o stanowisko adiunkta według poszczególnych działów:

- dokładne dane osobowe; stopnie naukowe, odznaczenia, przynależność do organizacji i towarzystw naukowych;
- spis publikacji książkowych, artykułów drukowanych i opublikowanych;
- spis referatów opracowanych i wygłoszonych na zebraniach i konferencjach naukowych z danymi, gdzie i w którym roku wygłoszone;
- wykaz prac o różnej tematyce, wystawy, audycje radiowe i telewizyjne i inne;
- spis inwentarzy archiwalnych.

Chcąc otrzymać tytuł adiunkta, należało legitymować się znajomością minimum dwóch języków obcych. Takie zaświadczenie otrzymałam na podstawie katalogów ocen znajdujących się w archiwum Gimnazjum przy ul. Bernatowicza; znałam łacinę, francuski i rosyjski. Należało również – w miarę możliwości – przesłać publikacje, artykuły i referaty, inwentarze archiwalne do wglądu Głównej Ko-

misji Kwalifikacyjnej. Przewodniczącą Komisji była prof. Natalia Gąsiorowska, u której pisałam pracę magisterską. Dowiedziałam się, że w czasie głosowania nie było nawet jednego głosu sprzeciwu. Muszę zaznaczyć, że niektórzy profesorowie znali mnie z moich publikacji, jak np. monografia Łomży, Katalog archiwalnych planów miasta Łomży, z artykułów i innych prac.

Rok 2011 był bardzo znaczący w moim życiu, bo oto 2 października otrzymałam nomi-



orka tekstu, wówczas jeszcze studentka
Donata Godlewska na ul. Piotrkowskiej
w Łodzi, 1949 r.

nację na profesora honorowego Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży.

Oto treść stosownego dokumentu: „WSA – Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży. Profesor Honorowy Donata Teresa Godlew-ska. Decyzją Senatu nadaje tytuł Honorowe-go Profesora Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży. Z upoważnienia Senatu Rektor dr hab. prof. nadzw. Roman Engler, Łomża, 1 października 2011”.

Od tego dnia minęło 5 miesięcy, a w mojej pamięci i sercu ta nominacja jest wciąż żywa i tak pozostanie już chyba do końca moich dni. Patrząc na akt nominacji, jeszcze raz chciałabym podziękować wszystkim, którzy się do niej przyczynili: Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Senatowi WSA oraz Panu Rektorowi dr. hab. profesorowi Romanowi Englerowi i tym, którzy złożyli mi gratulacje. Serdecznie i z wdzięcznością dziękuję.

Ten akt nominacji jak piękna kłamra zamyka całe moje życie naukowe z jego dorobkiem, który pozostawiam po sobie.

Od 1970 do 2011 roku upłynęło wiele lat, przybyło wiele moich publikacji, a także doświadczenia i wiedzy, którą starałam się pogłębić, wykorzystać i przekazać ludziom. Nie od razu zostaje się naukowcem – bez względu na dziedzinę, w której się pracuje. Trzeba przejść pewną drogę i o tej drodze chcę napisać.

Teofil Lenartowicz jeden ze swoich wierszy tak zaczyna: „Do młodych wspomnień wracać błogo...” Moje wspomnienia może nie będą zbyt błogie, ale zawsze miłe, bo przypominają młodość, którą przeżywa się tylko jeden raz.

W lipcu 1945 r. otrzymałam świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego w Łomży. Postanowiłam, że zostanę pielęgniarką i złożyłam niezbędne dokumenty do szkoły pielęgniarskiej w Warszawie. Rodzice jednak nie wyrazili zgody i postawili warunek, żebym odbyła w czasie wakacji praktykę w Szpitalu Św. Ducha w Łomży. Zgłosiłam się jako wolontariuszka i zostałam przyjęta. Początkowo praca dawała mi zadowolenie, ale z każdym dniem mój zapal topniał. Zresztą, zawsze byłam drobnej budowy i niezbyt silna. Na pozór niewielkie wydarzenie pomogło zrozumieć mój błąd. Doktor Witold Prusiński – dyrektor szpitala i wspinały chirurg poprosił, abym poszła z nim zrobić opatrunek pacjentowi, który został postrzelony w nogę i cały czas leżał w łóżku. Miałam tę chorą nogę trzymać podniesioną do góry. Oj, namęczyłam się, namęczyłam... A doktor co i raz wołał: „Trzymaj dobrze!”

Po zakończeniu opatrunku wyszłam na korytarz na drżących nogach. W pokoju pielęgniarek usiadłam na krześle i dopiero po pewnym czasie podeszłam do okna, żeby zaczerpnąć powietrza. Zobaczyłam swoje koleżanki spacerujące po ogrodzie przylegającym do domu Chodźki, w którym mieściło się w latach 1945-1948 Gimnazjum i Liceum w Łomży. Ogarnął mnie żal i tęsknota za nimi i... za szkołą. Nasunęły się refleksje i pytania: Co ja właściwie tu robię? Poszłam do siostry Zofii Wawrowskiej – szarytki – przełożonej pielęgniarek i personelu szpitalnego. Podziękowałam za wszystko i poinformowałam, że wracam do szkolnej ławy. Siostra uśmiechnęła się i pożegnała mnie słowami: „Idź z Bogiem”.

Moja „szpitalna” praktyka trwała od połowy lipca do połowy września. Oj, mądrzy i roztropni byli moi rodzice... Oni dobrze wiedzieli, że się nie nadaję do pielęgniarstwa i że szybko sama zrezygnuję z tych marzeń.

Pobyt w szpitalu nie był jednak zmarnowany. Nauczyłam się, jak pielęgnować chorych, robienia zastrzyków i wykonywania innych zabiegów.

Powrót do szkoły nie był łatwy, ponieważ rok szkolny trwał już dwa tygodnie. Znalazło się dla mnie miejsce tylko w klasie semestralnej, matematyczno-fizycznej. No cóż? Nie miałam wyboru, jeśli chciałam się uczyć. Dużo wysiłku kosztowała mnie nauka w takiej klasie, gdzie przeważały przedmioty ścisłe, gdy ja miałam zdolności humanistyczne.

Do egzaminu dojrzałości wraz z całą 23-osobową klasą przystąpiłam w maju 1947 roku. Równocześnie zdawały maturę inne klasy – razem 93 osoby. Pisemny z języka polskiego i matematyki pisaliśmy już w części-

wo odbudowanym gmachu przy ul. Bernatowicza; ustne – jeszcze na Chodźki. Poszczególne klasy przenoszono stopniowo na ul. Bernatowicza. W tym okresie dyrektorką była kochana przez młodzież dr Stanisława Osiecka, której osobiście miałam dużo do zawdzięczenia. Rozdanie świadectw dojrzałości nastąpiło dopiero w czerwcu 1947 roku. Trzymając maturę w ręce miałam pewność, że będę studiować, że tylko na uczelni jest moje miejsce. Problem tylko: jaki wybiorę kierunek i na którym uniwersytecie?

Z moją przyjaciółką, Jadzią Chłudzińską wybrałyśmy Łódź. Miałam tam rodzinę, poza tym uważałyśmy, że łatwiej tam będzie zdać egzaminy wstępne i w konsekwencji dostać się na studia. Jadzia wybrała spółdzielczość na Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, ja natomiast – Wydział Matematyczno-Przyrodniczy – biologię. Dlaczego? Znowu zadziałyły emocje, ale nie tylko. Ukończyłam przecież Liceum Matematyczno-Fizyczne.

Na taki wybór kierunku studiów miała w pewnym stopniu wpływ lektura książki pt. „Pogromcy głodu” (W-wa 1930) amerykańskiego pisarza pochodzenia holenderskiego Paula de Kruif’a, ur. w 1890 roku. Paul de Kruif zajmował się nie tylko walką z głodem, ale i z chorobami, na które nie było ratunku i lekarstwa. W 1947 r. niewiele mogłam dowiedzieć się o autorze. Tylko tyle, o czym sam napisał we wstępie do książki, którą czyta się z przyjemnością ze względu na piękny język i... współczucie dla ludzi. Pisarz napisał wiele książek po angielsku z zakresu mikrobiologii, biologii, medycyny i różnych chorób oraz walki o życie człowieka i ratowanie go przed przedwczesną śmiercią przez ludzi nauki. Paul de Kruif ma duże zasługi w tej dziedzinie i dlatego poświęciłam mu parę zdań. Zmarł 28 lutego 1971 r. w Holandii. Dopiero teraz dowiedziałam się, że w Polsce wydano trzy jego książki: „Pogromcy głodu” (W-wa 1930), „Łowy mikrobów” (W-wa 1965), „Walka nauki ze śmiercią” (W-wa 1959). Pomyślałam, że i ja studiując biologię mogę zrobić coś dobrego dla ludzi. Ot, takie mrzonki młodości, a że mało realne – szybko się o tym przekonałam.

Rozpoczął się rok akademicki i codzienne życie studenckie. Wykłady z biologii, przyrody były dość interesujące, natomiast z matematyki całkowicie niezrozumiałe, jakieś „całki” i temu podobne. Najgorsze okazały się ćwiczenia z fizyki i chemii. Często z nich uciekałam lub udawałam, że coś robię. Czasami pomagały mi koleżanki. Zajęcia praktyczne okazały się łatwiejsze, np. trzeba było spreparować, czyli po prostu pokroić żabę z formaliny, aby poznać jej budowę i narysować w zeszycie. Stopniowo poznawaliśmy motyle, owady i rysowaliśmy je w zeszycie, za co otrzymywało się oceny. I tutaj znowu wystąpiły trudności, ponieważ ja nie umiałam rysować. Ściągałam rysunki z atlasów przyrodniczych i z biedą zeszyt taki prowadzi-





łam. Ogólnie stwierdziłam, że biologia to nauka o owadach, gadach, płazach, o tym, co żyje i rusza się po ziemi i w ziemi, ale nie tylko. Istnieją również liczne bakterie, wirusy – ukryty wróg człowieka. Jak na pierwszy rok studiów wystarczyło mi takich wiadomości. Na koniec roku zdawaliśmy ogólne kolokwium, dość łatwe, miałam rok zaliczony i równocześnie stracony w czasie. Zrozumiałam, że ten kierunek studiów jest nie dla mnie. Pozostały mi po nim tylko „na pamiątkę” okładki od indeksu...

Szybko wycofałam dokumenty z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i złożyłam je na Wydziale Humanistycznym. Musiałam zdać egzaminy. Na pisemnym był temat historyczny połączony z literaturą polską. Napisałam dużo

i... dobrze! Zostałam przyjęta, odetchnęłam z ulgą. Należało wybrać jeden z kierunków: bibliotekarski, filologię polską lub historię. Zdecydowałam się na historię – tym razem słusznie i właściwie.

O tych przeżyciach nikomu nie mówiłam, bo i czym miałam się chwalić? Wiedzieli tylko moi rodzice. Tatuś powiedział: „Córko, nie będziesz z tego chleba jadła. Widzisz, w jakich czasach żyjemy, a o historii trzeba mówić tak, jak chcą ci, co mają władzę”. Pomylił się i nie doczekał moich osiągnięć. Szkoda, że nie mógł się nimi cieszyć. Zmarł w wieku zaledwie 49 lat, gdy byłam na trzecim roku studiów. Potem nieraz było głodno i chłodno, ale wszystko przetrwałam i wiele osiągnęłam. Pomogli mi dobrzy

i życzliwi ludzie. Pracowałam dwa i pół roku w Instytucie Historycznym w Łodzi. Ukończyłam 3-letnie Studium Archiwalne pod kierunkiem prof. dr. hab. Adama Stebelskiego. Dyplom magisterski nr 699 otrzymałam 2 sierpnia 1952 roku. Opuszczając uczelnię byłam dobrze przygotowana do pracy historyka-archiwisty. W 1952 r. zostałam zatrudniona na stanowisku kierowniczkii Archiwum Państwowego w Łomży. Na emeryturę przesłam w 1983 r., ale w dalszym ciągu zajmowałam się i zajmuję historią Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Pracę doktorską „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej” (XI w. -1795 r.) napisałam pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Herbsta. Niestety, ostatnich egzaminów nie złożyłam, z powodu nagłej śmierci promotora. Przewód doktorski zamknięto na UW dopiero 28 czerwca 2006 roku.

Z perspektywy wielu lat uważam, że poprzednie doświadczenia w poszukiwaniu właściwego miejsca na mojej drodze życiowej okazały się potrzebne i wiele się nauczyłam. Czy można nazwać je sukcesem? Myślę, że nie. Jest to niewłaściwe słowo i nie w tym miejscu. Są to raczej wyniki pracy zdobywane latami z wielkim wysiłkiem, czasami nawet z zapomnieniem o sobie. To jest spełnienie powołania z wykorzystaniem do maksimum własnych talentów i zdolności.

Każda droga ma swój początek i koniec. A ja – jak w wierszu Lenartowicza: „*Do Ciebie Ojciec każdą idę drogą...*”

Wawrzyniec Kłosiński

Tajemnica domu: Nowogrodzka 5

A czas sobie płynie banalnie...

Swego czasu na łamach „Wiadomości Łomżyńskich” rozpoczęliśmy publikację cyklu tekstów poświęconych funkcjonowaniu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Tytuł cyklu „Tajemnice domu: Nowogrodzka 5” wskazuje jednoznacznie – jak się wydaje – na nasze cele i zamiary. Wcześniej, w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zrodziła się inicjatywa wyjaśnienia okoliczności funkcjonowania PUBP w Łomży, „zasług” jego funkcjonariuszy, ale przede wszystkim odzwierciedlenie możliwie najpełniejszej listy ich ofiar. Także po to, by tak zwyczajnie, po ludzku oddać im należną cześć i pamięć – choćby przez symboliczną tablicę w miejscu ich kaźni. Zwróciliśmy się do naszych Czytelników o pomoc w ustaleniu nazwisk tych, którzy mieli wątpliwą „przyjemność”

„kwaterowania” w budynku przy Nowogrodzkiej 5, lub dla których ten budynek stał się ostatnim etapem życia.

Odzew, niestety, był zdecydowanie skromniejszy niż oczekiwaliśmy. Nieubłagany czas wyrwał z szeregu żywych nie tylko „wrogów” minionego ustroju, ale często też ich najbliższych, którzy mogli nam zdać bezcenne relacje o wielu ludzkich dramatach. Od początku mieliśmy pełną świadomość, że czas działa wyjątkowo na naszą niekorzyść, gdzie właściwie każde zdarzenie z tamtych lat było na wagę dnia, wręcz chwili. Wydawać by się mogło, że taką też świadomość powinni mieć funkcjonariusze państwa, którym to państwo płaci wcale niemałe pieniądze za dbanie o te kwestie, dając im do dyspozycji specjalistyczne oprzyrządowanie, a także umożliwiając zawodowy awans. I z tej ostatniej możliwości – jak

się wydaje – korzystają oni bodaj najpełniej. Na zasobach archiwalnych IPN powstało w ostatnich latach wiele prac magisterskich i rozpraw doktorskich. Być może dlatego brakuje już czasu na ocalenie przed bezpowrotnym zatraceniem tego, co jeszcze da się wyrwać z pamięci żyjących?

Temu m.in. celowi miała służyć nasza – jak się wydaje – wcale nie „namolna” korespondencja z białostockim oddziałem IPN. Jej ostatnim efektem jest... prokuratorskie pouczenie nas, że nie znamy drogi służbowej i nie mamy pojęcia o przepisach dotyczących ścigania zbrodni komunistycznych.

Na nasz wniosek z 25 maja 2010 r. o przyspieszenie prac badawczych na posesji domu przy Nowogrodzkiej 5 i zabezpieczenie materiałów, naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Naro-

dowi Polskiemu w Białymstoku, prokurator Zbigniew Kulikowski poinformował nas przede wszystkim, że śledztwo dotyczące zbrodni komunistycznych popełnionych przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży, było prowadzone w ostatnich latach przez dwóch prokuratorów. Parę lat zajęło im zapoznanie się z obszernym materiałem dowodowym „i nie jest wykluczone przeprowadzenie w tej

pracownicy tego biura przeprowadzili szeroki program badawczy o nazwie „Śladami zbrodni”. W trakcie tego programu historycy zbierali informacje, umożliwiające ustalenie takich miejsc na terenie województwa podlaskiego”.

Wydaje się logiczne, że gdyby wszystkim stronom jednakowo zależało na wyjaśnieniu sprawy, pan prokurator mógł po prostu przekazać wniosek TPZŁ do OBE (pewnie z piętra na piętro!), z którym pewnie i tak będzie musiał współpracować w tej kwestii, a taki tryb postępowania mógł jednocześnie przyspieszyć sprawę. Trudno jednak szukać logiki pośród paragrafów, papierów i zarządzeń.

Ten sam pan prokurator poczuł się zresztą również bardzo oburzony, że Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – po kolejnym kilkuletnim milczeniu IPN w „sprawie łomżyńskiej” – postanowiło przypomnieć o niej

dyrektorowi białostockiego oddziału, prof. Cezaremu Kukło w liście z 13 grudnia 2011 roku:

Z ogromnym niepokojem Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przyjmuje brak Pańskiej reakcji na kilkakrotne w ciągu ostatnich lat kierowane do Pana monity w sprawie szybkiego przystąpienia do prac związanych z upamiętnieniem ofiar represji okresu stalinowskiego w Łomży. Pismem z 10 marca 2006 roku zaoferowaliśmy jako Towarzystwo, które w swoim statucie ma zapis o ochronie i ocalaniu przeszłości, historii miasta i regionu białostockiemu Oddziałowi IPN daleko idącą współpracę w wyjaśnianiu zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, zwłaszcza w budynku i na przylegającej do niego posesji przy ul. Nowogrodzkiej 5 w Łomży. Kolejnym pismem z 18 maja 2010 roku ośmieliliśmy się przypomnieć Panu Dyrektorowi o wzajemnych ustaleniach i zobowiązaniach. Kwartałnik

„Wiadomości Łomżyńskie” w nr. 25 z 2011 r. nawiązał do tej niezręcznej sytuacji. Redaktor Naczelny na początku maja 2011 r. wysłał egzemplarz kwartałnika Panu Dyrektorowi z prośbą o zajęcie stanowiska. Pismo to pozostało bez odpowiedzi (...) Nietrudno w tej sytuacji o wrażenie, że Oddział IPN – z nieznanym nam przyczyn – marginalizuje kwestię niezwykle istotną dla historii miasta i regionu, marginalizuje tym samym zaangażowanie społeczników skupionych wokół naszego Towarzystwa. Jak informowaliśmy wcześniej końcowym etapem naszych wspólnych prac – jeśli będzie taka wola – ma być upamiętnienie wszystkich ofiar ubeckich kaźni w łomżyńskim więzieniu, być może w formie tablicy pamiątkowej (...)

Trzeba przyznać, że tym razem reakcja była niemalże natychmiastowa, bo już 14 grudnia 2011 r. pan prokurator Kulikowski zafundował nam cykl pouczeń. Przypomina o swoich wcześniejszych wyjaśnieniach i pisze, że kolejny rok prokuratorzy IPN są zapracowani przy ustalaniu „czy działania funkcjonariuszy UB wyczerpywały także znamiona zbrodni przeciwko ludzkości, gdyż znaczna część tych przestępstw w przypadku, gdy materiał dowodowy nie pozwoli na jednoznaczne wykazanie, iż przedmiotowe czyny funkcjonariuszy UB wyczerpywały także znamiona zbrodni przeciwko ludzkości, może zostać umorzona”. Tu przypomnienie znanych nam już rozstrzygnięć



Ileż mrocznych tajemnic skrywają mury tego budynku przy ul. Nowogrodzkiej 5?

sprawie czynności wyjęcia zwłok z grobów (ekshumacja), określonych w art. 210 kodeksu postępowania karnego, w przypadku gdy zebrany według reguł kodeksu postępowania karnego materiał dowodowy, pozwoli w sposób jednoznaczny na ustalenie miejsc zakopania przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, ciał osób zamordowanych”.

Pan prokurator Kulikowski zwraca uwagę jednak na to, że – w majestacie prawa (!) „karalność ścigania czynów popełnionych przez funkcjonariuszy komunistycznych, polegających między innymi na stosowaniu przestępczych metod śledczych wobec zatrzymanych osób... przedawniła się w dniu 1 stycznia 1995 roku. Wydanie w ostatnim czasie uchwały Sądu Najwyższego (sygn. Akt I KZP 5/10 z 25 maja 2010 roku) niewątpliwie powoduje konieczność rozważenia, czy nadal można kontynuować prowadzenie tego typu postępowań przygotowawczych. Zaznaczam, iż zgodnie z dyrektywami art. 17 paragraf 1 pkt. 6 kodeksu postępowania karnego, nie wszczyna się postępowania karnego a wszczęte umarza, gdy nastąpiło przedawnienie karalności”.

W kwestii uzyskania pomocy przy upamiętnieniu miejsc ofiar ubeckich kaźni w łomżyńskim więzieniu pan prokurator proponuje zwrócić się do Oddziałowego Biura Edukacji IPN w Białymstoku, „gdyż



Podwórko posesji przy Nowogrodzkiej 5. Według wielu starszych łomżyńiaków – prawdziwe cmentarzysko ofiar ubeckiej katowni.

w tej materii Sądu Najwyższego z dnia 25.05.2010.

„Informuję nadto, że zgodnie z normami kodeksu postępowania karnego, to tylko prokuratorzy OKŚZpNP mogą przekazywać informacje o śledztwach prowadzonych przez Pion Śledczy IPN a nie dyrektorzy oddziałów IPN” (!)

„Ponad to (pisownia oryginału!) podkreślam, iż w tym śledztwie po zebraniu materiału umożliwiającego kontynuowanie tego postępowaniu (podana wyżej uchwała Sądu Najwyższego) zostanie rozważone przeprowadzenie czynności tak zwanego rekonesansu archeologicznego na terenie siedziby PUBP w Łomży i w przypadku przeprowadzenia takich czynności o jej wynikach zostanie Pan powiadomiony”.

Na pismo TPZŁ z 13 grudnia odpowiedział także sam zainteresowany – dyrektor Oddziału IPN, prof. Cezary Kukło. Zapewnia, że starania Towarzystwa nie pozostają bez echa, choć faktycznie nie ma wpływu na to, co robią prokuratorzy z jego Oddziału. Pan profesor odsyła nas też do badań naukowych, prowadzonych w OBEP, których wynikiem jest m.in. książka jednego z pracowników, poświęcona działalności Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Potwierdza to zatem tylko naszą tezę, że łatwiej napisać książkę, niż wyjaśnić i zamknąć sprawę do końca.

Pismo pana profesora kończy się zaproszeniem prezesa TPZŁ do osobistej wizyty w białostockim oddziale „w dogodnym dla nas terminie, który proszę ustalić z Kierownikiem mojego sekretariatu (...). Z poważaniem prof. dr hab. Cezary Kukło Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.”

Pismo pana profesora Cezarego Kukła – aczkolwiek utrzymane w stylu najwyższego lotu eleganckiej dyplomacji, niestety, problemu nie rozwiązuje. Nadal bowiem nie wiadomo, czy niejaki Dąbrowski, Kazimierz Bratkowski, Ignacy Ramotowski, Jan Sybilski i Edward Błażukiewicz – torturujący m.in. Michała Bierzyńskiego ps. „Sęp” – jednego z dowódców opozycyjnego podziemia, któremu na Nowogrodzkiej 5 powieszonemu na drążku m.in. wlewano wodę do nosa, bito kolbami karabinów, więziono nagiego w mokrym karcerze, choćby po śmierci – usłyszą zarzut zbrodni. Na rozliczenie swoich oprawców – często już z za grobu – oczekują także m.in. Stanisław Kłosiński – rolnik z podłomżyńskiego Podgórzka, oskarżony tuż po wojnie o kradzież... solonej słoniny ze sklepu w Koziakach. Obróncę ludowej władz rozumowali – ich zdaniem logicznie: facet buduje

stodołę, więc słonina dla robotników jest mu potrzebna. No i znaleźli w wannie w piwnicy. O tym, że chłop miał parę dni wcześniej świ-niobicie, już słuchać nie chcieli. Dość, że udało mu się wykręcić z sosnowych bali, z których budował stodołę. Dostał je od teścia, który miał własny las, burżuj jeden. Tak więc pan Stanisław wrócił do domu po pół roku „zaledwie”, z ranami po taborecie na biodrach, odbitymi piętami i zawszoną długą brodą. Mężczyzna o wroście 178 cm ważył 50 kg. Ale i tak miał szczęście. Tego szczęścia zabrakło natomiast m.in. ofiarom tzw. wyroków doraźnych: Lucjanowi Grabowskiemu i czterem jego kolegom, Henrykowi Iwanowskiemu „Malinie” z Orlikowa, Tadeuszowi Ciołkowskiemu z Kolna,

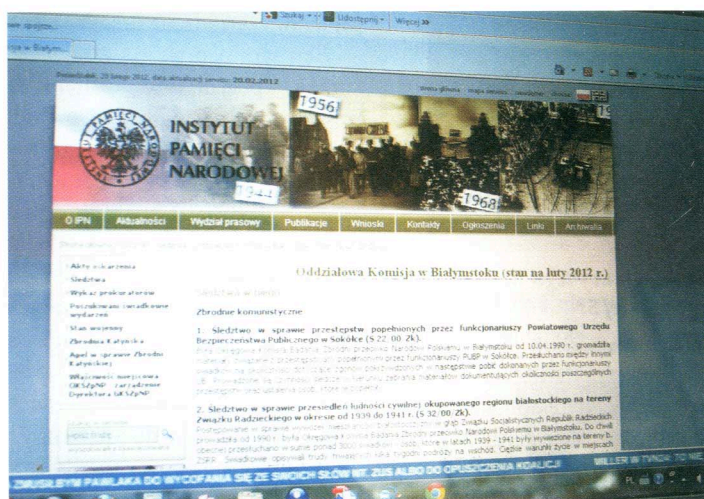
w internecie znalazłem – zupełnie przypadkowo – całkiem świeży (z 12.02) biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej o śledztwach „w biegu”, prowadzonych m.in. przez białostocki Oddział IPN. „Potu” nie ma. Na stronie wyszczególniono i dokładnie opisano 14 śledztw, realizowanych aktualnie przez białostockich prokuratorów jako „zbrodnie komunistyczne”. Jest m.in. śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznych polegających na fizycznym i psychicznym znęcaniu się nad działaczami opozycyjnymi, członkami NSZZ Solidarność, w okresie od listopada 1982 roku do lutego 1983 roku, przez żołnierzy zawodowych Ludowego Wojska Polskiego, w jednostce wojskowej nr 3466

w Czerwonym Borze, poprzez zmuszanie pokrzywdzonych do przebywania w niedostatecznie ogrzewanych pomieszczeniach, wykonywania ciężkich prac i ćwiczeń wojskowych w warunkach stanowiących zagrożenie dla stanu ich zdrowia, znieważanie, kierowanie gróźb karalnych, co stanowiło represję wobec pokrzywdzonych...

Drugie i ostatnie śledztwo prowadzone przez IPN Białystok w sprawie Łomży dotyczy zbrodni komunistycznej polegającej na zaistnieniu w okresie co najmniej od 21 grudnia 1946 r. do 3 marca 1947 r. w Łomży i Białymstoku i dokonaniu

przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży oraz przez funkcjonariuszy WUBP w Białymstoku podczas i w związku z ich urzędowaniem, wielokrotnego przekroczenia przez nich władzy wobec pozbawionego wolności członka Narodowego Związku Wojskowego, Mariana D. poprzez torturowanie go w celu wymuszenia przez niego oświadczeń i wyjaśnień obciążających jego i inne osoby związane z polskimi organizacjami niepodległościowymi.

O Nowogrodzkiej 5 – ani słowa... A czas sobie płynie banalnie. Szkoda, że nie z korzyścią dla naszej – wydawać by się mogło – wspólnej sprawy... Część łobuzów z ubecką i esbecką przeszłością rozgrzeszyło już postanowienie Sądu Najwyższego. Przy tym tempie pracy IPN, pozostali mają szansę na jego łaskę... Okazuje się, że pracownikom tej instytucji łatwiej opisać zbrodnie komunistyczne w książkach, niż w prokuratorskich protokołach.



Biuletyn IPN informuje o śledztwach „w biegu” - stan www na luty 2012
Tylko nie o Nowogrodzkiej 5 w Łomży...

członkowi NZW – Zygmuntowi Szabłowskiemu, Stanisławowi Gwardysowi, Bolesławowi Korytkowskiemu z Grzymał Szczepankowskich, Aleksandrowi Pruszkowskiemu z Kossak Nadborów, Wiesławowi Elandtowi ps. „Orlik”, Tadeuszowi Ciołkowskiemu z Kolna, hufcowej harcerce Elżbiecie Chańskiej, aresztowanej przez PUBP w Łomży w styczniu 1946 roku i setkom – tysiącom (?) innych, dla których (i dla ich najbliższych) Nowogrodzka 5 zawsze kojarzyła się, kojarzy i kojarzyć będzie z widmem śmierci. Czy – bez względu na zajmowane w wolnej Polsce stanowisko: prokuratora IPN, członka organizacji pozarządowej, dziennikarza, czy kogokolwiek innego, przy pełni możliwości prawnych, fizycznych, merytorycznych i wszystkich pozostałych – mamy dziś moralne prawo pogodzić się z tą okrutną przeszłością i przejść nad nią do porządku dziennego?

Do 14 lutego 2012 roku szczerze wierzyłem, że panowie prokuratorzy IPN mają szczerze intencje. Ale właśnie w tamten wtorek

Z tajgi do Nowogrodu

Urodziłam się w syberyjskiej tajdze, na łonie natury, 17 sierpnia 1941 roku – miejscowość Biały Jar w byłym Związku Radzieckim.

20 czerwca 1941 roku – jak wielu innych Polaków – wywieźli też moją rodzinę. Mama była w 8. miesiącu ciąży, właśnie ze mną. Brat Janek miał dopiero 4 latka. Był też brat mamy wraz z żoną i 7- miesięczną córeczką. Babcia Ania pojechała dobrowolnie – tak wynika z relacji mamy: żołdat odepchnął ją i powiedział: *Babuszka udziraj za stodołę!* Ale babcia powiedziała: – Gdzie moje dzieci, tam i ja.

Tata był wówczas w sowieckim wojsku, przebywał w Osowcu.

Na Syberii byliśmy 5 lat. Do Polski powróciliśmy w marcu 1946 roku do rodzinnej Siemianówki – gdzie obecnie znajduje się ogromny akwen wodny. Niewyobrażalnie trudne warunki bytowania na zesłaniu nie pozwoliły mojej kochanej babci na powrót – zmarła na tyfus. Została na zawsze na tej nieludzkiej ziemi, ziemi komunistycznego zła, pogardy i pychy, gdzie była zdeptana godność człowieka, utracone dzieciństwo. Do końca moich dni będę pamiętać tamte lata z XX wieku, nazywane często Golgotą Wschodu, ponieważ jestem świadkiem i jednocześnie ofiarą tych tragicznych dla naszego Narodu dni.

Tata mój nie wrócił z wojny; znam go tylko z jednego zdjęcia, jakie posiadam. Odnalazłam po 50 latach jego grób – jest pochowany w zbiorowej mogile w Grabówce koło Białegostoku.

Po powrocie z Syberii z mamą zamieszkałam u jej siostry na strychu, braciszka zabrał stryjek. Moja mama pochodziła z bardzo zaможnej rodziny. Po powrocie nic nie zostało. Za jakiś czas bracia ojca kupili drewniany domek, odzyskaliśmy trochę ziemi, dostaliśmy też krówkę, trochę drobiu i tak zaczęło się życie w Polsce. Mama była bardzo pracowita, nie byliśmy głodni i mieliśmy się w co ubrać.

Brat ukończył „budowlankę” i wyjechał na Ziemie Odzyskane, do Gołdapi. Tam prowadził budowę. Ja natomiast zostałam z mamą na gospodarce. W 1959 roku pojechałam do Gołdapi odwiedzić brata. Tam

poznałam chłopaka z Nowogrodu – pracował jako główny księgowy w Inspektoracie Gołdap. Był o 9 lat starszy. Bardzo ciepły, opiekuńczy, stracił matkę mając 10 lat. Ja nie miałam ojca, a więc przypadliśmy sobie do gustu. Gdy ukończyłam 18 lat – wzięliśmy ślub. Po 10 miesiącach urodził się synek, a po 4 miesiącach zmarł. Rozpacz nasza nie miała granic. Ale czas leczy rany. Urodzili się nam jeszcze trzy wspaniałe córeczki. Wydawałoby się, że los zaczyna być dla nas łaskawszy, ale w 1962 roku dostaliśmy straszną wiadomość, że mój jedyny brat zginął w wypadku samochodowym. Miał 26 lat. Bardzo przystojny, 180 cm wzrostu, o niebieskich oczach, miał się żenić. Mama bardzo rozpaczała na okrucieństwo losu: chłopak przeżył Syberię, szczęśliwie odsłużył wojsko, a teraz taki cios. Przez noc posiwała jak gołąbka. Zamieszkała ze mną, ale bardzo tęskniła za synem, za rodzinną wioską, bo – jak powiadają – starych drzew się nie przesadza. W czerwcowe popołudnie, w wieku 60 lat odeszła i ona...

Życie mnie nie szczędziło: dla innych było matką, a dla mnie macochą i to okrutną. Ból niesamowity, ale cóż? Życie trzeba było dalej dla dzieci. Ojciec męża zaproponował nam, żeby przenieść się do Nowogrodu. Dał nam plac, pomógł pobudować dom. Otrzymaliśmy też trochę lasu, ziemi, łąki i w 1974 roku przeprowadziliśmy się do Nowogrodu. Najstarsza córka chodziła do VIII klasy, najmłodsza – do pierwszej. Byliśmy bardzo z nich dumni, bo świadectwo było zawsze z czerwonym paskiem. Rodzina męża z początku traktowała mnie jak obcą, bo to jedyna w Nowogrodzie ma na imię Nina i urodziła się w Rosji. Nazywali mnie Jasia...

Mama opowiadała, że jak zajechali na Syberię to tamtejsza ludność przychodziła popatrzeć i mówili: „*o pasmatri kakije Palaczki pryjecha-li?*”. Zahartowana w cierpieniu, nie poddałam się. Podjęłam naukę w 3-letnim Studium Administracyjno-Prawnym. Rozpoczęłam pracę w WZKiOR w Łomży, prowadziłam dom wczasowy w Czartorii. Wymienialiśmy wczasy z byłym NRD. Mąż pracował w SKR w swoim zawodzie. Chowaliśmy drób, uprawialiśmy ziemię. Dodatkowo dorabiałam w Cepelii – hafty, mereżki... Dostaliśmy na przydział „malucha”. Los zaczął być dla nas łaskawszy. Zostałam radną, a więc środowisko mnie doceniło. Ponieważ jestem osobą komunikatywną, mieliśmy dużo prawdziwych przyjaciół i rodzina zmieniła zdanie. Nie słyszałam już więcej, że on z ruską się ożenił. Przez tych 37 lat „wtarłam się” w to środowisko, jak w tej rosyjskiej piosence: „*Zdzieś moją pryczał i zdzieś mai družja wsio bez czewo na świecie żyć nie lzia, ja nie gruszczu a toj wieśnie byłoj w zamien jejo Twaja lubow sa mnoj*”. I tak pokochałam Nowogród. Dzieci podrosły, pokończyły szkoły, powychodziły za mąż, mają swoje firmy.

Najmilszy bilans naszego życia to trzy wspaniałe córki, trzech wspaniałych zięciów i najwspanialszych na świecie pięcioro wnuków i dwoje prawnucząt. Nie ma wśród nas dwóch wnuków od najstarszej córki: 14-letniego Marcinka i tygodniowego Grzesia. Ale musieliśmy przeżyć i to – „*w życiu nie ma samych róż, jedynie cierni trzos*” – jak śpiewa Marek Torzewski. I z tym trzeba się pogodzić.

Od 11 lat jestem wdową – odszedł mój mąż – najlepszy przyjaciel. Ale jeszcze jestem bardzo bogata, bo mam dzieci, wnuki, prawnuki – na nich zawsze mogę liczyć. Mieszkam w różowym domku. Mój ogród nie projektowany, a wygląda jak z bajki: trochę drzewek owocowych, świerków, tuje... Wiosną kwitną cudowne lilie i niebieskie niezapominajki, a u podnóża pergoli – białe rumianki się tulą. Na nich siadają barwne motyle i pracowite pszczołki, gdy wracają do ula...

Jestem urodzonym społecznikiem – i tu trochę się pochwalę. Należę do Związku Sybiraków Oddział Łomża. Przez 10 lat byłam w poczcie sztandarowym. Udział w poczcie traktowałam nie jak obowiązek, ale jako zaszczyt i honor, szanując sztandar i barwy narodowe. Przez 8 lat byłam przewodniczącą Oddziałowej Komisji Rewizyjnej, przez ostatnie dwa lata pełnię też obowiązki sekretarza. Obecnie jestem sekretarzem Oddziału. Szanuję i cenię wszystkich członków należących do naszej łomżyńskiej rodziny sybirackiej, bo... to jest moja druga rodzina. Współpracuję z redakcją „Komandor”



w Warszawie, która wydaje „Komunikat” dla wszystkich prezesów oddziałów, kół. Są tam artykuły o działalności oddziałów Związku Sybiraków z całej Polski i z redakcjami lokalnych gazet. Należę też do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Oddział Nowogród, w którym sprawuję funkcję sekretarza. Jestem dumna, że należę do rodziny Zarządu Głównego TPZŁ na czele z prezesem Zygmuntem Zdanowiczem. Jestem członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej. Panuje tam wspaniała atmosfera – to faktycznie jedna wielka rodzina łomżyńiaków. Pragnę podziękować również za uhonorowanie mnie medalem 50-lecia Towarzystwa, za piękny kwartalnik „Wiadomości Łomżyńskie”. Piękna szata graficzna, na pięknym papierze dużo wiadomości, zasłużeni ludzie, kronika, historia. Każdy numer czytam od deski do deski, rozprowadzam wśród moich znajomych, których krąg się stale poszerza.

Żeby moja samotność nie ciążyła mi jak bagaż, zaczęłam uczęszczać też na zajęcia Uniwersytetu Złotego Wieku. Poznałam ciekawych ludzi. Należałam do Rady Programowej, która to opracowuje program na cały rok. Dzięki temu

miałam możliwość być w Sejmie, w Sali Kolumnowej, uczestniczyć w spotkaniu światowym założycieli Uniwersytetów Złotego Wieku. Niezapomniane przeżycia...

Z mojej inicjatywy odbyło się w Nowogrodzie w hotelu „Zbyszko” spotkanie Dzieci Urodzonych na Syberii. Była też uroczysta promocja książki Jana Truszkowskiego „Urodzeni na Syberii”, odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej Polakom wywiezionym z ziemi nowogrodzkiej, otwarcie wystawy poświęconej losom Sybiraków, utworzono kącik pamięci poświęcony Sybirakom w sali historycznej gimnazjum w Nowogrodzie.

Działając społecznie zgubiłam gdzieś po drodze swoją samotność. Buszuję w internecie, dzięki temu mam przyjaciół nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Prowadzę samochód, a w wolnych chwilach (muszę przyznać, że mam ich bardzo mało) – piszę wiersze. Kocham swoje miasteczko królujące nad brzegiem Narwi... *Od Morgownik wartka Pisa wpływa a ta miejscowość Nowogród się nazywa...*

Gdy melancholii chwila mnie ogarnie i wszystko wydaje się być bez sensu, jadę do

Łomży, idę do Katedry i tam w ciszy dnia klękam przed Obrazem Matki Bożej... Powierzam jej swoje tajemnice, przeżycia dnia... Gdy wychodzę – na nowo odgaduję i rozumiem sens życia... Na Farnej zawsze przysiadam na ławeczce obok pani Hanki, zostawiam jej kwiatek...

W Nowogrodzie jestem już 37. rok, a więc czuję się już tym przysłowiowym kurpiowskim „pniakiem”... Niech mi wolno będzie na łamach tego wspaniałego czasopisma podziękować wszystkim, którzy pomogli mi przetrwać i z którymi w moim życiu los mnie zetknął. Przede wszystkim moim dzieciom, rodzinie... Rodzinie Sybirackiej, rodzinie ZG TPZŁ, panu burmistrzowi Józefowi Piątkowi, duchowieństwu, dyrekcji szkół, dyrektorowi banku w Nowogrodzie, mojemu przyjacielowi – Sybirakowi – autorowi wielu książek o Syberii, Janowi Truszkowskiemu... Moim przyjaciołom i znajomym, którzy nigdy nie zawiedli, zawsze służyli dobrą radą i pomocą. Z głębi serca dziękuję Wam wszystkim.

Nina Żyłko

Zygmunt Zdanowicz

Przemijanie z czasem

Mój niezawodny od lat Atlantic zatrzymał się, wskazując 12,15. Odwiedziłem zatem pobliski zakład zegarmistrzowski Stanisława Bikowskiego przy al. Legionów, w ciągu pawilonów handlowo-usługowych, w pobliżu poczty głównej. Naprawa trwała... chwilę. Wystarczyło przetrzeć stalowe styki od baterii. W nowszych modelach tych zegarków zastosowano pozłacane, nie śniedziejące.

Gdy kiedykolwiek odwiedzałem zakład zegarmistrzowski, zainteresowany byłem zegarami, na których były widoczne ślady czasu, jak szafkowe, wiszące, stojące, przedwojenne budziki z dwoma dzwoneczkami, zegary z kukułką i obciążnikami i cała gama zegarków kieszonkowych. Tym razem wzrok przyciągał znacznych rozmiarów, okrągły zegar elektryczny z dużym napisem firmowym BIKOWSCY.

Znałem osobiście ojca pana Stanisława – Józefa, zegarmistrza, którego zakład od czasu wojny znajdował się w okolicach Starego Rynku lub wprost w Hali Targowej, a od chwili pobudowania kamienic przy ulicy Giełczyńskiej, w jednej z nich. Ten odwiedzałem najczęściej. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że zakład po ojcu przejął mąż siostry Joanny, Jarosław Zakrzewski, a obecnie pracuje w nim siostra.

- Kto jeszcze w rodzinie jest zegarmistrzem? – zapytałem.

- My wszyscy. Było nas czterech braci i siostra i wszystkich tata nauczył tego zawodu. Obecnie moi bracia: Ignac, Józef i Krzysztof dla własnych potrzeb mogą naprawić każdy zegar, bo każdy z nich prowadził chociaż przez jakiś czas zakład zegarmistrzowski, a wszyscy rozpoczynaliśmy na samodzielnym stanowisku u boku taty. Moi synowie, Piotr i Paweł wyuczyli się tego zawodu i syn Krzysztofa, Wojciech jest moim uczniem w tym zawodzie.

Znalazłem więc uzasadnienie umieszczenia na zegarze znaku firmowego BIKOWSCY.

Wychodząc z zakładu, uświadomiłem sobie, że obecnie w Łomży funkcjonują tylko trzy zakłady zegarmistrzowskie. Ten trzeci – w pawilonie przy ul. Małachowskiego. Odwiedziłem jego właściciela tego zakładu, pana Andrzeja Wróblewskiego, również syna łomżyńskiego zegarmistrza, Stanisława Wróblewskiego. Pan Andrzej wie jedynie, że ojciec zawodu uczył się przed wojną w Łomży w zakładzie zegarmistrzowskim prowadzonym przez Żyda (nazwiska, niestety, nie pamięta). Po wojnie posiadał własny zakład i przejściowo pracował w spółdzielni zegarmistrzowskiej. Ostatnio miał zakład na

rogu ulicy Woziwodzkiej i Radzieckiej. Sam zawodu nauczył się u ojca, chociaż ukończył Technikum Drzewne w Łomży.

W mojej pamięci tymczasem zachowało się jeszcze wiele miejsc w Łomży, w których były w przeszłości zakłady zegarmistrzowskie. Aby odtworzyć nazwiska ludzi z nimi związanych, udałem się do domu rodzinnego pana Stanisława.

- W czasie, gdy w Łomży było sporo pracy, działało aż 12 zakładów – mówi pan Stanisław. – To byli bardzo dobrzy fachowcy – dodaje pani Paulina Krystyna Bikowska, mama pana Stanisława. – Mąż terminował w najlepszym zakładzie zegarmistrzowskim przed wojną i po wojnie, Tadeusza Wachowskiego. Następnie jakiś czas pracował z jego synem Tadeuszem,



Ojciec pana Stanisława, Józef Bikowski w swoim zakładzie

zanim ten nie został inżynierem. Własny zakład otworzył w drewnianej budce na rogu ulicy Giełczyńskiej i Dwornej. Przez pewien czas zatrudnił się w Spółdzielni Zegarmistrzowskiej „Przyszłość”, którą założył wraz z kolegami. W budce przy placu Żeglickiego (Stary Rynek) wraz z mężem pracowali: Jan Janicki, Stanisław Wróblewski i Stefan Żynda. Każdy z nich to wspaniały fachowiec. Potem to się rozpadło i każdy wrócił na swoje – wspomina pani Krystyna.

Ten okres pracy ojca Stefana Żynda ma udokumentowany córka Bożena Teresa Żynda z męża Golińska. Z zachowanych dokumentów wynika, że spółdzielnia została zawiązana w dniu 09.04.1951 roku i rozwiązana w 1956 roku. Pan Stefan jeszcze przez trzy lata do roku 1959 prowadził własny zakład. Następnie podjął pracę w charakterze szlifiera w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Terenowego, a do chwili śmierci w Zakładach Ziemniaczanych w Łomży. Zmarł w wieku 54 lat. Z życiorysów pisanych przez Stefana Żyndę wynika, że zawodu zegarmistrzowskiego nauczył się u Trockiego w Suwałkach przed rokiem 1935 i tam uzyskał kwalifikacje. W Łomży odbywał służbę wojskową w latach 1935-37. W 1937 roku ukończył szkołę podoficerską – sanitarną i ożenił się z łomżynianką. Podczas okupacji był aresztowany i z wieloma innymi mężczyznami z Łomży wywieziony do obozu w Gross Rossen. Jako więzień o numerze 5260 pracował w fabryce łożysk kulkowych Kruppa. Do Polski wrócił wraz z Julianem Bikowskim, bratem Józefa i Serlikowskim. Julian Bikowski szybko zmarł, a pan Stefan Żynda rozpoczął pracę zegarmistrza i ponownie w 1948 roku złożył egzamin w zawodzie zegarmistrzowskim przed komisją w Białymstoku, gdyż poprzednie dokumenty zaginęły w obozie.

Pani Krystyna i pan Stanisław na zmianę przywołują w pamięci sylwetki łomżyńskich zegarmistrzów. – Przy Długiej i na Farnej mieścił się zakład naszego kuzyna Jana Janickiego, a następnie jego syna, Jerzego (oba nie żyją). Przy Buczka (ul. Długa) w sklepie „Jubiler” zegary naprawiał Włodzimierz Włodarzewski. Przy Giełczyńskiej na jakiś czas zakład zegarmistrzowski otworzył Jerzy Wiśniewski, który potem przejął zakład czapniczy po swoim ojcu. Może przez rok przy Al. Legionów, naprzeciw „Statoilu” pracował Arkadiusz Cwalina. Mój syn Krzysztof miał zakład pod filarami na Starym Rynku – teraz prowadzi hurtownię i sklep papierniczy. Syn Józef po jakimś czasie przekwalifikował się na złotnika. Natomiast zakład syna Ignaca był w podpiwniczeniu budynku Cechu przy ulicy Giełczyńskiej, następnie w Galerii „Stokrotka”. Obecnie jest rencistą. Na rogu ulicy Woźniowskiej i Radzieckiej zakład prowadził Stanisław Wróblewski, a na róg ulicy Senatorskiej i Giełczyńskiej zakład przeniósł z ABC przy Al. Legionów Zbigniew Brzeziński, również nasz krewny, który zawodu nauczył się

w zakładzie Krzysztofa. W początkach lat dziewięćdziesiątych, wraz z rodziną, opuścił kraj.

– Nie zapominajcie, że ja również pomagałam ojcu przez pięć lat myć i kelerować zegary, które on składał – dodaje pani Krystyna.

– Czyżby klan zegarmistrzów dzięki seniorowi rodu panu Józefowi? – pytam.

– Można by tak powiedzieć – mówi pani Krystyna. – Mąż zawsze powtarzał: „Jak ktoś raz na te kółka i trybiki spojrzysz, to już przepadł, wciągnął go”. Moi synowie próbowali innych szkół i zawodów, każdy z nich jednak wrócił do zawodu.

– Potwierdzeniem tych słów jest mój mąż – wtrąca Joanna, córka pani Krystyny. – Ukończył magisterskie studia rolnicze na „Kortowie” w Olsztynie i został zegarmistrzem dzięki mojemu ojcu i do czasu przejścia na rentę, ze względu na chorobę oczu, przez kilkanaście lat wykonywał zawód. Ja również już osiemnaście lat pracuję z zegarami.

– Jakie najstarsze zegary udało się państwu naprawić?

– Obecnie wraz z mężem naprawiamy kieszonkowego Longinesa w złocie z 1870 roku. To jeden z najstarszych zegarów, jaki nam się trafił – uśmiecha się pani Joanna.

– Ostatnio naprawiałem zegar francuski z XVIII wieku i kieszonkowy, w gwarze zegarmistrzowskiej nazywany „jajkiem norymberskim”. Po takich naprawach trudno domyć ręce nawet cytryną – mówi pan Stanisław. – Takie naprawy zdarzają się coraz rzadziej. Prawdziwą radość z obcowaniem ze starymi zegarami miałem, gdy pracowałem w Stanach Zjednoczonych u Żyda w fabryce w Nowym Jorku. Jako jedyny z Polaków trafiłem na salę ortodoksyjną. W tym czasie naprawiałem trzy bardzo stare zegary kieszonkowe, których nie potrafili naprawić inni zegarmistrzowie dotychczas tam zatrudnieni. W innym zakładzie, prowadzonym przez Ukrainca, miałem satysfakcję po naprawie zegarów „Cartiera”. Tak unikatowe są tylko dwa w Nowym Jorku. Jeden w muzeum, drugi w posiadaniu rabina Nowego Jorku. Są to zegary wielotarczowe, wskazujące obok czasu dobowego, miesiąc, rok, itp. Natomiast wyjątkowo stare i piękne zegary spotkałem w Pensylwanii u Amiszów, którzy trafili z Europy do Ameryki i nadal nie korzystają z osiągnięć techniki, np. prądu. Lubię pracę przy zegarach z „duszą” i cieszę się, że coraz częściej ludzie wracają do zegarków mechanicznych. Praca ta wymaga



cierpliwości, zręczności, pomysowości i dobrego wzroku. Ojcu zawdzięczam rozbudzenie we mnie zainteresowania i zamiłowania do zawodu – to jedyny, który wykonuję od 43 lat. Staram się podejmować nawet najtrudniejsze naprawy, w myśl zasady „to co człowiek zrobi, to się rozbiera i naprawi”.

W ciągu tych lat naprawiał zegary mechaniczne, elektryczne, elektroniczne, kwarcowe, zegary doładowujące się energią świetlną, ruchem ręki i inne. Mody na zegarki zmieniały się, nadążając za rozwojem techniki. Zmieniają się materiały. Teraz używa się np. klejów przewodnikowych z opiłkami srebra i miedzi, koniecznych przy naprawach ścieżek i cewek modułów zegarków elektronicznych.

– Nie uważam, aby zawód ten zaginał, jak np. stelmacha, ale w serwisach prawdziwej pracy zegarmistrzowskiej będzie ubywać – twierdzi pan Stanisław.

Pani Krystyna, seniorka rodu samodzielnie robi zakupy i nadal świetnie prowadzi kuchnię, chociaż ukończyła 81 lat. Cieszy się, że doczekała pięciorga dzieci, czternastu wnuków i czternastu prawnuków. W poszukiwaniu konkretnego zdjęcia przerzuca stosy fotografii. Na niektóre z nich patrzy dłużej, czasami się uśmiecha. Wzdycha i mówi: „Jak byłby teraz dumny Józef”. Przecież każde dziecko wyuczył i każdemu pomógł stanąć na nogi, a odszedł w 1994 roku, gdy skończył zaledwie 66 lat...



Łomżynianki znane i nieznane

Z okazji niedawnego nadania tytułu Profesora Honoris Causa pani Donacie Godlewskiej – pragnę przyłączyć się tą drogą do gratulacji. Wprawdzie nie było mi danym poznać jej osobiście – to wiele z Jej opracowań jest mi dobrze znane.

Znałem osobiście panią Helenę Czernekową, siostrę mamy mojego kolegi Jerzego Łupińskiego, a żonę kolegi myśliwego – Bogusława Czerneka, leśnika. Znałem również osobiście panią Jadwigę Chetnikową, a nawet panią Hankę Bielicką. Do tego grona dołączyłbym dr Stanisławę Osiecką – organizatorkę tajnego nauczania w czasie okupacji niemieckiej i założycielkę gimnazjum łomżyńskiego w Zambrowie jeszcze jesienią 1944 roku, kiedy Łomża była w strefie frontowej w pasie ewakuacji. Tam jakiś czas uczęszczałem do III klasy, aż do złożenia tyfusem i zapaleniem płuc. Myślałem, że ktoś opracuje szczegółowy biogram pani dyrektora.

Pragnę przedstawić postać łomżynianki nie znanej zupełnie mieszkańcom Łomży. Ja jej osobiście także nie znałem. Siostra Wanda Iwanicka, imię zakonne Maria Witalisa ze Zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Maryi została skierowana na misję w Birmie. Pracowała tam ponad 50 lat. Do kraju wróciła pod koniec 1982 roku. Przez siedem lat pracowała w żłobku i przychodni dla chorych, przez 26 lat – wśród trędowatych w leprozorium w Rangoonie, a następnie przez 17 lat w szpitalu i in-

ternacie wśród górskiego plemienia Czinów, pełniąc jednocześnie misję ewangelizacyjną.

Wanda, była stryjeczną siostrą mojej mamy, córką Jana Gwalberta Iwanickiego – brata ojca mojej mamy, Franciszka Iwanickiego. Byli oni szóstką braci Iwanickich – znanej w Łomży do II wojny rodziny kupców i rzemieślników. Obecnie te nazwiska występują tylko na cmentarzu.

Wiadomości o życiu siostry Wandy na misjach zebrane są w książce „Listy z bambusowego płotu”. Listy z lat 1929 – 1980 zebrała, opracowała i wydała Halina Marchut, wnuczka Haliny Iwanickiej Marchutowej – siostra Wandy. Tu dodam, że Halina Iwanicka była zastępową Żeńskiej Drużyny Harcerskiej w gimnazjum M. Konopnickiej a następnie nauczycielką w Miastkowie, po czym już z mężem, Stanisławem Marchutem byłym legionistą, przeniosła się do Krakowa.

Z listów przebija głęboka wiara i bezgraniczne zaufanie Miłosierdziu Bożemu, gdyż tylko z tym mogła przetrwać w tamtejszych warunkach. W listach przebija się określenie „bambusowy płot”, co jest nawiązaniem do innego płotu w Europie. Ten płot to bariery stworzone przez maoistowski reżim trwający w Birmie od końca II wojny światowej do dziś. W ostatnich listach napomknęła, że bambusowy płot zaczął się pochyłać.

*Tadeusz Mieszkowski
Białystok*

Od redakcji: Dziękujemy Panu Tadeuszowi za interesujący list o jakże interesującej postaci – jednej spośród nas, łomżyniaków. Zwróciliśmy się do wydawnictwa, które wydało „Listy z bambusowego płotu” o przesłanie kilku zdjęć do naszej publikacji. Otrzymałaliśmy odpowiedź: „*Bardzo się cieszę, że Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej opublikuje artykuł na temat s. Wandy Iwanickiej. Wysyłam zdjęcia, którymi dysponuję, prosząc jednocześnie o przesłanie kilku egzemplarzy czasopisma (roześlę wśród zainteresowanych osób), gdy artykuł już się ukaże.*”

*Z poważaniem
Halina Marchut
Dom Wydawniczy „Rafael”*

Przy okazji poznaliśmy kilka interesujących szczegółów dotyczących publikacji pochodzącej z Łomży zakonniczki, jak i jej samej. Otóż Wanda Iwanicka – jak czytamy w jednej z publikacji – była zwykłą zakonnicą, franciszkanką, która – jak wiele innych – odpowiedziała wielkodusznie Chrystusowi na Jego zaproszenie, aby zostawić wszystko i pójść za Nim, naśladować Go w ubóstwie, posłuszeństwie, czystości. Bóg zapalił w jej sercu pragnienie służby Jemu już w młodym wieku. Zapragnęła być misjonarką. Jak już napisał p. Tadeusz Mieszkowski – urodziła się w Łomży 11 lutego 1905 roku, w rodzinie mieszczańskiej Jana Gwalberta i Zofii Iwanickich. We wczesnym



*Wanda Iwanicka w Łomży
przed wstąpieniem do zakonu*



Siostra Wanda w Birmie wśród plemienia Chinów



Na audyencji u Jana Pawła II - rok 1981 - po powrocie z Birmy

dzieciństwie zmarła jej matka, pozostawiając Wandę z dwójką rodzeństwa: Halą oraz Stachem. Ojciec ożenił się ponownie. W drugim małżeństwie urodziła się trójka rodzeństwa siostry Wandy: Urszula (Ursza), Ludmiła (Luda) oraz Kazik. Pewnego dnia usiadła do fortepianu, zagrała ulubioną melodię, po czym wstała, żegnając się z bliskimi – wyjechała do Łabuń, aby rozpocząć życie w Zgromadzeniu Franciszkanek Maryi. Wstąpiła do Zgromadzenia 9 marca w wieku 22 lat. Decyzja ta zapadła w niej dużo wcześniej, czekała jednak na moment, kiedy mogła sama zdecydować o swojej dalszej drodze.

Listy, które siostra Wanda Iwanicka (w zakonie: Witalisa) pisała do swoich najbliższych w czasie pobytu na misjach, stanowią bogaty zbiór. Przez ponad pół wieku regularnie je wysyłała zwykle dwa razy do roku, podtrzymując serdeczne więzi rodzinne. Gromadzone przez lata, stanowiły rodzinną pamiątkę po ukochanej krewnej. Były adresowane do Hali, do Stanisława (męża Hali, po jej śmierci), Urszy, Ludy (która po śmierci męża, a potem dziesięcioletniej pracy naukowej wstąpiła do Karmelitanek od Dzieciątka Jezus, obierając imię Bernardyna) oraz ogólnie do całej rodziny. Pisała także listy do sióstr ze Zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Maryi, które pozostały w Polsce. Niniejsza publikacja zawiera wybór korespondencji do krewnych oraz sióstr ze zgromadzenia.

Listy te dają obraz misjonarskiego życia, będącego drogą wzrastania w wierze i w miłości do Boga oraz ludzi, do których została posłana siostra Wanda, by jako misjonarka franciszkanka nieść pokój i radość zmartwychwstałego Chrystusa. Po nowicjacie w Chatelets we Francji, złożyła pierwsze śluby zakonne w 1929 roku, a po nich – po krótkiej wizycie we Włoszech i trzymiesięcznym pobycie w Indiach – została skierowana do pracy na misjach w Birmy (...). Wyjechała do Mindat i Lukshet, gdzie przez 17 lat żyła wśród plemienia Czinnów, pracując w internacie, szpitalu i odbywa-

jąc wizyty misjonarskie do trudno dostępnych górskich wiosek. Śluby wieczyste złożyła już w Birmy w 1932 roku. W odległej Azji, w trudnych warunkach, w kraju bardzo zamkniętym, targanym przez niepokoje, wojny, kataklizmy, rządzonym przez wojskową juntę i wrogo nastawionym do chrześcijan, wzrastało w siostrze Wandzie ewangeliczne ziarno gorczycy, zasiane przez Boga w jej sercu. Wytrwała wiernie na swojej drodze. Może być dla nas wzorem wierności w powołaniu, w każdym czasie: pomyslnym i trudnym. Czytając listy, ujrzymy ją jako tą, która w młodości, pełna entuzjazmu, pragnie iść na krańce świata, aby głosić Ewangelię. Zapal ten, mimo upływu lat, nie ostygł, a wszystkie trudne doświadczenia wyrzeźbiły postawę wierności i wytrwałości – w służbie Bogu, który pierwszy umiłował człowieka. Siostra naśladowała w swoim życiu zakonnym Chrystusa pokornego i posłusznego, zdanego na wolę Ojca. Siostra Wanda Iwanicka była jednym z niewielu Polaków przebywających w owym czasie w Birmy. Powróciła do Polski po ponad 50 latach, uzyskując zgodę na wyjazd z „bambusowego płotu”. Wróciwszy do Europy, przeżywała rozterkę, czy nie powinna jako misjonarka pozostać do końca w Birmy.

Po miesięcznym pobycie i odpoczynku w Polsce wyjechała do Włoch. Spotkała się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, aby usłyszeć, co czynić. Pobyt siostry Wandy we Włoszech przedłużył się ze względu na stan wojenny, który w tym czasie wybuchł w Polsce. Wróciła do kraju dopiero pod koniec roku 1982 – do Łabuń koło Zamościa, gdzie pozostała aż do śmierci. Siostry z zakonu zapamiętały ją jako wierną, pełną miłości bliźniego, trwającą na modlitwie. Chrystus wezwał siostrę Wandę do siebie w Wielką Sobotę 1995 roku, w 90. roku życia i 68. roku życia zakonnego. Pochowana została na cmentarzu w Łabuniach.

„Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci lub pól z powodu Mnie i z powodu



Rodzice s. Wandy: Jan Gwalbert Iwanicki z żoną Zofią oraz najstarszą córką Haliną (nota bene to moja ś.p. Babcia) – zdjęcie pochodzi z ok. 1905 r., o tyle może dla Państwa ciekawe, że z podpisem o wykonaniu fotografii w Łomży

Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszedłym” (Mk 10,29-30).

Książkę łomżynianki – S. Wandy Iwanickiej „Listy zza bambusowego płotu” można jeszcze zamówić pod adresem: Dom Wydawniczy „Rafaël”, ul. Dąbrowskiego 16, 30-532 Kraków, tel./fax: 12 411 14 52, e-mail: rafael@rafael.pl, www.rafael.pl.



Lata 90. XX w. w Łabuniach koło Zamościa

Zygmunt Zdanowicz

Są przeżycia, których do końca naszych dni nie da się zapomnieć

Pod powiekami pamięci

Miałem to szczęście, że mogłem poznać i przez kilka lat pracować z panem Stanisławem Kuczewskim, człowiekiem prawym, czytającym, miłośnikiem historii, pełnym humoru, a przede wszystkim życzliwym. Do dziś cenię sobie tę znajomość.

Każdy mroźny styczeń kojarzy mi się z powrotem mojej rodziny z ewakuacji do Łomży i po drugiej stronie Narwi – ucieczką

W tym czasie sąsiadami pana Stanisława były rodziny Szymańskich, Bogusławskich, Konoplańskich, Jakubiaków, Ostaszewskich, Supińskich i Świerczewskich.

- Była okupacja niemiecka – wspomina pan Stanisław. – Zarabialiśmy miesięcznie 6 marek. Niemcy mieli kontrolę nad majątkiem, chociaż zarządzali państwo Karwowsy. Dom dziedziców był bardzo ładnym drewnianym pałacem. W piwnicy zainstalowano aparaturę do pędzenia bimbru. Któregoś roku żniwa, w których uczestniczyli Niemcy żołnierze, zakończyły się dożynkami. Z dziedzicami i robotnikami dworu pili alkohol Niemcy. Po powrocie do Łomży, pijani wywołali awanturę. Wtedy żandarmi przyjechali do dworu i przeszukując dom trafili do piwnicy. Zarekwirowali urządzenia i aresztowali dziedzica. Ślad po nim zaginął. Dopiero po pewnym czasie doszła do nas wiadomość, że pan Jan Karwowski uderzony przez kapo w obozie w Sztutowie, zmarł. Wiadomość tę przekazał przebywający z nim Bronisław Bazydło z Piątnicy.

- Jesienią Niemcy przewidywali, że długo front na Narwi nie utrzyma się, więc zaczęli organizować transport żywności i sprzętu w kierunku granicy Prus Wschodnich – kontynuuje wspomnienia – Z naszego majątku powołali pięciu mężczyzn do transportu. Dojechaliśmy pod eskortą żołnierzy niemieckich do Małego Płocka. Po paru dniach udaliśmy się do punktu zbiorczego w majątku w Korzenistym. Tam spotkałem żonę oficera niemieckiego, która mówiła łamaną polszczyzną. Wypisała nam przepustkę, dała

dwa konie z wozem i wysłała do Pokrzyw po nasze rodziny, byśmy wszyscy razem zabrali się transportem w głąb Niemiec. Kilkakrotnie zatrzymywały nas posterunki niemieckie i kontrolowały. Przepustka jednak była skuteczna. Dotarliśmy do majątku, gdy na froncie panowała już wielka nerwowość i panika. W ten sposób pozostał mi jeden koń i z bratem żony złożyliśmy wóz, który ukrywaliśmy podczas okupacji w częściach. Niemcy ewakuowali już mieszkańców Piątnicy, Jeziorka, Rządkowa, Marianowa i pędzili ich w stronę Kolna. My natomiast drogami polnymi i po grudzie dojechaliśmy do Dobrzyżalowa. Z żoną i dwójką dzieci zatrzymałem się u pani Raczyńskiej, która samotnie wychowywała dwoje dzieci. Tam przetrwaliśmy późną jesień i zimę do wyzwolenia Piątnicy i okolicznych miejscowości w dniu 19 stycznia 1945 roku. Pamiętam taki fakt, jak wieczorem przez okno naszego mieszkania zajrzał Niemiec, a już w nocy Rosjanie „barabanili” do drzwi, krzycząc „Odkrywaj”. Nazajutrz spakowani na wóz konny wróciliśmy do swoich czworaków. Wtedy już pani Karwowska z synem mieszkała w Kolnie, a drewno z pałacyku było rozkradane przez ludzi z okolicznych wsi. Czworaki ogołocono z mebli, drzwi, części podłóg – stacjonujący w dworze żołnierze niemieccy zużyli je jako opał podczas mroźnej zimy.

Państwo Konoplańscy wyemigrowali na ziemię odzyskaną, pozostałe rodziny wróciły do Pokrzyw. – Wszyscy byliśmy zdezorientowani, co będzie dalej. Każdy jakoś zagospodarował pomieszczenia w czworakach. Bliżej wiosny pani Gałązka z Łomży sprowadziła geodetę i w wyniku parcelacji otrzymaliśmy własność notarialną po 5 ha gruntu każdy. Wszyscy radzili, jak mogli. Dość skromne domy stawialiśmy na swoim, a czworaki poszły

w rozsypkę. Skorzystaliśmy tylko z dachówki i części drewna, ściany poszły w gruz. Pojawił się w obejściach drob, trzoda chlewna. Ja miałem konia i dwie krowy. Radość jednak była krótka, bo w tym PRL-u trzeba było oddawać obowiązkowe dostawy dla państwa w naturze i podatek pieniężny (kontygent). Ponieważ rodzina szybko się rozrastała, więc miałem ulgę w części zboża i nie dostarczałem mleka. Zmuszony byłem szukać dodatkowego zatrudnienia i od 1949 roku do 1982 pracowałem jako palacz w Szkole Podstawowej w Piątnicy. Jako emeryt dorabiałem w kotłowni w Bursie nr 2 w Łomży.

Dziś z nostalgią wspomina: – Pokrzywy znikły z nazewnictwa miejscowości i stały się częścią Bud Czarnockich. Nikt z wymienionych rodzin tam nie pozostał. Młodzież wieś opuściła, a starsi poumierali. Na tym terenie zamieszkali nowi ludzie. Ziemię przekazałem państwu w zamian za emeryturę, swoim synom zapisałem siedlisko na powierzchni 1 ha ziemi. Odwiedzają dom rodzinny, rzadko traktując go jak dach pod miastem.

Pan Stanisław od trzynastu lat jest wdowcem. Mieszka w Łomży w wynajętym mieszkaniu, sam bo jest samodzielny. Ciepło mówi o dzieciach. Żyją cztery córki i syn. Dwóch synów zmarło. Doczekał dwunastu wnuków, trzynastu prawnuków i jednego praprawnuczka. Gdy pracował w Piątnicy – to miał najwięcej wypożyczeń w bibliotece szkolnej, wyprzedzał w tym względzie nauczycieli i uczniów. Z uśmiechem wspomina „pochwały” szkolnej bibliotekarki, Lucji Szymańskiej.

- Teraz mniej czytam, ale za to oglądam telewizję, jak jest coś ciekawego i rozwiązuję dużo krzyżówek, chociaż niektórych haseł nie potrafię...



wojsk niemieckich przed naporem wojsk radzieckich. Pomyslałem, że pan Stanisław jest w stanie wiernie odtworzyć wydarzenia tamtego czasu, gdyż był ich uczestnikiem. Umówiliśmy się w mieszkaniu pana Stanisława. Jak zwykle rozmowa przebiegała wokół osób nam znanych, spraw i faktów z przeszłości. Zorientowałem się, że spotkanie będzie pożyteczne, pomimo tego że pan Stanisław skończył we wrześniu ubiegłego roku 91 lat.

Wybuch wojny w 1939 roku zastał pana Stanisława w Jeziorku. Wtedy wraz z rodzicami Franciszkiem i Aleksandrą był robotnikiem w majątku państwa Szyrmerów. Tam przepracował cztery lata. W 1940 roku ożenił się z panną z Pokrzyw, Jadwigą Szymańską i zamieszkał w czworakach majątku Marii i Jana Karwowskich.

Tadeusz Mieszkowski
lat 83

Łomżyńskie smaki dzieciństwa

Stare przysłowie mówi: głodnemu chleb na myśli. Przeciwnie głodny. Wszystko mogę kupić. Tylko że nie wszystko ma te same zapamiętane z dzieciństwa smaki, wyłączając czas wojny i tuż po wojnie, kiedy nie było czego smakować – było wręcz głodno. Przedwojennego czasu pokoju, spokoju i poczucia bezpieczeństwa nie da się zapomnieć. Wtedy wszystko było inne: dobre powietrze, trawa zieleniejąca i woda w Narwi tak czysta, że na wycieczce piło się ją wprost z rzeki.

Na przykład szynka, marynowana z kością, wędzona i odparzona, kupowana u Jakubowskiego, czy jakiegokolwiek mistrza wędliniarskiego – dawniej masarza. Taka szynka, pachnąca, soczysta, smaczna, otoczona tłuszczem i w naturalnej skórze. Kosztowała cztery do czterech pięćdziesiąt za

kilogram. Kupowało się tego piętnaście – dwadzieścia deko i przecieź nie co dzień. Na święta robiło się taką szynkę w domu. Musiała peklować się w zalewie (rosole) od czterech do sześciu tygodni. Na co dzień, na prędkie spożycie, były serdelki. We wszystkich firmach były dobre, ale najlepsze – u Jakubowskiego. Taki serdelek... za 5 gr. Z chrupiącą kajzerką wyciskało się na zimno z osłonki, a to smacznie rozpyływało się w ustach.

Na niedzielne śniadanie, po przyjeździe z kościoła, na stół wjeżdżała parująca waza, z gorącą wędzoną kiełbasą od Wincenego Iwanickiego. Kosztowała 2 lub 2,20 zł za kilogram. Taka kiełbasa z chrzanem tartym w domu – był to niepowtarzalny przysmak! W dzisiejszych czasach próbowałem różnych markowych wyrobów – to nie to. Raz w 1956 r.,

z okazji I Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich zamówiono tradycyjne serdelki Jakubowskiego – to było prawie to... Na początku lat 80. takie same serdelki kupiłem w Piszcu. Następnym razem nie było.

Innym takim zapamiętanym z dzieciństwa wyrobem były parzone obwarzanki. Przez Żydów nazywane „bajgiele”, a popularnie – bajgle. Szczególnie cenione były te, kupowane w piekarni u „Turka” na placu Kościuszki – róg Długiej, obok wędliniarni Menkego. Cenione były nie tylko za smak i wygląd. Oko pieścił ich wypracowany – równej grubości na całym obwodzie kształt i ta niezapomniana kruchość. Po 45. roku takie obwarzanki piekli Danielewscy, a w latach 80., bywając przejazdem w Łomży podobnie kupowałem u pana Zakrzewskie-

go. Teraz w Białymstoku są sklepy z pieczywem z Łomży – jest w nich wiele dobrych wyrobów. Są również obwarzanki. To jednak już nie to. Smak ujdzie, ale to są niekształtne, niedopracowane, pokręcone, niewyrośnięte „klu-chy”. O świeżości i kruchości nie ma co mówić, a to nie jest najtańsze pieczywo. Przez litość – nazwy firmy nie wymienię. Takim wspomniałym wyrobem dziś dostępnym, ale tylko w Krakowie są słynne precle.

Będąc przy wyrobach piekarniczych trzeba koniecznie wspomnieć o chlebie nałęczowskim od Samełki. Piekarnia znajdowała się w Łomży na rogu ul. Wiejskiej i Pięknej. To był wspaniały w smaku i wyglądzie chleb pszenny posypany czarnuszką. Bywał zawsze po południu, posmarowany masłem. Smak niezapomniany.

Poruszony przeze mnie temat jest może banalny, świadczy jednak o codziennej jakości życia, o tym, co m.in. pamiętamy z tych cudownych, przedwojennych czasów dzieciństwa.

Białystok, grudzień 2011 r.

Gabriela Szczęsna

Gospodyni Prymasa

Prymasa Tysiąclecia po raz pierwszy zobaczyła na własne oczy w Łomży, podczas uroczystości milenijnych w roku 1966. Stała w tłumie ludzi, słuchała jego przesłania i niespodziewanie pomyślała o swojej siostrze: ona to ma szczęście!

Siostra Walentyna była gospodynią księdza Bolesława Kozłowskiego, ich kuzyna, proboszcza parafii w Andrzejewie. To drugie – po niedalekiej Zuzeli, gdzie się urodził – miejsce bliskie sercu kardynała Wyszyńskiego. Tu spędził dzieciństwo, tu na cmentarzu spoczywają jego matka i siostra. Z reguły zawsze przyjeżdżał bez zapowiedzi, by pomodlić się przy ich mogile w kościele, gdzie przyjmował Pierwszą Komunię Świętą.

- Był rok 1970. Pewnego dnia moja siostra pojechała na zakupy

do Warszawy, a ja do Andrzejewa, żeby zastąpić ją na plebanii – wspomina Władysława Świerdzewska. – Nagle słyszę: „Prymas przyjechał!” Przed kościołem natychmiast zgromadzili się ludzie. Tak było zawsze, bo każdy znał samochód kardynała. Biegnę i ja z moją trzyletnią wnuczką Beatką. A Prymas odwraca się do niej i pyta: „A ty czyja jesteś?” Bardzo dobrze znał parafian z Andrzejewa. Jeśli jednak nie kojarzył czyjeś pokrewieństwo, wcale się tego nie wstydził i z zainteresowaniem słuchał wyjaśnień o rodzinnych powiązaniach. Moja wnuczka odpowiedziała rezerwowo, a ja zapraszam Prymasa na plebanie. A on znowu zwraca się do Beatki: „Ty mnie prowadź, dziecko”. Wzięli się za ręce i ruszają, a ludzie za nimi. Nigdy nie zapomnę tego wzrusza-

jącego widoku. Zaczynam krzątać się przy posiłku. Odwracam się, a moja wnuczka siedzi na kolanach Prymasa, dotyka jego sutann i docieka: dlaczego ma czerwone guziki, a wujek czarne. A on z wielką powagą i cierpliwością jej odpowiada.

Nie zdarzyło się, aby w czasie pobytu na plebanii w Andrzejewie kardynał nie usiadł w werandzie. Tu szczególnie lubił wspominać swoje andrzejewskie dzieciństwo...

Niebawem Władysława Świerdzewska spotkała się z Prymasem w Andrzejewie, kiedy przyjechał, aby odprawić mszę świętą z okazji 60. rocznicy śmierci matki.

Wracającego do stolicy Prymasa należało odprowadzić do granicy diecezji. Towarzyszący mu wówczas biskup łomżyński, Mikołaj Sasinowski i parafianie

już szykowali się do drogi, kiedy Prymas powiedział: „Dziękuję wam, kochani, ale jak tylko stąd ruszę, będę miał opiekunów do samej Warszawy”. Wszyscy zrozumieli tę żartobliwą aluzję do śledzących go esbeków.

Zmarła siostra Władysławy Świerdzewskiej. Ks. Bolesław Kozłowski zaproponował, aby teraz ona poprowadziła mu gospodarstwo na plebani.

- Andrzejewo przyzwyczajone było do niespodziewanych przyjazdów Prymasa, ale za każdym razem przeżywało to spotkanie tak samo: z wielką radością, wzruszeniem. Kto pierwszy dostrzegł jego samochód, natychmiast powiadamiał sąsiadów, a oni swoich. Ludzie rzucali wszystko i gnali przed plebanie – wspomina Władysława Świerdzewska. – A on

zawsze to doceniał i dziękował, że dla niego zostawili pilną pracę w polu, czy zagrodzie.

Ktoregoś dnia znowu ktoś wpada na plebanie z wieścią o przyjeździe Prymasa. „Co to będzie pani Władziu?! Przecież jeszcze do obiadu daleko!”, zamartwiał się wikariusz Adam i pobiegł witać dostojnego gościa. Opanowałam się i mówię: „Zatrzymaj Prymasa na dwadzieścia minut, ale już zapraszaj na obiad!” Po kilkunastu minutach wchodzi Prymas i zwraca się do księdza Adama: „Czy to ty tak zarządziłeś, że pojadę do Zuzeli później, niż zamierzałem?” „Nie! to szefowa!” i wskazał na mnie. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Obiad był z tego, co miałam pod ręką: zupa jagodowa, kurczak, kotlety schabowe. Prymas jadł z apetytem i na koniec zwrócił się do mnie: „Nigdy przedtem nie

jadłem tak wspaniałej zupy jagodowej. Bardzo dziękuję.” A potem poprosił, żebym usiadła. I rozmawialiśmy w cztery oczy. Właśnie wtedy podarował mi egzemplarz Nowego Testamentu z dedykacją. Nigdy się z nim nie rozstaje. A nasze rozmowy w cztery oczy odbyły się niejednokrotnie. Udzielał mi mądrych rad i podnosił na duchu w różnych sytuacjach. Emanowała od niego dobroć, życzliwość, dostojność i skromność zarazem. To cecha ludzi wielkich.

Zmieniła się gospodyni andrzejewskiej plebani. Władysława Świerdzewska zamieszkała w Łomży. Ktoregoś dnia wybrała się do Andrzejewa z synem, synową i wnukami. A tu niespodzianka: „Prymas przyjechał!” Była też inna niespodzianka: okazało się, że akurat proboszcza nie ma, a wikariusz odsypia właśnie powrót

z męczącej podróży na Śląsk. Co robić?!

- Co prawda nie byłam już gospodynią, ale... Rozgrzewam tłuszcz na patelni, rozbijam jajka... A tu wchodzi Prymas. Rozstawiamy talerze, kroimy chleb. Goście siadają za stołem, zaczynają jeść, a ja myślę, czy jajka ścięły się, jak trzeba. Nagle Prymas z uśmiechem wskazuje pusty talerz i mówi: „Nigdy przedtem nie jadłem tak wspaniałej jajecznicy. Bardzo dziękuję!” Na pożegnanie podarowałam mu słoik miodu z naszej pasieki. Powiedział: „Zabiorę ze sobą do Warszawy i ten andrzejewski smak...”

- Wtedy spotkałam się z Prymasem po raz ostatni... Było to spotkanie wesołe i wzruszające – wspomina Władysława Świerdzewska. – Po posiłku z jajeczną gospodyni proboszcza poprosi-

ła Prymasa o odprawienie mszy świętej w jakiejś intencji. Wręcza mu pieniądze, a on śmieje się i mówi: „Dopiero proboszcz dałby mi burę, że zbieram pieniądze w jego parafii! Już nigdy nie mógłbym się tu pokazać!” Na pożegnanie podarował mnie i mojej rodzinie różańce. Na swoim codziennie modłę się za niego i do niego...

Kiedy oglądała film o latach uwięzienia Prymasa, w odtwórcy jego roli widziała nie Andrzeja Seweryna, ale właśnie Stefana Wyszyńskiego.

- Każdemu, kto go poznał, stawał się bliski – mówi. – Miałam to wielkie szczęście spotkać go na mojej drodze życia. Ja, zwyczajna dziewczyna z Tabędza koło Zambrowa.

„Kontakty” nr 22 (1282).



Pamięci tych co padli....

14 lutego w III Liceum Ogólnokształcącym im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej w Łomży odbyły się uroczyste obchody 20-lecia szkoły oraz 14. rocznicy nadania imienia szkole i 70. rocznicy powstania Armii Krajowej.

Uroczystość, w którą zaangażowana była rada pedagogiczna, młodzież i przyjaciele szkoły, tłumnie odwiedzili żołnierze AK Maria Babel i Tadeusz Golaszewski, przedstawiciele duchowieństwa, władz wojewódzkich, miejskich, przedstawiciele służb mundurowych, organizacji i instytucji, dyrektorzy szkół łomżyńskich. Obecni byli Sybiracy – Feliks Babel i Jerzy Szymanowski, delegacje ze sztabami szkół Podlaskiej Rodziny Szkół Noszących Imię Bohaterów Walki o Niepodległość, do której należy III LO. Wypełniona po brzegi hala sportowa szkoły bardzo szybko emocjonalnie zaangażowała się w uroczystość.

Z wystąpienia dyrektor Grażyny Chodnickiej nie dało się nie zapamiętać płynących z serca i z głębokiego przekonania słów: „*Nasz jubileusz przypomina nie tylko o powstaniu naszej szkoły, ale również o nadaniu jej imienia Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej w Łomży. Fakt, że otrzymaliśmy tak zaszczytne imię, zobowiązuje do godnego zachowania, mądrego korzystania z dziedzictwa, jakie pozostawili żołnierze Armii Krajowej. To dzięki takiemu patronowi staliśmy się spadkobiercami szczytnych tradycji Polski walczącej, ale też tworzymy nowy wymiar patriotyzmu, który związany jest z bohaterstwem wobec wyzwań współczesnego świata.*”

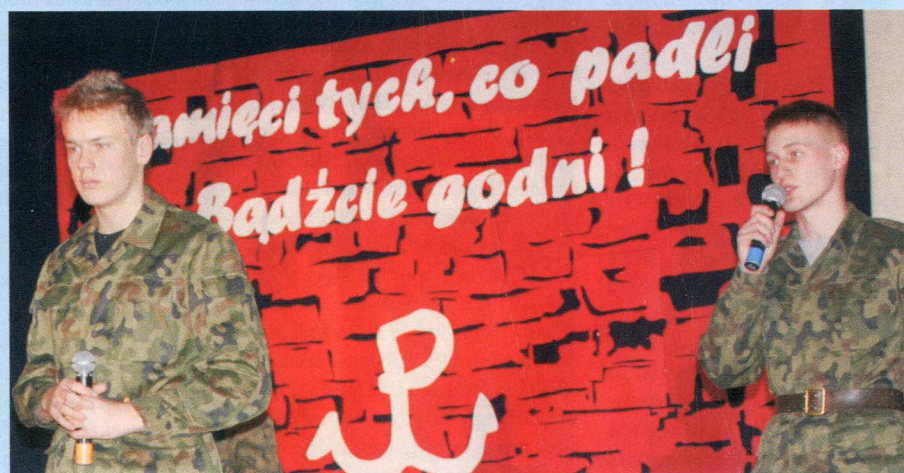
Wiele humoru dostarczyła część programu poświęconego historii szkoły podana „w pigułce”: „20 Naj... Naj...” przez szkolny zespół muzyczno-wokalny, min. w dwóch piosenkach ułożonych na tę okazję.

Druga część to bardzo emocjonalny program „Pamięci tych co padli bądźcie godni!” po mistrzowsku wykonany przez uczniów szkoły. Waga, treść i siła słów recytowanych tekstów; pieśni, scenografia, ruch i światła dopełniały niezwykłości widowiska.

Laureaci zorganizowanych z okazji jubileuszu konkursów odebrali nagrody. Nie obyło się bez słów podziękowań, gratulacji i życzeń ze strony gości. Nadano szkole tytuł Ratownika Tradycji.

Opuszczaliśmy salę pełni wzruszeń, z uczuciem wdzięczności za tę niezwykłą lekcję szacunku i miłości do wartości, które są misją szkoły. Tej szkoły.

Zygmunt Zdanowicz



Prof. dr hab. Jan Żebrowski
Uniwersytet Gdański

Korczakowski Rok 2011: refleksje nie tylko pedagogiczne

*„Dajemy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem,
którego nie ma, ale kiedyś będzie,
za życiem Prawdy i Sprawiedliwości”.*

Janusz Korczak



**Człowiek o niezwykle
łagodnym usposobieniu,
opanowanej twarzy,
z niezwykle zdolnością
logicznego rozwiązywania
problemów...**

Wciąż powracamy do niezwykle, fascynującej, charyzmatycznej, a równocześnie skromnej postaci Janusza Korczaka – lekarza, pisarza, pedagoga i psychologa, wychowawcy (praktyka), społecznika, myśliciela, filozofa, moralisty, publicysty, fenomena literackiej i społecznej aktywności, humanisty. Silnie przemawia on do naszej wyobraźni. W jego wszechstronnej osobowości, isticie renesansowej, zespoliło się harmonijnie kilka zawodów – wszystkie zwrócone ku człowiekowi, ze znaniami posłannictwa. O ciągłej obecności Korczaka wśród kolejnych pokoleń zadecydowała nie tylko Jego heroiczna śmierć, ale nade wszystko niezwykła troska o opuszczone dzieci żydowskie i polskie. Utrwalona w kulturze hagiografia Janusza Korczaka (jak niektórzy badacze Go określają – współczesnego świeckiego świętego – ofiarnika, który ocalił najwyższe wartości) stanowi – jak wydaje się – konsekwencję wcześniejszej autokreacji.

Janusz Korczak (nazwisko rodowe Henryk Goldszmit) urodził się w 1878 roku w Warszawie, zmarł w 1942 r. – zginął w hitlerowskim obozie zagłady Treblince wraz z 200 wychowankami i personelem pedagogicznym Domu Sierot. Rok 2012 – uchwałą Sejmu RP – jest dedykowany temu wybitnemu Pedagogowi w 70. rocznicę Jego śmierci.

Sławę uzyskał już za życia w trzech równorzędnych dziedzinach działalności: jako lekarz, pedagog i pisarz. W 1937 roku Polska Akademia Literatury przyznała mu „Za wybitną twórczość literacką” Złoty Wawrzyn. Główne utwory Janusza Korczaka to: *Momenty wychowawcze* (1919), *Jak kochać dziecko* (t. I-II 1920-21), *Prawo dziecka do szacunku* (1929), *Prawidła życia* (1930), *Pedagogika żartobliwa* (1939), *Wybór pism pedagogicznych* (t. I-IV 1957-58). Ponadto: *Dziecko salonu* (1906), *Sława* (1912), *Król Maciuś Pierwszy* (1923), *Senat szaleńców* (1930), *Kajtuś czarodziej* (1935). Przywołane tytuły utworów w przeważającej części poświęcone są dzieciom i problematyce pedagogicznej; wiele

w nich osobistych przeżyć, doznań i doświadczeń życiowych samego J. Korczaka. Teksty jego były tłumaczone na wiele języków świata, między innymi na angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, hebrajski, a nawet japoński, czy arabski.

Oprócz działalności literackiej, pedagogicznej i publicystycznej zainicjował też i prowadził w latach 1926-1930 unikalne – pierwsze na świecie – pismo dla dzieci i młodzieży „Mały Przegląd”, którego współtwórcami i odbiorcami były dzieci. „Mały Przegląd” był dodatkiem tygodniowym do „Naszego Przeglądu”. Czasopismo redagowane wspólnie z dziećmi ukazywało się przez 13 lat, tj. do 1939 roku. Skupiało liczne rzesze młodzieży, która organizowała spotkania, dyskusje, wyprawy, wycieczki, prowadziła obozy wakacyjne i zawody sportowe; posiadała własną stocznię, sekcję kajakową. Ponadto działały koła naukowe, literackie, filmowe, fotograficzne. Wokół „Małego Przeglądu” rozwijało się życie kulturalne.

W humanistycznej kulturze świata cywilizowanego Janusz Korczak staje w szeregu takich autorytetów moralnych, jak: Sokrates, Pestalozzi, Gandhi, Schweitzer. Miano „współczesnego Sokratesa” nadał Henrykowi Goldszmitowi poeta polski Włodzimierz Słobodnik w „trenie” ku Jego czci (1975):

Ponad 40-letnia twórczość literacka i pedagogiczna Korczaka stanowi udaną próbę syntezy wiedzy medycznej, psychologicznej i pedagogicznej oraz refleksji filozoficznej, socjologicznej i prawniczej o świecie dziecięcym. „Zreformować świat – to znaczy zreformować wychowanie” – napisał Korczak. Do historii wychowania wszedł jako twórca koncepcji wychowawczej i organizator wzorowych placówek opiekuńczych. W wieku trzydziestu lat został dyrektorem Domu Sierot. Obowiązki te pełnił przez 30 lat (1912-1942) z pasją, zaangażowaniem, entuzjazmem. W latach 1905-1912 był zatrudniony w Szpitalu dla Dzieci Żydowskich w Warszawie. Prowadził

w tym okresie aktywną działalność społeczną między innymi w Towarzystwie Dobroczynności, Stowarzyszeniu „Pomoc dla Sierot” oraz Towarzystwie Kolonii Letnich dla Dzieci. Był też wykładowcą w Wolnej Wszechnicy Polskiej i Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej, współpracując z M. Grzegorzewską. Wygłaszał pogadanki dla dzieci i dorosłych w Polskim Radio (tzw. Pogadynki Starego Doktora). Otrzymał zaszczytny przydomek „Ojciec cudzych dzieci”, sam siebie nazywał „Starym Doktorem”. Jego poglądy na wychowanie wraz ze zmianą sytuacji historycznej i politycznej ewoluowały. Będąc w getcie napisał: „Wychowywać – znaczy chować, chronić, ukrywać przed krzywdą i szkodą, zabezpieczyć”. Wprowadził w życie nowatorskie teorie pedagogiczne, których głównym celem było uznanie autonomii i godności dziecka za sprawę priorytetową w procesie wychowania. Podkreśla się w biografii J. Korczaka, iż zawsze walczył o prawa dziecka i kształtowanie jego osobowości. Głównym założeniem teoretycznym i wdrażanego przez J. Korczaka systemu wychowawczego stał się samorząd dziecięcy (mały parlament), który obejmował sąd koleżeński, radę samorządową i sejm dziecięcy, a także plebiscyt życzliwości i niechęci oraz zakłady. Chodziło mu głównie o umożliwienie dzieciom i młodzieży rozwoju pełnej samorządności, przejawiającej się we wszystkich niemal formach aktywności społecznej poprzez współzrządzenie, współgospodarzenie i oddziaływanie opinii społecznej. Ważną też rolę w koncepcjach pedagogicznych J. Korczaka odgrywała redagowana przez dzieci specjalna gazetka.

strony
26-33

J. Korczak był prekursorem walki o prawa dziecka, a jego system wychowawczy (potwierdzony w praktyce) uwzględniał potrzeby i dążenia dziecka, a zarazem skłaniał je do pracy nad sobą, do aktywności i samodzielności.

Spśród wartości naczelnych: biotycznych, poznawczych, moralnych i estetycznych autor rozprawy „Jak kochać dziecko” (jedno z najważniejszych dzieł pisarskich Korczaka) na plan pierwszy w swojej pracy pedagogicznej, życiu osobistym i twórczości wysunął wartości moralne. Ten humanista wszech czasów cenił w szczególności: miłość, przyjaźń, szacunek, bezinteresowność (altruizm), prawdę, dobro, wierność dziecku – człowiekowi, godność (honor), uczciwość, odpowiedzialność za słowa i czyny, celowość działań, rozwagę i odwagę, solidarność, samowychowanie, samokrytycyzm, spolegliwość, lojalność, silną wolę, wytrwałość, wdzięczność, rzetelność, wiarygodność, tolerancję, szlachetność, perfekcjonizm.

Twórczość Janusza Korczaka obejmuje dwa okresy historyczno-literackie: Młodą Polskę (1890–1918) i Dwudziestolecie Międzywojenne (1918–1939). W utworach literackich (a także w publicystyce) silnie zaakcentowana została problematyka moralna – obrazy z życia nizin społecznych, naturalistyczne opisy ich bytowania. W imię prawdy pisarz ukazał przewrotność i fałsz postępowania, by poprzez głęboką analizę psychologiczną dojść do perfekcjonizmu etycznego. Sens moralny twórczości Korczaka dobitnie oddaje romantyczne wyznanie „*Błogosławię ludzkość w jej dążeniu do ideału*”.

Według Janusza Korczaka bilans czyjegoś życia o tyle ma znaczenie dla świata, o ile życie to miało wartość społeczną i coś po nim dla ludzi zostało. Bo inaczej, po co nam życiorysy? – pyta. Jego dzielność, mądrość, rozległa wiedza, doświadczenie życiowe, zaangażowanie w pracę zaowocowały sentencją, którą włożył w usta małej murzyńskiej dziewczynki Klu-klu: „*Przecież to największe szczęście żyć, pracować i walczyć, żeby było lepiej na świecie*”.

Na niepodległą Polskę spoglądał z radością, ale też z niepokojem. Synonimem pomyślnej przyszłości był dla niego postęp w pracy wychowawczej. Do odchodzących wychowanków J. Korczak powiedział: – *Żegnamy tych wszystkich, którzy już odeszli lub niezadługo odejdą, aby nie powrócić. Żegnamy ich przed długą i daleką podróżą. A imię tej Podróży – Życie (...)* „*Nic Wam nie dajemy. Nie dajemy Boga, bo go sami odszukać musicie w własnej duszy, w samotnym wysiłku.*”

*Dokąd z dziećmi odchodzisz, współczesny Sokratesie?
...Któryś zmyślał baśnie, sam stałeś się legendą,
Któryś oszukał dzieci, że śmierć je rychła nie czeka.
Tobie dobroć i męstwo śmiertelną koszulę przędą
I pamięć o Tobie wzbiera jak rozlewista rzeka.*

Nie dajemy Ojczyzny, bo ją odnaleźć musicie własną pracą serca i myśli. Nie dajemy miłości człowieka, bo nie ma miłości bez przebaczenia, a przebaczać to móżół, to trud, który każdy sam musi podjąć. Dajemy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, ale kiedyś będzie, za życiem Prawdy i Sprawiedliwości. Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, Ojczyzny i Miłości. Żegnajcie, nie zapominajcie”.

System wychowawczy służył przede wszystkim dziecku, jego rozwojowi, zaspokajaniu podstawowych potrzeb, przygotowaniu do samowychowania, do życia społecznego i uczestnictwa w kulturze; J. Korczak był – jak podkreśla przewodnicząca Polskiego Stowarzyszenia im. J. Korczaka, profesor Jadwiga Bińczycka – rzecznikiem autentycznym praw i spraw dziecka, człowiekiem czynu pedagogicznego, personalnym symbolem wartości humanistycznych; „*nie tylko głosił pochwałę tych wartości, ale swoim życiem, swoimi wyborami dawał im świadectwo. Poczucie odpowiedzialności za istoty, które były mu dane pod opiekę, imperatyw ochrony słabszego, obowiązek niesienia pomocy śmiertelnie zagrożonym kazał*

Korczakowi odrzucać wszelkie propozycje ratowania tylko siebie, zostawiania dzieci samych w obliczu śmierci w obozie zagłady... był zwolennikiem i wyrazicielem takich wartości, jak dialog, tolerancja, szacunek dla innego, sztuka przebaczenia, wiara w dobro...” Słusznie autorka podkreśla, że są to wartości tak bardzo potrzebne współczesnemu człowiekowi, współczesnemu światu. Dobrze się więc dzieje, że ruch korczakowski rozwija się po różnych zakątkach świata, zachowując pamięć o Starym Doktorze i wcielając w życie jego idee.

Pedagogika Korczaka przynależy już wprawdzie do historii wychowania, lecz pozostaje ciągle żywa dla współczesności jako pedagogika wiary w niezniszczalne wartości człowieka, których ucieleśnieniem jest nade wszystko dziecięstwo i młodość. Te prawdy zaświadczył Janusz Korczak własnym życiem. Wciąż nawiązujemy i powracamy do tej niezwykle fascynującej postaci, do Jego myśli i dokonań pedagogicznych; czynią to największe autorytety moralne, przedstawiciele nauki i kultury. Papież Jan Paweł II mówił o Korczaku jako symbolu prawdziwej wiary i moralności. Wielu badaczy uważa, że nie jesteśmy dziś w stanie

w pełni naśladować Korczaka, gdyż jego niepowtarzalna osobowość determinowała efektywność oddziaływań wychowawczych. Mamy jednak możliwości twórczego wykorzystania dorobku pedagogicznego tego znakomitego Wychowawcy, zwłaszcza w odniesieniu do problemów poszanowania praw dziecka oraz idei samorządności. Dobrze się stało, że wybitny polski reżyser, Andrzej Wajda zrealizował film – poruszającą i pełną tragizmu opowieść o tym słynnym pedagogu i wielkim przyjacielu dzieci. W tym dramacie wojennym „Korczak” (w roli tytułowej Wojciech Pszoniak) ukazana jest ostatnia droga i ewakuacja sierocińca z terenu getta na Umschlagplatz w atmosferze terroru i tragizmu. W Polsce – w tym także i na terenie woj. podlaskiego, a zwłaszcza powiatu łomżyńskiego – jest wiele placówek opiekuńczo-wychowawczych i oświatowych, którym patronuje Janusz Korczak.

Dorobek pracowitego życia Janusza Korczaka jest wielki, spuścizna ogromna, wartości uniwersalne i ogólnoludzkie, jakie wyznawał i realizował, bliskie są wszystkim humanistom i nie tylko. Henryk Goldszmit vel Janusz Korczak uczy nas nieustannie radości poznania, potrzeby tworzenia, daje wzór bezinteresownej służby na rzecz ludzi pokrzywdzonych i potrzebujących, zwłaszcza dzieci i młodzieży.

Literatura (wybór)

J. Bińczycka (red.), Korczakowski dialogi. Warszawa 1999; A. Gurtycka, Korczakowski inspiracje... Warszawa 2002; Janusz Korczak, Pisma wybrane – wprowadzenie A. Lewin; Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca-myśliciel, red. H. Kirchner, Warszawa 1997; S. Wołoszyn, Korczak. Warszawa 1978; J. Olczak-Ronikier, Korczak. Próba biografii, Warszawa 2011; J. Żebrowski, Społeczeństwo - kultura - wychowanie (rozdz. J. Korczak i jego świat wartości), Płock-Ilawa 2003; J. Żebrowski, Pedagogiczne aspekty czasopisma „Mały Przegląd” Janusza Korczaka, w: Społeczeństwo - opieka - wychowanie, red. J. Żebrowski. Gdańsk 2004.

Od redakcji: Łomżę od Treblinki dzieli niespełna 70 km. To w sumie 1,5 godz. niespiesznej jazdy samochodem. Miejsce, w którym Janusz Korczak stracił życie razem z 200 swoimi podopiecznymi, robi przynębiające wrażenie. Myślę, że warto, byśmy się o tym przekonali, by również nauczyciele z naszych szkół – planując wiosenne i letnie wycieczki pamiętali o Treblince. To cmentarzysko wśród lasów robi wrażenie. Ale, co ważniejsze, z pewnością jest lekcją historii i patriotyzmu. Przekonałem się o tym zeszłego lata wraz z rodziną... WK



Aleksander Kalista

Zapiski zwykłego człowieka

PAMIĘTAJ O PRZEKAZANIU

1 % PODATKU

DLA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

W swoim zeznaniu rocznym wpisz nazwę OPP: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz numer KRS: 0000085533

Zarząd Główny TPZŁ z głębi serca dziękuje wszystkim, którzy w ostatnim zeznaniu podatkowym wskazali naszą organizację jako odbiorcę 1 procenta. Wspólnie pomnażamy łomżyńskie dziedzictwo. Zachowujemy w pamięci wdzięczność o wszystkich, którzy wspierają ochronę dorobku pokoleń naszych poprzedników. Twój grosz jest dobrze inwestowany!

Działo się we wsi Podgórze powiat Łomża, województwo Białystok. 1 września 1939 roku rankiem, jak się obudziłem, usłyszałem bardzo głośny warkot. Nie domyśliłem się, co się dzieje. Jak wyszedłem na podwórze, zobaczyłem lecące samoloty. W pierwszej chwili nie zorientowałem się, że to samoloty niemieckie. Zapytałem ojca, co się dzieje. Ojciec mi odpowiedział, że to są samoloty niemieckie, bombardują nasze miasta, Niemcy wydali nam, znaczy Polsce, wojnę. Tego dnia i przez następne dni było duże zamieszanie w całej wsi. Ludzie byli zastraszeni, bo było widać w okolicy pożary. Matki i żony, których synowie i mężowie byli powołani do wojska, bardzo rozpaczały, tym bardziej, jak się dowiedziały, że z naszej wioski został zabity w Zambrowie ojciec trojga dzieci, który stał na warcie przy bramie głównej koszar.

Płacz żon, matek, dzieci...

W tych dniach zamieszania doszło dla matek dodatkowe zmartwienie. Sołtys otrzymał z gminy zarządzenie, żeby każdemu chłopcu w wieku od dziesięciu do siedemnastu lat wypisano takie zaświadczenie, w którym ma być imię i nazwisko, data urodzenia, imię ojca, imię matki, miejsce zamieszkania, pieczętka i podpis sołtysa. Było to dodatkowe zaniepokojenie dla rodziców, którzy mieli w takim wieku dzieci. Po bardzo krótkim czasie wszystko się wyjaśniło. Gdy już przysłała niemiecka

armia, do naszej wioski wkroczyli już niemieccy żołnierze, zaraz „na powitanie” zarządzili zbiórkę wszystkich mężczyzn od osiemnastego roku życia, a jednocześnie ci, którzy nie byli powołani do naszej armii, mają się stawić na plac szkolny. Nie wiem, jak brzmiało to zarządzenie, tyle tylko, że mówili: jeżeli się kto nie stawi na tę zbiórkę, będzie podlegał karze jako dezerter. Nie wiem, ilu się stawiło tych mężczyzn, wiadomo mi tylko, że prawie wszystkich młodych chłopców zabrano do niewoli. Dlatego zarządzono tę zbiórkę. Tego dnia wszystkich, którzy się stawili na tę zbiórkę – czy byli ubrani, czy tylko w koszuli, albo boso – wszystkich ustawiono w czwórki i otoczono kordonem i popędzono w stronę Łomży. Nie pomagał płacz żon ani matek, którym byli zabrani mężowie, synowie, a dzieciom ojcowie.

Po niedługim czasie, czyli po paru dniach widać było, jak wojska niemieckie się wycofują. Zaświadczenia, które były wydawane przez sołtysa, okazały się często niezbędne. Przy każdej kontroli przez Niemców były jako dowód osobisty, przeważnie dla tych w wieku od piętnastu do siedemnastu lat.

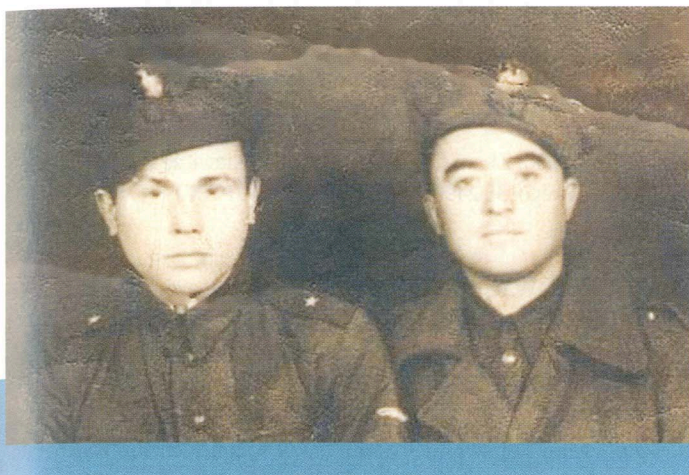
Z każdym dniem pojawiały się nowe, bardzo nieprzyjemne, wprost zastraszające i bardzo uciążliwe wiadomości. Nie pamiętam, który to był dzień września, jak bardzo szybko rozeszła się nowa bardzo zła wiadomość, a mianowicie tego dnia Niemcy pędzili bardzo dużo naszych żołnierzy do niewoli. I ponownie działo się coś strasznego. Było słychać straszliwy płacz kobiet, które (poszły) do

tej trasy, którą byli pędzeni nasi żołnierze. Tego dnia Niemcy już pokazali, jak traktują niewolników. Nie pozwolili podać tym żołnierzom ani kromki chleba, ani cokolwiek do picia. Nie wolno było pod żadnym względem zbliżyć się do tych tak zmęczonych i wygłodzonych żołnierzy. Matki i żony, których synowie i mężowie byli na wojnie, bardzo rozpaczały, jak zobaczyły, jak są traktowani jeńcy. Tak się zaczął wrzesień 1939 roku.

Po pewnym czasie niemieckie wojska z naszych terenów się wycofały. O ile pamiętam, to około dwa tygodnie nie było żadnych wojsk, ani żadnej obcej władzy. Jedynie my – małolaty – jak paśliśmy krowy blisko lasu, spotykaliśmy małe grupki naszych żołnierzy, którzy często prosili nas, żeby dostarczyć im żywności, oni zapłacą każdą cenę i aby nie rozgłaszać, że się spotykamy. To było nam surowo zakazane, a jednocześnie były umówione miejsca w lesie na spotkania, podczas których przekazywaliśmy żywność. Nie trwały długo te spotkania. Nie pamiętam, ile razy ja w nich uczestniczyłem – cztery, czy więcej razy? To tylko wiem, że za każdą dostarczoną ilość żywności mieliśmy płacone.

„Płacz ci nie pomoże...”

Przyszedł czas nieprzewidziany. Rok 1940. 10 lutego dla tych rodzin był wielką tragedią. Rankiem, nie wiem dokładnie o której godzinie to się stało. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Ten hałas, to zastraszanie! Było bardzo dużo żołnierzy



Autor pamiętników (z lewej)

sowieckich. Ci żołnierze nie wiem przez kogo byli informowani, gdzie zamieszkuje każda poszczególne rodzina, która istniała na tej liście, która była poprzednio przygotowana na tych zebraniach. Po naszą rodzinę również przyjechało czterech żołnierzy, a właścicielem furmanki był mi człowiek nieznamy. Dwóch weszło do mieszkania. Wyglądało to jakby przyszli aresztować wielkich przestępców. Zapędzili nas do jednego pomieszczenia, zrewidowali wszystkich, zrobiono rewizję w mieszkaniu. Zapowiedzieli, żeby nikt się nie ważył uciekać. To wszystko przetłumaczył dziadek. Kazano nam się ubierać i pakować odzież, pościel, również żywność. Wszystko to (musieliśmy) ładować na furmankę. Powiedzieli, że to wszystko będzie nam potrzebne, bo już tu nie wrócimy. Mama płakała, lecz jeden z nich powiedział: „Nie płacz, to ci nie pomoże, to wszystko winien twój mąż. On był bandytą w czasie wojny. On walczył przeciw Sowietom. To bandyta”.

W czasie tego załadunku ja wykorzystałem moment ich nieuwagi i ukryłem się w zabudowaniu. Na swoje nieszczęście, ponieważ zaraz mnie znaleziono, a za karę musiałem cały ten czas (stać) przy furmance pod nadzorem jednego z tych żołnierzy, którzy stali w korytarzu. Po załadunku tego co było możliwe, wyprowadzono dziadka, usadzono go na tę furmankę oraz mamę z młodszym rodzeństwem, a było ich jeszcze prócz mnie trzy siostry i dwóch braci. Ojciec był zabrany do niewoli niemieckiej. Mama zaczęła płakać. W tym cza-

sie kazano ruszać. Nasza mama głośnym krzykiem powiedziała w stronę sąsiadów: „Do widzenia, do zobaczenia!” A do swojego inwentarza jeszcze krzyknęła: „Żegnajcie!” Tak już pożegnaliśmy na ponad sześć lat swoje zabudowania, cały inwentarz żywy i martwy, którego nigdy już nie odzyskaliśmy, pomimo żeśmy wrócili po sześciu latach tułaczki.

Prycz, piec, otwór w podłodze...

Naszą rodzinę, nie wiem dlaczego, już wieziono pod nadzorem bezpośrednio na stację kolejową do Łomży. Ja za karę musiałem iść na pieszo. Pod żadnym pozorem nie wolno mi było wsiąść na furmankę. To mi zarzucono podczas tej podróży do wagonu. Tam nas załadowano jak bydło. Lecz myśmy nie byli pierwszymi posiadaczami (użytkownikami, „mieszkańcami”) tego wagonu. Już były tam rodziny wcześniej przywiezione tego dnia z naszej wioski. Do tego wagonu przywieziono oprócz

nas jeszcze trzy rodziny, ponieważ oni byli bardzo wcześnie rano zabrani i zostali przywiezieni do budynku szkolnego. Tam był utworzony punkt zbiorczy dla większości rodzin. Tak stwierdzili ci nasi sąsiedzi, którzy tego dnia byli również załadowani do tego wagonu, w którym myśmy już wcześniej się znaleźli. A były to: rodzina Cieślaków – Piotr, Kotara Izidor i Gałązka Genowefa. Ci mężczyźni to powiadali, że właśnie ten człowiek, o którym wiele nadmieniono wyżej, przyznał się do tego, że on już dużo wcześniej wiedział, że te rodziny będą wywożone w głąb Rosji. Można tu wyobrazić (sobie), jaki był wierny dla władzy sowieckiej. Nie ostrzegł żadnej z tych rodzin, żeby się do tej wywózki cokolwiek przygotowała, bo już nie było odwołania. W tym czasie, w obecności tych, którzy się tam znajdowali na placu w budynku szkolnym powiedział, że dużo na temat tej wywózki wiedział, ale że on sam i całą rodziną do tej grupy rodzin będzie dołączony, tego się nigdy nie spodziewał pod żadnym względem. W tym wagonie znalazły się nie tylko rodziny z naszej wioski. Nie pamiętam, ile jeszcze rodzin się znalazło. W każdym takim wagonie były trzy piętra prycz, po obu stronach. Pośrodku nie było tych pięter, za tym stał piec żelazny, przy nim – niewielka ilość węgla do opału. Po drugiej stronie wejścia – dość duży otwór w podłodze służył za ogólną ubikację. Tego dnia,

o ile pamiętam, więcej rodzin nie przywieziono.

Następnego dnia jeszcze dokończono dwie albo trzy rodziny. Nie wiem, z jakich wiosek, ponieważ były to rodziny z okolic naszej gminy i innych miejscowości. Nie były to rodziny tylko rolnicze, ale także policjantów, służby więziennej, leśników. Te rodziny w pierwszej kolejności (były) zabrane. Już dnia trzeciego nie było słyhać takiego hałasu, za to było słyhać, że sprawdzają podwozia wagonów i ich dokładne połączenie. Mężczyźni mówili, że to sprawdzanie podwozia wagonów było celowe i pozorne, żeby sprawdzić, czy nie powiększono tego otworu w podłodze wagonu, który miał służyć również w czasie postoju na stacjach do ucieczki. Tego dnia do południa, nie wiem, czy w każdym wagonie, otwarto drzwi, kazano wysiąść dwóm mężczyznom. (Każdy miał wziąć dwa wiadra.) Powiedziano, że pójdą po kąpiatki, czyli po wodę gotowaną, z tym, ażeby nie próbowali ucieczki, bo będzie strzelał. Ci mężczyźni, jak wrócili, powiedzieli, że jest bardzo dużo wojska na stacji. Na pewno gdzieś nas już powiozą, bo już lokomotywa stoi na torach przy naszym transporcie. I tak się stało.

*Fragment
zapisków
Aleksandra
Kalisty z Podgórza*

*16 w armii Sowieckiej
a którzy nie walczyli, byli
awansowanymi... tamtych walczyli
ten... B. zapisał...
lisie napisany, przecież on też
na tej liście do tego był...
człowiekiem, jakiego...
za udział w działaniach
przeciw Sowietaom
tak nie...
nie...
wiele dziesięć i brodnice
pośród tych rodzin znalazł
się również rodzina...
nadmienione...
się okazało...
z...
mógł być...
się...
sam...
on był...
dla...
z...
który...*

ZAŁOŻENIA

ORGANIZACYJNO – PROGRAMOWE 14. ZJAZDU NAUCZYCIELI, WYCHOWANKÓW SZKÓŁ I PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

I. Organizator: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8,
18-400 Łomża, tel.: 86 216 28 33, nr konta bankowego: 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

II. Program Zjazdu:

29 czerwca (piątek)

- | | |
|-------------|---|
| godz. 9.00 | - SPOTKANIA W ŁAWACH SZKOLNYCH – udział w uroczystościach zakończenia roku nauki w łomżyńskich szkołach; |
| godz. 15.00 | - ZAPALENIE ZNICZY na grobach nauczycieli i wychowanków na łomżyńskim cmentarzu przy ul. M. Kopernika, d. Św. Mikołaja; |
| godz. 17.00 | - UROCZYSTY DZWONEK – otwarcie XIV Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w auli Szkół Katolickich im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ul. Sadowa 12; |
| godz. 18.30 | - UROCZYSTY KONCERT. |

30 czerwca (sobota)

- | | |
|-------------|--|
| godz. 10.00 | - program turystyczny ŁOMŻA I OKOLICE Z PREZYDENTEM MIASTA, w tym: „spacer” gondolami po Narwi, zwiedzanie Muzeum Północno-Mazowieckiego, Muzeum Diecezjalnego i Muzeum Fortecznego; |
| godz. 20.00 | - WIECZÓR TOWARZYSKI w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej, Pl. Kościuszki 3. |

1 lipca (niedziela)

- | | |
|-------------|--|
| godz. 12.00 | - MSZA ŚW. W OBRZĄDKU ŁACIŃSKIM na Wzgórzu Św. Wawrzyńca w Starej Łomży; |
| | - po Mszy św. ognisko pożegnalne pod Górą Królowej Bony. |

III. Koszty (częściowe) ponoszą uczestnicy zgodnie z zamówionymi świadczeniami:

- wyżywienie w Bursie Szkolnej Nr 3, ul. Zjazd 3 lub na indywidualne zamówienia także zakwaterowanie w hotelach i wyżywienie w restauracjach;
- udział w wieczorze towarzyskim.

W ramach wpisowego organizator zapewnia: podstawowy program zjazdu, w tym koszt noclegów w Bursie Szkolnej Nr 3, udział w programie turystycznym, materiały promocyjne i informacyjne.



IV. Zgłoszenia (kwestionariusz w tym numerze „Wiadomości łomżyńskich”) pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża należy przesłać do 5 czerwca 2012 r.

V. W sprawach związanych ze Zjazdem można kontaktować się z ZG TPZŁ tel. 86 216 28 33, lub: Józef Babel – 603 64 64 65, Zygmunt Zdanowicz – 601 73 69 14.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia jury konkursu „W Mieście mojego dzieciństwa, w mieście co było mi rajem...”

Powołane decyzją prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jury w składzie: Prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego STOPKA – Stanisław Zagórski, Redaktor Naczelny Tygodnika KONTAKTY – Władysław Tocki i Wiceprezes ZG TPZŁ, Redaktor Naczelny kwartalnika WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – Wawrzyniec Kłosiński, stwierdza, że na konkurs napłynęło w sumie dziewięć prac następujących autorów: Zdzisław Biały, Piotr Biedrzycki, Jan Bońkowski, Tadeusz Butler, Elżbieta Chętnik – Grabska, Jan Chmielewski, Irena Dudo, Helena Polewaczky i Tadeusz Rawa. Podczas posiedzeń w dniu 29 lipca 2011 r. oraz w dniu 4 sierpnia 2011 r. jury dokonało oceny nadesłanych prac i postanowiło:

- I nagroda ex aequo, Tadeusz Rawa i Zdzisław Biały,
- II nagroda – Irena Dudo,
- III nagroda ex aequo, Helena Polewaczky i Elżbieta Chętnik-Grabska

Jury zwraca uwagę na dość dobry poziom zaprezentowanych do oceny prac. Uważa też za rzecz potrzebną i pożyteczną kontynuowanie konkursu w następnych latach

Podpisy członków jury

PS. Spotkanie laureatów konkursu - 31.03.2012, godz. 15.30, restauracja „Gromada”, ul. Rządowa 1A.



Konkurs dla łomżyniaków

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”, przy wsparciu prezydenta miasta Łomży, ogłaszają drugą edycję ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiętniki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „W mieście co było mi rajem”.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyniaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, albo też trochę gorszych wspomnień. – Ten konkurs adresujemy też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji

po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyniakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób – powiedział Zygmunt Zdanowicz, prezes Zarządu Głównego TPZŁ.

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, choć pracę jurorom i organizatorom ułatwi sytuacja, gdy materiały nie przekroczą 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Powołane przez organizatorów jury (jego skład zostanie podany do publicznej wiadomości w terminie późniejszym) dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Prace, wcześniej nie publikowane (poza wydawnictwami TPZŁ), należy nadsyłać do końca września 2012 roku, najlepiej drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl, lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

Więści z Oddziałów

Kraków. Członkowie Oddziału Krakowskiego TPZŁ uczestniczyli w spotkaniu regionalno-patriotycznym, podczas którego m.in. prezentowano strój krakowski; odbyły się też prezentacje utworów Stanisława Wyspiańskiego przy akompaniamencie „Roty” M. Konopnickiej i pieśni krakowskich. Strój ludowy – ważny element tożsamości ludowej i narodowej – winien być prezentowany na wszelkich pokazach, by stało się tradycją upowszechnianie różnorodnych form kultury ludowej dla zachowania tożsamości regionalnej.

Cztery osoby z OK TPZŁ uczestniczyły w Walnym Zebraniu Regionalistów Małopolskich, na którym omawiano formy współpracy między jednostkami kultury oraz stowarzyszeniami. Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury skupia około 60 towarzystw regionalnych. Zarząd Oddziału TPZŁ nie zgłosił akcesu do Związku. Od roku 1992 współpracujemy z Towarzystwem Przyjaciół Kultury Ludowej w realizacji programu, współuczestniczymy w organizacji konkursów na twórczość poetycką oraz w sesjach regionalnych, organizowanych pod patronatem Urzędu Miasta Krakowa i Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury.

Prezes Oddziału Krakowskiego TPZŁ
Ewa Chętnik-Donatowicz

Łomża. Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ zaprosił wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa 11 lutego 2012 r. na II Wielki Bał. Podobnie jak w roku ubiegłym, zaproszenie zostało przyjęte z radością. Do restauracji „Polonez” w Łomży przybyło 125 osób, których w progu lokalu witali kwiatami i lampką szampana prezesi Oddziału.

Nastrój panował wspaniały, do czego niewątpliwie przyczynił się grający do tańca Big Band Waldemara Borusiewicza i jego solówki na trąbce. Były też koncerty piosenek w wykonaniu zarówno profesjonalistów Magdy Sinoff i Grzegorza Narewskiego, jak i amatorów – uczestników balu: Alicji Konopki i Sławomira Małachowskiego. Do tego jeszcze wiele innych atrakcji. Bardzo podobał się wszystkim pokaz mody projektantki pochodzącej z Łomży, absolwentki Akademii Sztuk Pięknych – Moniki Baczewskiej. Panie zachwyciły zaprojektowane suknie wieczorowe, panów natomiast... śliczne modelki. Oczywiście – nie obyło się bez poloneza i walca kotylionowego.

Ale najwięcej powodów do śmiechu i radości dostarczyła loteria. Nie było pustych losów. oprócz nagród wartościowych, takich jak kolacja dla

2 osób ufundowana przez restaurację „Polonez” czy pobyt w gospodarstwie agroturystycznym, obrazy, albumy i wydawnictwa ofiarowane przez Prezydenta Miasta i TPZŁ, były fanty mało przydatne i zabawne, np. breloczek odstraszający komary, buteleczka na pachnidła, piłeczki dla kota i wiele innych. Właśnie te ostatnie szczególnie wprawiły w dobry nastrój.

Ostatni balowicze opuszczali salę dopiero około 5.00. Wychodząc każdy chwalił kuchnię i obsługę restauracji, świetną muzykę, doskonałą zabawę. Zapewniał też o swoim udziale w następnym balu. Do zobaczenia więc za rok.

Krystyna Michalczyk – Kondratowicz
Prezes OŁ TPZŁ
Fot. Józef Babieli



Halina Miroszowa

Sposób na życie



Nie mogę zapomnieć o tych starych ludziach, którzy za swój sposób na życie uznali leczenie się. Wiedzą, jak to wygląda: przychodnia i tłum ludzi, przeważnie starszych. Stoją w kolejkach, czasami się kłócą, ale najważniejsze: Są wśród ludzi! Jest z kim porozmawiać, za chwilę ktoś się nimi zajmie, pielęgniarka lub lekarz. Są pod czyjąś opieką, są kimś – PACJENTEM, a nie tylko starym, niepotrzebnym człowiekiem.

Czy zawsze są poważnie chorzy? To nie ma znaczenia. Przychodnia – lekarz – pielęgniarka – to ich terapia – tak samo ważna, jak pisanie wierszy, malowanie... Nie wszyscy mogą być utalentowani.

Pamiętam taki wiersz Twardowskiego o kobiecie, która jest w muzeum. Ogląda eksponaty, zatrzymuje się przed tym, co dla niej jest najpiękniejsze, spaceruje po salach i boi się tego, że za chwilę będzie musiała wyjść z tego miejsca. Tu jest kimś – zwiedzającą – za progiem będzie znowu tylko starym człowiekiem...

A teraz inne wspomnienie – Dom Starych Ludzi. Nie wszyscy takie domy dobrze znoszą. Ale w jednym widziałam starą kobietę o uśmiechniętej buzi. Kołysała się na bujaku, z zamkniętymi oczami... „Dobrze się pani tu czuje?” – zapytałam. Odpowiedziała: „Całe życie byłam sprzątaczką, na kolanach, z zapachem farby, niezauważalna. Tu jestem nareszcie kimś. Wszystko za mnie robią, jestem jak jakaś księżniczka. I jestem szczęśliwa”. I inny dom Starości – pierwsze dni miesiąca. Przed

domem spora grupka ludzi. „Tak dużo dzieci przychodzi do tych starych matek?” – pytam pielęgniarki. „Nie, ale one właśnie w tych dniach dostawały rentę i dzieci przychodzą po tę nędzną resztówkę z emerytury matki... Robi mi się gorzko w ustach. I wtedy jedna z tych matek powiedziała mi: „Niech mi pani nie współczuje. Ja jestem ciągle im potrzebna, mogę im pomóc – i to jest moja radość, a nie żal...”

Jest jakiś sposób na życie, na starość? Nie śmiem radzić, ale dlaczego wiem, że jest coś takiego jak godność, jak szacunek...?

Co mają robić na starość kobiety? Wszyscy radzą: Musisz sama znaleźć sposób na dalsze własne życie. Tak, tylko to wcale nie jest takie proste, ani łatwe. Przecież wszyscy wiedzą: często – zbyt często – to los sam decyduje za nas, jak mamy żyć, jak musimy żyć...

Kiedyś siedziałam w przychodni i czekałam na swoją kolejkę. Za mną siedziała młodsza ode mnie pani. Nieśmiało pyta: „Czy mogłabym wejść przed panią?” Byłam zła, ale zgodziłam się. A nieznajoma pani powiedziała, że spieszy jej się, bo mama będzie się już denerwowała, że jej nie ma. Ona musi się mamą zajmować. Nie tylko tym, co się pod tym pojęciem kryje – dalej opowiadała mi – mama nie lubi, jak się spóźniam, nie mogę nikogo zaprosić do domu – bo mama nie lubi obcych, nie mogę nigdzie wyjechać, na urlop tylko z mamą. Patrzyłam na nią z żalem. Właśnie w tym czasie chodził w TV program „Mamuśki” – to była zabawna

komedialna. A moja sąsiadka kochała matkę. I była jej niewolnicą...

Znałam dwie znakomite aktorki i ich matkę. Tylko jedna zdecydowała się być z nią. Powoli musiała zrezygnować z pracy, gorzkniała – nikt jej nie chciał pomóc. Inna dziewczyna prosiła: „Pomóż załatwić mi miejsce w domu Starości, ja już nie mogę z matką wytrzymać!” Czy one musiały wymyślać sobie, jak żyć na starość? Los załatwił to za nie.

Ale nie zawsze jest tak trudno. Moja szkolna koleżanka – świetny pedagog – zaczęła malować i to wytyczyło jej drogę. Była taka radosna. Dla wielu kobiet ratunkiem jest kościół. I nie tylko dlatego, że zbliża je do Boga, ale dlatego, że umie wciągnąć w działania społeczne, zupełnie kiedyś nieznane. Sąsiadka ciągle wyszywa coś znajomym (świetnie!), ciągle coś potrafi i dzieli się z sąsiadkami. Nie zawsze na starość chce się robić to samo. Kiedyś w Domu Starych Nauczycieli (obok był Dom Dziecka) te stare nauczycielki powiedziały mi: „Nie chcemy pomagać w nauce tym dzieciom, mamy dość, ale robimy im na drutach rękawiczki, skarpetki, przychodzimy wieczorem i opowiadamy im bajki...”

Od redakcji: Red. Halina Miroszowa od Nowego Roku mieszka w Domu Zasłużonego Aktora – Weterana w podwarszawskim Skolimowie (na zdjęciu). Życzymy długich i spokojnych lat życia, zasłużonego wypoczynku!

Fot. Józef Babel

Irena Rymwid-Mickiewicz

Oczekiwanie wiosny

Kochani! No rzeczywiście zima była nieznosna, ale już lada dzień – będzie piękna wiosna! A ja tak bardzo wiosnę kocham: słońce grzeje w południe i niebo błękitne! Jest nadzieja!

A ja myślę o łomżyńskiej wiosnie, już mam ją przed oczyma. Tylko nad Narwią widać najpełniej, jak ta wiosna się zmienia.

W Warszawie wiosna jest nieco inna. Wprawdzie przychodzi wcześniej, ale jest prawie niezauważalna. Prawie... Warszawa to pośpiech, wszystko nam umyka, a więc jak tę wiosnę zauważyć? Tutaj jest ogromne napięcie, tutaj patrzemy na tramwaje, autobusy, na zegarki – czy zdążymy?

Nie będę szukać tutaj wiosny, bo jej nie znajdę. W centrum, gdzie mieszkam, trwają intensywne prace budowlane. Z mojego okna nie zobaczę tej upragnionej wiosny. Wszystko szczerlnie zabudowane, drapacze sięgają prawie nieba.

A w Łomży mam ją natychmiast, jak tylko pójde na Kamienne Schodki lub na skarpe z widokiem na Narew i Piątnicę. To ciepło, ten zapach, ten rześki powiew znad ukochanej niebieskiej rzeki, roztańczonej łąkami żółtych kaczeńców... Już ją widzę, już nasycam się tym cudownym łomżyńskim powietrzem...

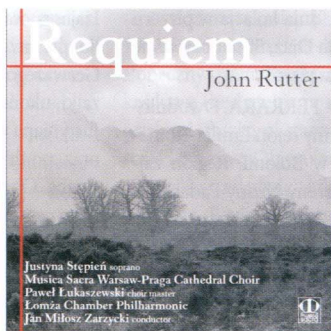
Zapewniam Was Kochani: w maju będę w Łomży, jak od lat to robię. Cieszy mnie wiadomość o kolejnym zjeździe łomżyńiaków. Oby do wiosny!

Przekazuję wszystkim serdeczne, wiosenne pozdrowienia – Irena.

*Zima się spóźniła i nas zaskoczyła.
Co tu robić? Zimno wszędzie –
jak to jeszcze długo będzie?
I uparta zima
mocno się wciąż trzyma.
Abyś się nie nudził –
napisz coś miłego
do drogiego sercu ludzi.
I ja tak zrobię
– napiszę coś o sobie.*

Serca dla kultury

Prezydent Łomży przyznał doroczne Nagrody za Szczególne Osiągnięcia w Upowszechnianiu Kultury. W tym roku ten prestiżowy laur prezydenta trafił do czterech osób, które w mijającym roku wykazały wyjątkowe zaangażowanie w działalność kulturalną, a poprzez swoją pracę i wyjątkowe zdolności przyczyniły się do promocji miasta w regionie i kraju. Laureaci edycji nagrody to: Marek Maliszewski – znany promotor i autor wielu prestiżowych fotografii, organizator konkursu fotograficznego „Łomża prawdziwa”, autor fotografii wykonanej na koncercie Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze, która trafiła do finału Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Prasowej Grand Press Foto. Zdjęcia jego autorstwa, składające się na reportaż artystyczny „W połowie drogi” towarzyszyły otwarciu Festiwalu Filmu Środkowoeuropejskiego „CinEst”. O prezydenckie honory dla tego młodego i niezwykle utalentowanego, młodego twórcy wnioskowało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Laureatką została także Magdalena Sinoff od 14 lat związana z Miejskim Domem Kultury - Domem Środowisk Twórczych w Łomży – twórczyni Studia eMDEK, świętującego w 2011 r. 10-lecie istnienia, które zdobywa nagrody na konkursach w całej Polsce, realizatorka Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Anglojęzycznej SOUNDTRACK, autorka programów muzycznych „Serdeczne piosenki”, „Sweet inspiration”, koncertów poświęconych Janowi Pawłowi II. Na nagrodę prezydenta Łomży zasłużył też Bogdan Szczepański – kierownik muzyczny Teatru Lalki i Aktora, muzyk, basista, aranżer Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. Tworzy kompozycje do spektakli teatralnych, realizowanych



w Polsce i za granicą, zdobył wiele prestiżowych nagród. W elitarnym gronie znalazł się też Waldemar Borusiewicz – pedagog z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia, wieloletni muzyk Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, współzałożyciel, prezes i dyrygent Łomżyńskiej Orkiestry Dętej. Skupił wokół siebie dzieci i młodzież uzdolnioną muzycznie, tworząc zgrany zespół na wysokim poziomie artystycznym.

Gala odbyła się w tym roku w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży. Laureatów honorował osobiście prezydent Mieczysław Czerniawski, zastępcą prezydenta, Mirosława Kluczek oraz bp Tadeusz Bronakowski. Spotkanie było okazją do podzielenia się opłatkami i złożenia sobie życzeń w gronie pracowników łomżyńskich instytucji kultury i organizacji pozarządowych.



ŁuCz

„Fryderyk” łomżyńskim – Filharmonikom?

Najnowsza płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży została nominowana do polskiej nagrody muzycznej „Fryderyk 2012”. Płyta z nagraniem „Requiem” brytyjskiego kompozytora Johna Ruttera została nagrana wspólnie z Chórem Katedry Warszawsko-Praskiej „Musica Sacra” oraz solistką Justyną Stępień i została wydana przez „Musica Sacra Edition”. Album otrzymał nominację do prestiżowej nagrody polskiego przemysłu fonograficznego „Fryderyk 2012” w kategorii „Album roku – muzyka choralna i oratoryjna”. Nagrania dokonano 10 kwietnia 2011 r. w sali koncertowej Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w ramach koncertu „Pamięci ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem w pierwszą jej rocznicę”. Warto podkreślić, że jest to druga rejestracja tego dzieła w historii polskiej fonografii i że jest to nagranie zrealizowane podczas koncertu, „live”, czyli w 100% na żywo.

Laureatami nagrody FRYDERYKA w ubiegłych latach byli m.in.: Krzysztof Penderecki, Jerzy Maksymiuk, Janusz Olejniczak, Krystian Zimerman i Rafał Blechacz.

Radostaw Cezary Gwizdon

Łomżyńskie „Kossaczęta” z włoskimi „Koperniczętami” artystycznie jednoczą (i podbijają) Europę

Paleta sukcesów, wrażeń, planów i młodości

Drugi już raz, w dniach 22-31 października 2011 r., uczniowie Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży przebywali we Włoszech. Nawiazana w ub.r. współpraca z Liceum im. Mikołaja Kopernika w Udine (Liceo Niccolò Copernico) przynosi kolejne owoce. Nowe spotkania i bogaty bagaż nowych doznań.

Z Łomży wyjechaliśmy w sobotę, 22 października. Długa, nieco męcząca droga. Setki kilometrów i kolejno przekraczane granice. O świcie urzekły nas Alpy...

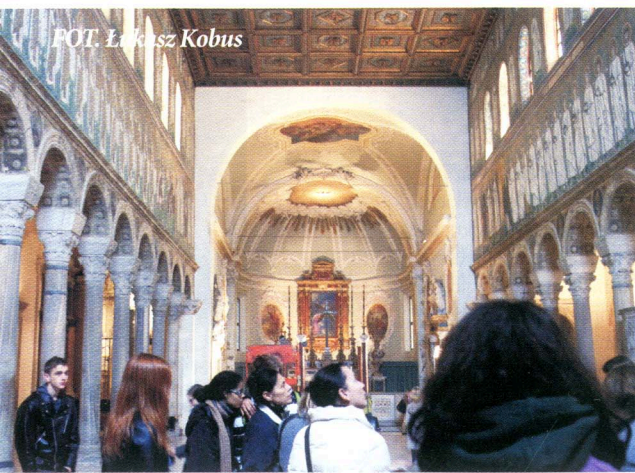
Niedziela. Jesteśmy w Udine, jednym z najważniejszych miast regionu Friuli – Wenecja Jilijska, na północno-

-wschodnim skraju Italii, u stóp Alp Julijskich. Ciekawy, zróżnicowany narodowościowo i etnicznie rejon (Włosi, Friulowie, Słowacy np.). Bogata kultura i otwarci ludzie. Dobre miejsce także do wyruszania w różne strony. Głośne i ciepłe (włoskie!) przywitania. Uczniowie mieszkać będą od tej pory w domach włoskich rodzin.

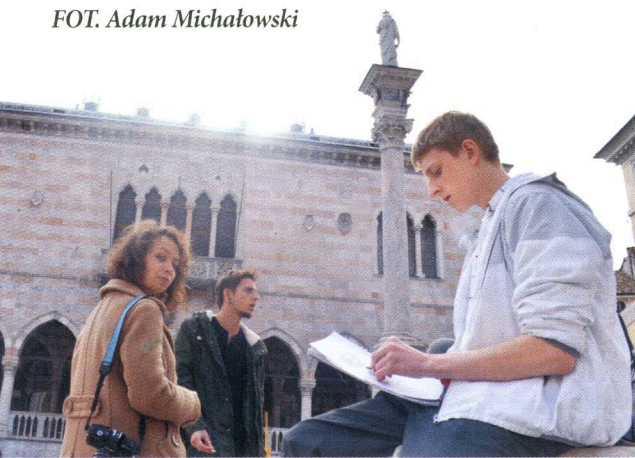
goniec kulturalny

strony
29-34

www.lomzyniacy.pl



FOT. Łukasz Kobus



FOT. Adam Michałowski

Poniedziałek. Odrobina pracy z odrobiną odpoczynku. Najpierw w szkole (grupy przygotowują plan działania na czas pobytu). Powitanie przez dyrektora i wspólny lunch. Zwiedzanie Udine połączone z konkursem rysunkowym. Małe, polsko-włoskie grupy otrzymują zadania. Mają odnaleźć konkretne punkty w mieście i je naszkicować. Ostatecznie liczył się będzie efekt pracy całej grupy. Sercem Udine jest Piazza Liberta – tu spotykają się wszystkie szlaki miasta. Wokół placu ważne i zabytkowe budowle: np. Palazzo del Comune, nawiązujący do weneckiego Pałacu Dożów, wieża zegarowa (1527), Arco Ballani (proj. A. Palladio), Loggia del Lippomano (w stylu weneckiego gotyku), czy pozostałości fortyfikacji (XV w.) ze słynną Bramą Akwilejską (Porta Aquileia).

W centrum miasta, na wzniesieniu, zamek z XVI w. Wzgórze (wg legendy) usypali w V w. Hunowie – wojowie Attyli przy użyciu hełmów, by wódz mógł uciec przed widokiem podpalonej przez nich Akwilei. Dziś jest to siedziba Galeria d'Arte Antica. Zwiedzamy tu Tiepolo Exhibition. Giambattista Tiepolo (1696-1770), malarz wenecki, jeden z ostatnich przedstawicieli stylu barokowego we freskach, „nowy Veronese” i duma Udine (pod koniec lat 20. Tiepolo dostał zamówienie na dekorację tutejszej katedry i pałacu biskupiego). To także jego miasto, którego klimat i otoczenie mogły mieć wpływ na kształtowanie się stylu artysty. Wyjątkowa przejrzystość i połyskliwość w kolorach jego dzieł bierze się, być może, z czegoś, co po raz pierwszy spostrzegł w krystalicznie czystym, górskim powietrzu Udine. Poza tą wystawą, dzieła Tiepola w Udine można oglądać również w Capella del Sacramento (dekorowana w 1726 r.) i Palazzo Arcivescovile (1730).

Na koniec dnia kolacja w pizzerii „Da Pippo” (via Diaz, 50) i oczywiście – wielka włoska pizza!

Wtorek – FERRARA. Dwudniowy wyjazd w inny rejon Emilia-Romania ze stolicą w Bolonii. Region zajmuje płaskie tereny Niziny Padania (nad rzeką Pad), przechodzące na pd. i pd.-zach. w wyżyny i górzyste obszary Apeninów Północnych. Pierwsze miejsce na naszym szlaku to Ferrara – miasto z ponad 130 tys. mieszkańców, położone nad rzeką Pad. Deszczowy dzień. Zaczynamy od krótkiego postoju w parku przy ogrodzie botanicznym i „na dzień dobry” – majestat starych, wielkich cedrów Libanu nad nami. Obok Palazzo dei Diamanti (nazwa od kamieni w diamentowym szlifie na elewacjach) i dwie wystawy. Najpierw wizyta w Pinacoteca Nazionale. Pokazane tam przykłady malarstwa renesansowych szkół: ferraryjskiej, bolońskiej i weneckiej pozwalają uchwycić zarówno ich odrębność, jak i wzajemne na siebie oddziaływanie.

W drugim skrzydle Palazzo dei Diamanti – wystawa czasowa poświęcona awangardzie artystycznej I poł. XX wieku (od ekspresjonizmu po surrealizm). Ciekawy i czytelnie ukazany rozwój sztuki poprzez dzieła takich twórców jak Modigliani, Picasso, Marcel Duchamp, czy Salvador Dali.

Najbardziej znana budowla Ferrary to Castello Estense – główna rezydencja rodu d'Estów. Potężny, ceglany zamek z masywnymi bastionami, otoczony fosą, budowany pod koniec XIV i na początku XV w., a przebudowany po pożarze w 1554. Na trasie zwiedzania m.in.: loggia z ogrodem pomarańczowym, lochy („My tu byli. Kossaczęta”) i XVI-wieczne freski we wnętrzach.

Po drodze z zamku do katedry napotykamy „dziwny” pomnik Savonaroli (ku przestrodze rządzącym wystawiony...) I jeszcze romańska (z elementami gotyckimi) katedra pw. św. Jerzego, konsekrowana w 1135, dokończona w XIII w. z renesansową kampanią z lat 1451-1493 i bogatym – barokowym wnętrzem.

Wyjeżdżamy na nocleg do Rawenny (Ostello Dante, via Nicolodi, 12). Zakwaterowanie, kolacja i niektórych nocne niedawanie spać sąsiadom do białego rana...

Środa. Rawenna ma wyjątkowe położenie: u zbiegu rzek Ronco i Montone, w odległości 10 km od Morza Adriatyckiego, z którym połączona jest żeglownym kanałem. Ale dla nas Rawenna to przede wszystkim miasto wczesnochrześcijańskich i bizantyjskich mozaik, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego UNESCO. I tym tropem (mozaik właśnie) ruszamy. Najpierw San Vitale (527-548) – kościół należący do najwybitniejszych osiągnięć architektury europejskiej. Fundowany prawdopodobnie przez bizantyjskiego cesarza Justyniana Wielkiego. Z zewnątrz budowla dosyć surowa i prosta, za to wnętrza... Bez przesady można powiedzieć – biją w ziemię. I to zarówno powaga, dostojnością i wrażeniem monumentalności samej architektury, jak i bogactwem mozaikowych dekoracji. W nawie głównej sceny ze Starego Testamentu: historia Abrahama, Melchizedeka, scena ofiary Izaaka, życie Mojżesza, Jeremiasza,

Izajasza oraz historia Kaina i Abela. Ponadto 15 medallionów przedstawiających Jezusa, apostołów oraz św. Gerwazego. Na ścianach apsydy – dwie słynne mozaiki, ukończone w roku 548, przedstawiające cesarza Justyniana w otoczeniu biskupa Maksymiana i gwardii oraz, po drugiej stronie, cesarzową Teodorę otoczoną służbą. Oba orszaki zwrócone są w stronę umieszczonego centralnie przedstawienia Chrystusa.

Zaraz obok San Vitale mała, zupełnie niepozorna budowla – Mausoleo di Galla Placidia (zbudowane dla córki Teodozjusza Wielkiego ok. 440 r.), na planie krzyża greckiego z przebogatym wnętrzem. Zespół mozaik – krzyż na sklepieniu imitującym rozgwieżdżone niebo, adorowany przez symbole ewangelistów i postaci apostołów. Dobry Pasterz, św. Wawrzyniec i inne... W małych okienkach, zamiast szkła, miodowy alabaster – istotny element niepowtarzalnego nastroju tego wnętrza.

Spacer wąskimi ulicami starej Rawenny. Deszcz z wolna ustępuje. I dobrze. Po krótkim marszu przed nami fasada Sant'Apollinare Nuovo (bazyliki wzniesionej przez Teodoryka Wielkiego w 504) w funkcji, na początku, kościoła dworskiego pw. Zbawiciela (San Salvatore). Od IX wieku, kiedy przeniesiono tam relikwie męczennika, świątynia znana jest jako Sant'Apollinare Nuovo. Wnętrze reprezentujące typowy (podłużny) plan bazyliki wczesnochrześcijańskiej. Złożony z trzech naw korpus, małe, nieco podwyższone prezbiterium. Na ścianach nawy głównej zachowane mozaiki z V wieku, przedstawiające cuda Jezusa, wizerunki proroków i procesje męczenników oraz męczennic, pierwotnie będące orszakami cesarskimi. Obok kościoła wieża dzwonnicy, na planie koła z XI w.

Ogląd mozaiki raweńskiej byłby niekompletny bez małych wprawdzie, ale oryginalnych wnętrz tamtejszych baptysteriów. Pierwsze to Battistero degli Ariani (Baptysterium ariańskie) z VI w. Budowla na planie ośmiokąta z czterema apsydami. Kopułę zdobi scena Chrztu Chrystusa w Jordanie, wokół dwunastu apostołów w procesji prowadzonej przez św. Piotra i św. Pawła oraz tron (pusty) dla Chrystusa. Drugie raweńskie baptysterium to Battistero Neoniano z V w. (nazwa od imienia biskupa Neona). Dekoracja jego wnętrza to mozaiki na kopule – Chrzt w Jordanie i 12 apostołów ofiarujących Chrystusowi koronę męczeństwa.

Po takiej dawce obrazów „w pikselach” czas dać chwilę odpoczynku oczom. Po przerwie (kawa, herbata, jakieś-ktos zakupy nawet) Museo Arcivescovile, a w nim m.in. tron biskupa Maksymiliana z VI w. i kaplica biskupia – Oratorio Sant'Andrea z mozaikami z VI w. (np. Chrystus – zwycięzca szatana, grzechu i śmierci) oraz kłopot z zazdrośnymi o swoje skarby Włochami („No foto! No foto!”). Na chwilę zepchnęli nas do podziemia. Ale daliśmy radę. (Zwłaszcza ten tron biskupa Maksymiliana wybaccie...) Pod koniec dnia uznaliśmy, że tak naprawdę wyjazd do Rawenny będzie jakiś niekompletny bez wizyty w jeszcze jednym miejscu: Sant'Apollinare in Classe. A to już obrzeża Rawenny – dawna wioska rybacka (5 km od centrum). Sama bazylika powstała ok. poł. VI w. Wewnątrz oczywiście najważniejsze mozaiki, z których najstarsze datowane są także na poł. VI w. Główny motyw dekoracji to Przemienienie Pańskie. Trzem apostołom (Piotrowi, Jakubowi, Janowi – przedstawionym jako trzy owieczki) ukazuje się Przemieniony Chrystus (wyobrażony w postaci wysadzanego szlachetnymi kamieniami krzyża) w asyście Mojżesza i Eliasza. Poniżej św. Apollinary modlący się za lud Rawenny reprezentowany przez 12 towarzyszących mu owieczek.

Skomplikowana treść teologiczna i prosta forma jej plastycznego przedstawienia, przy jednoczesnym bogactwie użytego materiału. Kwintesencja bizantyżmu!

Czwartek – dzień poświęcony Udine i najbliższemu okolicom. Pierwszy przystanek to Spilimbergo – mała miejscowość i gmina w prowincji Pordenone mająca ok. 12 tys. mieszkańców. Nas tu jednak najbardziej obchodzi słynna, założona w 1932 r., szkoła mozaiki. Przemierzamy korytarze, zaglądamy do pracowni, rozmawiamy ze studentami (ludzie z całego świata: Europa, Azja, Afryka, obie Ameryki...) i nie możemy wyjść z podziwu dla efektów ich pracy. Wszędzie kopie mozaik antycznych i średniowiecznych, mozaikowe „przeróbki” znanych obrazów z różnych okresów sztuki i wreszcie kompozycje własne studentów, łączące często technikę mozaiki z innymi materiałami, jak drewno, czy metal. Obrazy, płaskorzeźby, kompozycje trójwymiarowe. Dekoracyjne i użytkowe (np. białe stolików, kosze na śmieci, albo wazon). W pracowniach, na klatkach schodowych, na ścianach korytarzy, w ogrodzie przy szkole i gdzie tam jeszcze więcej (czyt. WC np.). Naprawdę żał wyjeżdżać. Niektórzy grożą nawet, że wrócą tu jeszcze...

Kolejny przystanek tego dnia to malowniczo położona miejscowość Cividale del Friuli. Przykład wyjątkowej harmonii natury i kultury. Miasteczko założone według tradycji przez Rzymian w 50 r. p.n.e. W VI w. rejon ten zajęli Longobardowie (germańskie plemię) pod wodzą króla Alboina, który właśnie tu postanowił mieć stolicę swego państwa. Od 2 poł. XI wieku siedziba patriarchy Akwilei. W mieście pełno wspaniałych skarbów i świadectw jego bogatej przeszłości. Oto przechodzimy nad rwącą rzeką Natisone (wczoraj jeszcze tu lało – wody mocno wezbrały) słynnym Ponte del Diavolo z XV w. Według legendy most ten zbudował w ciągu jednej nocy wynajęty przez mieszkańców diabeł (stąd nazwa) w zamian za obietnicę duszy pierwszego śmiatka, który po nim przejdzie. Wczesnym rankiem mieszkańcy wyekspediowali na tę drogę... kota. Diabeł się wściekł i chciał zbурzyć swoje dzieło, ale ci przegнали go krzyżem świętym. Potężna konstrukcja ocalała. Z mostu, kierując się zaraz na lewo, dochodzimy do Tempietto Longobardo (ok. 760 r., longobardyjska świątynia, unikalny zabytek architektury i plastyki tego okresu) – dziś element malowniczo na skarpie położonego zespołu poklasztornego. Przy wyjściu z Tempietta taras z widokiem

na część miasta i wijącą się w tym miejscu rzekę. (foto 190-192). Duomo (katedra) – w remoncie. Jest piękny, słoneczny dzień. Zwalniamy. Mamy czas, by wypić jakąś kawę (herbatę) i „poszpendać się” malowniczymi, wąskimi uliczkami starego Cividale. Wyjątkowe miejsce. Plenerowe. Obiecujemy sobie wrócić tu jeszcze...

Kilka zaledwie kilometrów i jesteśmy znów w Udine. Regionalne tropy prowadzą tym razem do Museo Etnografico del Friuli. I tu kolejne tego dnia miłe zaskoczenie. Muzeum jest nowe i nowoczesne – zarazem. Śmiało ekspozycje ciekawie prezentują... sztukę ludową, czy regionalną (jeśli ktoś woli). To, co dawne, połączono tu z najnowszą technologią (materiały, oświetlenie, prezentacje multimedialne, dźwięk). Dobry duch tego miejsca i kilka „friulińskich” odkryć.

A wieczorem w szkole rozstrzygnięcie (przecież!) rysunkowego konkursu. Zwycięzcy otrzymali talony na zakupy w księgarni. Sponsorostwo dziękujemy!

Piątek. Wenecja to... Wenecja. A Murano to jedna z wysp laguny weneckiej słynna od XIII w. z wytwórni szkła barwionego (naczynia, abażury lamp, szklane koraliki etc.). Najpierw krótka wycieczka tramwajem wodnym (vaporetto) na Murano. Po drodze uwagę wszystkich przykuwa mała, ogrodzona wysokim murem i stercząca cyprysami wyspa – San Michele (od 1870 roku nekropolia wenecka). Na Murano nieco pospieszne zwiedzanie fabryki szkła: krótki pokaz produkcji naczyń i proporcjonalnie nieco dłuższa lekcja lokalnego marketingu...

Po powrocie – Muzeum Peggy Guggenheim w Wenecji. Wyjątkowa osoba założycielki, magia miejsca (wenecki Palazzo dei Leoni Venier przy Canal Grande z przyległym małym ogrodem, w którym i grób kolekcjonerki i słynne Drzewo Życzeń Yoko Ono z 2003 r. m.in.) oraz sama kolekcja dzieł sztuki XX wieku (jak to ktoś powiedział: prosto z podręczników) to gwarancja wielu odkryć i wzruszeń.

Po tej dawce sztuki nowoczesnej wracamy do serca Wenecji, na Piazza San Marco. Tu zaglądamy jeszcze do słynnej Basilica di San Marco i... gubimy się. Zaplanowane godziny na odpoczynek, na bezcelowe lub celowe błędzenie. Na oderwanie się od grupy. Na pobycie tylko z kimś, albo tylko z samym sobą. Na spokojne pozagłądanie w kąty i zaułki. Tutaj po prostu – nieodzowne. Wenecję opuszczamy już nocą.

Sobota. Ostatnia nasza trasa. Znów w okolicach Udine z zaplanowaną wizytą w trzech kolejnych ośrodkach regionu Friuli-Wenecja Julijska. Należy się

ciepło ubrać – schodzimy dziś do jaskiń! To pierwszy punkt dnia – Grotta Gigante: największa na świecie jaskinia udostępniona do zwiedzania. Jej główna komora, rzeźbiona przez wieki przez rzekę Timavo, ma 380 m długości, 65 m szerokości i 107 m wysokości. To zupełnie inny świat i inny rodzaj doznań. Strome podejście w stronę wyjścia – do zapamiętania...

W trakcie drogi, któregoś dnia, oglądaliśmy dokument o lagunach i jej mieszkańcach – rybakach. Teraz mamy tę lagunę przed sobą w drodze do Grado. Wrażenie jakby wielkiego rozlewiska, z porozsypywanymi w różnych miejscach małąkimi wyspkami (na których mieszkają ludzie!). Grado jest na samej krawędzi tej laguny (to z jednej strony) i jednocześnie nad otwartym Morzem Adriatyckim (to z drugiej strony). Z łądem łączy je tylko wąska grobla biegnąca przez lagunę. Dawniej był to port dla oddalonej o 11 km Akwilei. Dzisiejsze Grado to przede wszystkim ośrodek turystyczny. Kolejne miejsce, w którym tradycja (przeszłość) i nowoczesność (teraźniejszość) żyją w zgodzie obok siebie. Spacerujemy starym miastem (między innymi bazyliką z VI w.), a potem dłuższy odpoczynek nad brzegiem Adriatyku. Jest piękny, słoneczny dzień. Widać daleko...

Ostatnim punktem dnia była Akwilea (Aquileia): Piękne miejsce: basilica di Santa Maria Assunta (m.in. z hektarami wczesnochrześcijańskich mozaik z III w. nawet...).

Niedziela. Do godziny 15. spędziliśmy czas z naszymi włoskimi rodzinami. Potem trudne oraz przeciągające się pożegnania i wyjazd. Rano w poniedziałek byliśmy już w Polsce.

P.S.

Przejechaliśmy wiele kilometrów. Widzieliśmy miejsca znane powszechnie, ale i takie, o których na ogół mało kto wspomina. Ta pobieżna relacja nie uwzględnia jednak bardzo wielu aspektów naszego podróżowania. Przede wszystkim pomija tak naprawdę najważniejsze, chociaż na pewno indywidualnie odczuwane, kwestie dotyczące kontaktów z innymi ludźmi. Brak tej relacji wyraźnie śladów niezliczonej ilości gestów sympatii i przyjaźni, których doświadczaliśmy tam na każdym kroku. Jesteśmy bardzo wdzięczni naszym włoskim partnerom (nauczycielom, uczniom i ich rodzinom) za otwartość, za ciepło i życzliwe przyjęcie. Do zobaczenia w Polsce. Wkrótce.



Łomża ma nową placówkę muzealną

Jedną z ostatnich decyzji bpa Stanisława Stefanka na urządzie ordynariusza łomżyńskiego, był podpisany 10 listopada 2011 r. dekret erygujący Muzeum Diecezjalne w Łomży. W dokumencie czytamy m.in., że podstawą tej długo oczekiwanej decyzji jest troska o zabezpieczenie dóbr kultury chrześcijańskiej, stanowiących własność diecezji łomżyńskiej, a także postanowienia Konstytucji Soboru Watykańskiego II Sacrosanctum Concilium z 4 grudnia 1963 r. Muzeum mieści się w należącym do Kurii Biskupiej gmachu przy ul. Giełczyńskiej 20. „Muzeum Diecezjalne niech służy zabezpieczeniu źródeł związanych z działalnością Kościoła na terenie naszej Diecezji i będzie miejscem twórczych badań historycznych naszej ziemi. Wszystkim pracownikom Muzeum oraz wiernym z serca błogosławieństwo” – napisał w dekreście ordynariusz diecezji. Jednocześnie powołał na dyrektora muzeum ks. kan. Dariusza Dąbrowskiego, a na jego zastępcę –

ks. Tomasza Grabowskiego.

Statut placówki zakłada, że muzeum gromadzi, przechowuje i zabezpiecza dzieła sztuki kościelnej, religijnej i świeckiej; zwłaszcza posiadające związek z diecezją i regionem, wycofane z kultu religijnego, uzyskane drogą darowizn, depozytów, zakupów. Dzieła te, za zgodą biskupa łomżyńskiego, mogą być przekazane kościołom diecezji lub innemu muzeum do czasowego użytku w formie depozytu.

Placówka ma czuwać, by dzieła sztuki wycofane z kultu Bożego i umieszczone w Muzeum nie były przeznaczone dla świeckiego użytku, przechowywane w prywatnym posiadaniu, sprzedawane, darowane, zbywane w jakikolwiek sposób, chyba że biskup łomżyński wyrazi na to oddzielną zgodę. Ponadto Muzeum gromadzi pamiątki życia i kultury religijnej oraz przedmioty o treści świeckiej, pochodzące z kościołów i plebanii, pozostałe po księżach lub złożone przez świeckich ofiarodawców. Archiwizuje też plany, projekty, makiety i fotografie budowli kościelnych, dekoracji plastycznych i urządzeń wnętrz, jako dokumentację starych lub planowanych obiektów. Inwentaryzuje, kataloguje oraz opracowuje naukowo posiadane muzealia, prowadzi bibliotekę z zakresu konserwacji zabytków oraz dokumenty i akta archiwalne własnych zbiorów, a także dzieł sztuki znajdujących się w kościołach całej diecezji – materiały te może udostępniać za interesowanym do celów naukowych. Placówka zabezpiecza też i konserwuje zabytki sztuki kościelnej. Może posiadać własną pracownię konserwatorską,

w której będzie konserwować zbiory własne i powierzone, wykonywać dokumentację zabytków, służyć administratorom parafii radą w sprawie profilaktyki konserwatorskiej i konserwacji przedmiotów zabytkowych. Będzie urządzać tematyczne, stałe i czasowe wystawy dzieł sztuki i udostępniać je publiczności, a także prowadzić wykłady i warsztaty z dziedziny sztuki i ochrony zabytków, wydawać publikacje i współdziałać w upowszechnianiu sztuki oraz nauki o sztuce kościelnej ze wszystkimi, którym zależy na ochronie polskiego dziedzictwa religijnego i kulturowego.

Ksiądz dyrektor Tomasz Grabowski pochyla się właśnie nad metalowym odlewem Ukrzyżowanego. To jeden z najcenniejszych eksponatów, datowany na XIX wiek, pochodzi z kościoła w Szczepankowie.

Godną zauważenia jest niewątpliwie galeria portretów biskupów sejneńskich – są wizerunki ordynariuszy oraz trzech sufragánów – mówi ks. Tomasz. – Interesujące niezwykle są ponadto portrety świeckie z przełomu XVIII i XIX wieku. Mamy dość liczną kolekcję medali upamiętniających papieskie pontyfikaty. Według watykańskiego zwyczaju każdy kolejny rok danego papieża upamiętniany jest innym medalem. Udało nam się zgromadzić ciekawy zbiór, choć – co oczywiste – nie są to wszystkie wydane przez Watykan medale. Ozdobą kolekcji łomżyńskiego muzeum są niewątpliwie rzeźby sakralne i to począwszy od gotyku aż po XIX wiek. Najstarsza – rzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem – datowana jest na rok ok. 1500. Uwagę zwracają też dwie rzeźby pochodzące najprawdopodobniej z krakowskiej pracowni samego Wita Stwosza. Taką opinię przynajmniej wyraził jeden z cenionych historyków Uniwersytetu Jagiellońskiego, dodając, że dzieła te znalazły się na naszym terenie najprawdopodobniej w wyniku jakiejś wymiany handlowej – mówi ks. Tomasz Grabowski.

Interesujące są także elementy rzeźbiarskie i malarskie z ołtarza katedralnego w Łomży, zdobiące go jeszcze w latach powojennych – m.in. obraz św. Rocha, znajdujący się w koronie tego ołtarza. W oddzielnej sali – kolekcja starych mebli używanych w przeszłości na plebanii, bogaty księgozbiór i wystawa szat liturgicznych. Prawdziwe białe kruki sztuki edytorskiej to niewątpliwie „Graduał” z 1614 roku – jeden z zaledwie trzech eksponatów w Polsce, подарowany przez biskupa Stanisława, wydany w Moguncji „Komentarz do Ewangelii” z 1602 r., no i XIX-wieczna „Biblia” z komentarzem, według przekładu ks. Jakuba Wujka – bogato ilustrowana unikalnymi grafikami.

Okazale prezentuje się tron z parafii Zaręby Kościelne, ofiarowany 23 IX 1892 roku „Na pamiątkę 50-letniego pożycia małżonków Sawickich”. Różne rodzaje krucyfiksów, relikwiarzy, ikon, bogata kolekcja złotnictwa – głównie naczyn

Pracowity teatr

Teatr Lalki i Aktora w Łomży podsumował kolejny rok działalności. To był rok obfitujący w szereg ważnych wydarzeń artystycznych.

W 2011 roku w teatrze odbyły się dwie premiery: 6 marca 2011 – „W krainie snów Alicji” w reżyserii Ewy Sokół-Maleszy, zaś 18 września 2011 – „Pinokio” w reżyserii Jarosława Antoniu-ka. W repertuarze bieżącym teatru w mijającym roku poza spektaklami premierowymi znalazły się: „Balladyna” w reżyserii Andrzeja Rozhina, „Bajka o szczęściu” w reżyserii Janusza Ryl-Kry- stanowskiego, „Szczęśliwy książę”, „Kopciuszek” i „Kominarczyk” w reżyserii Jarosława Antoniu-ka oraz „Echa” w reżyserii Daniela Lovecchio. W grudniu przygotowano wznowienie „Ludowej Szopki Polskiej” w reżyserii Stanisława Ochmań- skiego. Choć od premiery tego spektaklu minęło 18 lat, to zawsze cieszył się ogromną sympatią widzów i z tego powodu teatr już kilkakrotnie do niego powracał.

W rozpoczynającym się roku mamy dla nas- zych widzów równie wiele interesujących propo- zycji, a przed samym teatrem stoi wiele wyzwań artystycznych. Na 2012 rok zaplanowane zostały dwa spektakle premierowe, realizacja 25 edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Wa- lizka oraz obchody jubileuszowe dwudziestopię- ciolecia istnienia Teatru Lalki i Aktora w Łomży.

ŁuCz



**Tomasz Grabowski
przed figurą
Zartwychwałego
ze Szczepankowa**



liturgicznych – stanowią dopełnienie tej unikalnej, wspa- niałej kolekcji historycznej, zgromadzonej w łomżyńskim muzeum diecezjalnym.

Ordynariusz zwrócił się z apelem do księży w całej diecezji o przekazywanie kolejnych eksponatów do no- wej placówki. „Przekazane przez księży eksponaty będą stanowiły elementy stałej ekspozycji pod nazwą „Dobra kultury diecezji łomżyń- skiej” (...)



Muzeum mieści się w gmachu przy ul. Giełczyńskiej

„Ziemia Łomżyńska” z pisankami

witryna z książkami

www.lomzyniacy.pl

Przed Bożym Narodzeniem przekazałem prezent w postaci wyimków z pięciu pierwszych tomów „Ziemi Łomżyńskiej”, to teraz pora na następny podarunek. Niech umili czas Wielkiej Nocy. Każda pozycja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest jak dobry zwiastun, okazja do wspomnień, ale i refleksji o przyszłości pięknego regionu z bardzo bogatą historią. Przytomne, że fragmenty z pierwszych tomów „Ziemi” zostały oznaczone jako: bombowy, herbowy, radosny, szkolny i wyzwolony. A teraz kolej na: wojewódzki, trzykrotnie święty, wypasiony, kurpiowski i jubileuszowy...

Wojewódzki

Dlaczego takie określenie? Ano tom VI ukazał się w 2001 roku, kiedy Łomża znów była już tylko miastem powiatowym. Nie da się ukryć, że przeżywano nad Narwią tę degradację, a chyba jeszcze bardziej zaliczenie stolicy ziemi mazowieckiej do województwa podlaskiego. Redaktor Wawrzyniec Kłosiński w tekście promocyjnym na okładce tomu zachęcił czytelników, by sami określili „stosunek do tego, co robili i co zrobili”. Pewnie trzeba było i zapytać: – Czego nie zrobili?

Smutek można zamienić w radość, co uczynił prof. Aleksander Gongol w artykule „Kronika zapisana życiem”, czyli ogląd łomżyńskiej nekropolii. „Uśmiechnij się. Zapominaj o troskach. Bo oto wita cię urokliwa postać naburmuszonego Jerzyka Dziekońskiego. A tu zaraz, nie widzisz? Chłopczyk z dziewczynką. To Zygmunt i Halinka Zielińscy gramolą się po skale. Tam dalej jednorocznej Jadziuchnie kwiaty wypadają z rączek. Ucałuj rozbieganą Wandzię Wojtyłło! Bo Stasio Brzeziński ze skrzydełkami aniołka ukłękł i nie puszcza wieńca. A Jadwiś Mostowicz (4 latka) wlała na wysoki cokół i patrzy z utęsknieniem (1878). Dla odmiany Gienio Bartoszewicz (1898) usiadł na kamieniu, oparł się o ryngraf i marzy... marzy... Tyle pięknem urzekających nagrobków dziecięcych nie zobaczyłem na obu półkulach. Cmentarz parafialno-komunalny to nie tylko Muzeum-Lapidarium. Nie tylko MUZEUM NA OTWARTYM POLU. To ARCHIWUM zapisane życiem”. Dodajmy, że sukcesywnie rekonstruowany za sprawą TPZŁ i dzięki ofiarności społeczności łomżyńskiej.

Trzykrotnie święty

Trwała dobra passa, kolejny VII tom ukazał się na 45-lecie TPZŁ i zawierał nowy dział „Święci w dziejach Łomży”, przygotowany za sprawą „księżnej łomżyńskiej”, dr Donaty Godlewskiej. Autorka zaprezentowała trzech świętych: Wawrzyńca, Brunona z Kwerfurtu i Andrzeja Bobolę. Pierwszy z nich wskazuje na początki Łomży jako grodu nad Narwią (Stara Łomża). Drugi to patron diecezji łomżyńskiej, o którym Stefan kardynał Wyszyński powiedział w Łomży 6 sierpnia 1966 roku, że „przez posiew krwi męczenniczej” dał grunt „pod przyszłe owocowanie w Chrystusie”. Natomiast św. Andrzej Bobola należy z pewnością do najbardziej czczonych i znanych, od 2002 r. jest głównym patronem Polski. Za sprawą tego świętego cudownie uzdrowiona została siostra Jadwiga Kosmaczewska, benedyktynka łomżyńska.

Danuta Godlewska tak wspomina swoje „spotkanie” ze św. Andrzejem Bobolą: „Miałam również szczęście modlić się przy relikwiach świętego męczennika w kaplicy Ojców Jezuitów w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Do kaplicy weszłam w godzinach przedpołudniowych i udałam się za główny ołtarz, gdzie znajdowała się szklana trumna z relikwiami. Patrzyłam na zmasakrowaną twarz męczennika, na jego głowę w czarnej piusce i w sukni zakonnej. Zdawało mi się, że ze swoimi myślami cofnęłam się w wiek XVII. To spotkanie z relikwiami świętego było dla mnie wielkim przeżyciem. Wtedy nawet przez moment nie przypuszczałam, że przyjdzie czas, gdy będę pisała o tym męczenniku, „Mocarzu”, głównym patronie Polski, związanym z moim rodzinnym miastem”. Związanym poprzez słynne kolegium jezuickie.

Wypasiony

Przepraszam za to zapożyczenie z języka reklam, ale tom VIII „Ziemi Łomżyńskiej” liczy aż 551 stron i ma siedem działów o wymownych tytułach: „Tu i teraz” (bezcenna jak zwykłe kronika!), „Blisko, prawie wczoraj” (lata powojenne), „Przeszłość” (15 tekstów!), „Powolności, Kurpiki i bajanie”, „Powiew znad Narwi” (fascynujące opowieści), „Stąd” (biogramy) i „Wi-

tryna poetycka” (laureaci II Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki). I jeszcze jeden rekord: trzy kolejne tomy „Ziemi” dotarły do czytelników w ciągu czterech lat, razem około 1400 stron, czyli każdego dnia wypadała do czytania strona „Ziemi”!

Palme pierwszeństwa za tytuł z biglem przyznaje Iwonie Krzeptowskiej-Bułat, autorce wspomnień „Wypędzanie diabła Belzebubem”. A diabły – jak wiadomo – bywają różne, niektóre przygarnął Stanisław Zagórski do muzeum w łomżyńskiej „Stopce”. Szczególnie wredne zagościły w ... Domu Katolickim. Kto nie wierzy, niech przeczyta. Było to za „pierwszego Sowietą”, czyli podczas okupacji od 2. połowy września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r. „Dom Katolicki przy ul. Sądowej nazywa się teraz „Dom Krasnoj [Czerwonej] Armii” i stanowi coś w rodzaju domu kultury dla wojskowych i ich rodzin. Przy wejściu, po obu jego stronach stoją dwa olbrzymie, sięgające pierwszego piętra, posągi: Woroszyłowa i Mołotowa, a przy kinie od strony ulicy Polowej – ogromny, również ponadnaturalnej wielkości, odlew gipsowy wyobrażający siedzących na ławce Lenina i Stalina. Okropność”.

Kurpiowski

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Kurpie mieszkali i mieszkają na Mazowszu, a swą kulturę kształtowali przede wszystkim w Zagajnicy (Puszczy) Zielonej, która do III rozbioru Polski znajdowała się w granicach Ziemi Łomżyńskiej. Dlatego i na łamach „Ziemi Łomżyńskiej”, w jej tomie IX, rozgościł się na dobre Adam Chętnik, zwany „Uczonym Kurpiem”. Nie zabrakło jednak i szlachty, ziemian, gimnazjalistów i ułanów, nawet Hiszpanki Sofitiny, czyli Sofii Casanovy Perez Eguia de Lutosławski. Bardzo licznie stawili się i poeci i jak zwykle postacie historyczne, wśród nich „matematyk z duszą wędkarza” (Franciszek Olszański).

Wróćmy jednak do założyciela muzeum w Nowogrodzie i przytoczmy mało znaną anegdotę ze Stawisk, opowiedzianą Chętnikowi w 1937 r. przez łomżyńskiego księgarza Mirosława Putkowskiego. Car rosyjski Aleksander II podczas swojej podróży z Petersburga do Warszawy zanocewał w domu pocztowym w Stawiskach. Zobaczył w szafie stos grubych tomów i zapytał



o nie poczytłona. Ten sprytnie odpowiedział, że to są książki do nabożeństwa, z których on codziennie modli się, prosząc Boga o zdrowie dla Najjaśniejszego Pana, czyli właśnie cara. Aleksander II łaskawie podziękował i gdy został sam, włożył do księgi banknot sturublowy (moc forsyl!). Po kilku tygodniach Aleksander II wracał do Petersburga, znów zatrzymał się w domu znanego już sobie staruszka i zapytał, czy ten modli się nadal codziennie o zdrowie Najjaśniejszego. Padła odpowiedź, że oczywiście, na co car wyjął z szafy modlitewnik i pokazał zdziwionemu poczytliwonowi banknot. Za oszukaństwo sto rubli włożył do swojej kieszeni i odjechał. Co na to staruszek? O tym opowieść milczy. Idę w zakład, że popłakał kilka dni i tyleż samo posobaczył, a potem mógł opowiadać sąsiadom, jak to uratował honor i nie wziął od cara stu rubli. O medal nie wystąpił, bo i do kogo miałby to uczynić.

Jubileuszowy

Dlatego, że tom już X (Łomża 2009) i otwierał go dział „50 lat w dobrym towarzystwie” z artykułem Zygmunta Zdanowicza „Pół wieku minęło”. Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wsparli Halina Miroszowa i bp Tadeusz Bronakowski, a było z czego się cieszyć! Najwięcej jednak miejsca zajęły teksty odnoszące się do Roku Świętego Brunona Męczennika w diecezji łomżyńskiej. Przy takich wiwatach i psalmach przycichli nieco poeci, jedynie historycy i szperacze nie dali za wygraną. A redakcja nie miała wątpliwości, że ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA stała się wydawnictwem pomocnym, na nią się po prostu czeka”. Po prawdzie, ostatnio czeka się dłużej, ale „jedenałka” została zapowiedziana i jest to jeszcze jedna dobra nowina.

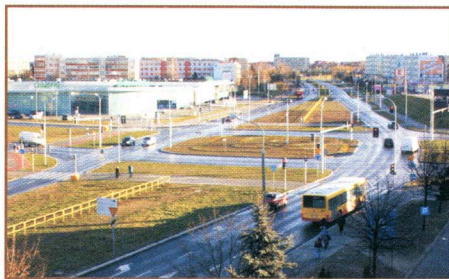
Czym Państwa obdarować z tomu jubileuszowego? Nieskromnie przypomnę, że podałem do druku tekst wspomnianego już poprzednio A. Chętnika „Mazowsze – nie Podlasie”. Pan Adam wyraził silny niepokój, że władze wojewódzkie w Białymstoku nie doceniają dorobku kulturalnego (artystycznego) i cywilizacyjnego ziem mazowieckich. Nosił się chyba z napisaniem kolejnego protestu z serii: „Bolaćki łomżyńskie z dziedziny starej kultury”. Natomiast W. Kłosiński wydobyl zapiski archiwalne na temat: „Jak komitet partyjny dyscyplinował Towarzystwo” w trakcie organizowania I Zjazdu Wychowanków Średnich Szkół Łomżyńskich (27-29 V 1958 r.). W trakcie „operatywki” II sekretarz KP PZPR w Łomży zapodał m.in. co następuje: „Do omawiania potrzeb gospodarczych miasta mają prawo wyłącznie tylko władze miejscowe. Ludzie przyjezdni, zebrani towarzystwo, nie są kompetentni do wykazywania inicjatyw. Konferencja gospodarcza przewidziana w trzecim dniu Zjazdu nie może mieć miejsca. Ludzie przyjezdni, tzn. „Zjazd” nie mogą zobowiązywać władz miejscowych do roboty. Czy są do tego upoważnieni? Nie! Zjazd musi mieć charakter tylko zjazdu towarzyskiego, zawężonego”. Należało domniamać, że władze miejscowe nie były w ogóle zobowiązane do roboty!

No, to odpocznijmy sobie w Święta Wielkanocne, podzielmy się jajeczkiem i posmakujmy przepyszności, a potem oczywiście do roboty! Jeśli ktoś jej nie stracił, czego oczywiście nie życzę.

Zygmunt Zdanowicz

KRONIKA Łomżyńska

- ▶ 125 muzyków i amatorów zjechało do Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu na 31. Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich.
- ▶ XV edycję Mikołajkowego Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Ręcznej Dziewcząt rocznika 1995 i młodszych w Łomży wygrały dziewczęta z Warszawy, pokonując w finale gospodynie olimpiady – GUKS Dwójkę.
- ▶ Kliknięciem myszki komputera przez prezydenta Łomży, Mieczysława Czerniawskiego i marszałka podlaskiego, Jarosława Dworżańskiego symbolicznie otwarto największą drogową inwestycję w Łomży łączącą odcinki Al. Legionów, ul. Piłsudskiego i Spokojnej. FOT. Łukasz Czech



- ▶ Pierwszy raz w historii gminy Wysokie Mazowieckie wójt Krzysztof Krajewski ufundował stypendia naukowe oraz nagrody dla najlepszych uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych.
- ▶ 700 listów napisali łomżyniacy po raz pierwszy w historii miasta podczas Maratonu Pisania Listów, organizowanego przez członków Stowarzyszenia Amnesty International Polska i wolontariuszy. Maraton odbył się w Zespole Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży, a organizatorem był nauczyciel Kamil Parol – członek stowarzyszenia, wspierany przez uczniów ZSMiO oraz Gimnazjum Nr 8 w Łomży.
- ▶ Wiersze Jana Kulki w kolejną rocznicę śmierci łomżyńskiego poety prezentowali w Klubie Jednostki Wojskowej 1511 w Łomży recytatorzy z Teatrzyku „Logos”.
- ▶ Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 w Łomży zorganizował otwarty konkurs o Marii Skłodowskiej-Curie – patronce szkoły. UNESCO i ONZ ogłosiło rok 2011 rokiem Noblistki. Laureatami dwóch pierwszych nagród zostali: Michał Stokowski z Miejskiego Gimnazjum Nr 1 w Zambrowie i Edyta Teresa Kapelańska z ZSTiO Nr 4 w Łomży.
- ▶ Benita Poniatowska z Ciechanowca – studentka II roku psychologii w Białymstoku, znalazła się w ósemce najpiękniejszych w Polsce podczas finałowej gali Miss Polonia 2011.
- ▶ Bank Spółdzielczy w Kolnie otrzymał nagrodę „Orzeł Agrobiznesu”, a burmistrz Kolna, Andrzej Duda został wyróżniony tytułem i nagrodą Srebr-

nego Promotora Orlów Agrobiznesu.

- ▶ VI miejsce w kraju z wynikiem 6477,75 zł na mieszkańca w kategorii „Wartość projektów UE” i IV miejsce z wynikiem 3703,83 na mieszkańca w kategorii „Wartość dotacji” zajęło Kolno w kolejnym ogólnopolskim rankingu pisma samorządowego „Wspólnota”.
- ▶ Mlekovita znalazła się w pierwszej dziesiątce 330 najcenniejszych polskich marek stworzonych przez polskie firmy; wysoką – 60. pozycję zajęła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy.
- ▶ W 20. rocznicę śmierci Heleny Czernek jej dzieło i zasługi dla kultury łomżyńskiej wspominali m.in. prof. Mirosław Kleczkowski i prof. Barbara Falińska podczas konferencji zorganizowanej przez Miejską Bibliotekę Publiczną i Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów. FOT. Barbara Piotrowska



- ▶ Zakład przetwarzania i utylizacji odpadów dla 19 gmin z powiatu łomżyńskiego, kolneńskiego i grajewskiego uroczyście otwarto pod Czartorią w gm. Miastkowo.
- ▶ Urząd Miasta zorganizował pierwszą Łomżyńską Wieczercę Wigilijną na Starym Rynku, na którą zaprosił mieszkańców prezydent Mieczysław Czerniawski i biskupi łomżyńscy.
- ▶ Po raz piąty Oddział TPZŁ w Nowogrodzie i burmistrz miasta zorganizowali Spotkanie Świąteczne na świeżym powietrzu dla mieszkańców gminy.
- ▶ Radni zadecydowali o likwidacji 11 szkół z Łomży wchodzących w skład Zespołu Szkół Zawodowych.
- ▶ Łukasz Lipski zajął III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Piosenki „Allegro TRIBUTE TO SZPILMAN” w Sosnowcu. Był najmłodszym uczestnikiem 7-osobowego finału.
- ▶ Podlaskie, dzięki programowi „Rozwój Polski Wschodniej”, otrzymało z Unii Europejskiej 943 mln zł; na 1 mieszkańca przypada 793 zł.
- ▶ Łomżyńska Akademia Społeczna zorganizowała konferencję naukową „Święty Maksymilian Maria Kolbe ofiary i solidarny” w 70. rocznicę męczeńskiej śmierci głodowej zakonnika w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz.
- ▶ Michał Mieczkowski – uczeń VI klasy Szkoły Podstawowej Nr 4 im. Generała Andersa w Łomży został najlepszym studentem Ekonomicznego Uniwersytetu Dziecięcego w Białymstoku.
- ▶ Aleksandra Zajkowska z Łomży uznana została najlepszą zawodniczką XXII Mistrzostw Polski Młodzików „Karate Kyokushin”, które odbyły się w Lublinie. Wywalczyła dwa złote medale w Kumite Kobiet do 55 kg oraz Kumite Kobiet – Lekki Kontakt Open.

- ▶ Dr Marek Pyd – ordynator oddziału laryngologicznego, po raz pierwszy przeprowadził w Wojewódzkim Szpitalu w Łomży operację wszczepienia implantu BAHĄ 52- letniemu mężczyźnie, dzięki któremu może on w pełni odzyskać słuch. FOT. Marek Maliszewski



- ▶ Decyzją Rady Osiedla nr 12 w Łomży, organizowaną przez nią konkurs „Animals – zostań przyjacielem ptaków” będzie nosił imię Krzysztofa Chojńskiego – byłego wiceprezydenta Łomży.

- ▶ Zenon Wiśniewski z Łomży został wicemistrzem Polski Car-audio i wicemistrzem Europy w kategorii „profesjonalista” podczas zawodów w Bydgoszczy i Flos-Bawaria Niemcy.

- ▶ SP Nr 7 w Łomży po raz piąty zorganizowała konkurs o Adamie Mickiewiczu – patronie szkoły. Wygrała uczennica Szkoły Podstawowej Nr 9 w Łomży, Alicja Jasińska.

- ▶ Gimnazjum im. Jana Pawła II w Małym Płocku i Szkoła Podstawowa Nr 3 w Zambrowie znalazły się wśród 20 laureatów ogólnopolskiego konkursu zorganizowanego przez Hewlett-Packard z okazji 20-lecia firmy. W nagrodę szkoły otrzymały nowoczesny sprzęt komputerowy.

- ▶ Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży zorganizował wieczór poetycki, podczas którego uczniowie prezentowali twórczość lekarzy weterynarii z całej Polski. Ich wiersze znalazły się w antologii „Witraz z Chironem w tle”.

- ▶ Urząd Skarbowy w Grajewie był trzeci w Polsce, a w Zambrowie piąty wśród 120 urzędów „małych” w VIII Rankingu Izby i Urzędów Skarbowych organizowanym przez Dziennik Gazetę Prawną pod patronatem Ministerstwa Finansów.

- ▶ Podczas Mistrzostw Europy Juniorów w Karate Kyokushin zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Karate zdobyli sześć medali. Mistrzami Europy w swoich kategoriach zostali: Maciej Tercjak w Kata i Karolina Mroczkowska w Kumite, wicemistrzostwo wywalczyły Karolina Mroczkowska i Edyta Pankowska. Brązowe medale zdobyli Izabela Chaberek i Hubert Kalski.

- ▶ Publiczne Gimnazjum Nr 9 im. Rodziny Lutosławskich w Łomży zorganizowało konkurs fotograficzny „Łomża jakiej nie znacie” w kategoriach: miejsce, ludzie, przyroda. Wpłynęło 170 zdjęć. We wszystkich kategoriach najlepiej oceniono prace uczniów Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży.

- ▶ Serki OSM Piątница zostały nagrodzone w VII edycji konkursu „Lider Forum 2011” organizowanym przez „Forum Mleczarskie Handel”. „Twój smak ze szczyptą” zajął I miejsce w kategorii „Serki do smarowania”, natomiast „Serek Wiejski Lekki” zwyciężył po raz drugi w kategorii „sery ziarniste”.

- ▶ Jan Zalewski został nowym dyrektorem Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie.



- ▶ 31 przydomowych oczyszczalni ścieków wybudowali mieszkańcy gminy Szumowo, korzystając z dofinansowania gminy.

- ▶ Prezydent Łomży wręczył nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Laureatami zostali: Marek Maliszewski – fotografik (na zdj.), Magda Sinoff – instruktor muzyki, muzyk Bogdan Szczepański oraz Waldemar Borusiewicz – twórca i dyrygent Łomżyńskiej Orkiestry Dętej.



- ▶ Krystian Maciorowski (lat 9) i Mateusz Marczykowski (lat 10) – zawodnicy MOSiR Grajewo wywalczyli złote medale w tenisie stołowym podczas Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Stołowego UKS w Radomiu o Puchar Polskiego Związku Tenisa Stołowego.

- ▶ Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Łomży dokonało podsumowania IV edycji projektu „Razem ku samodzielności – Integracja społeczna i zawodowa osób zagrożonych wykluczeniem społecznym”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Wsparciem objęto 505 osób, a budżet projektu wyniósł ogółem 3 300 000 zł.

- ▶ Bandyta w kominiarce sterroryzował kasjerkę z punktu kasowego banku w Szczepankowie. Zrabował około 20 000 złotych.

- ▶ Główny Urząd Statystyczny wyliczył, że średnia pensja mieszkańca woj. podlaskiego wynosi 2979,01 zł i należy do najniższych w kraju.

- ▶ Do rejestru Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków trafiły dworce kolejowe w Śniadowie i Czerwonym Borze.

- ▶ Powiat wysokomazowiecki zajął V miejsce w kraju pod względem niskich wydatków na administrację w przeliczeniu na jednego mieszkańca powiatu.

- ▶ Rzecznik Praw Dziecka, Marek Michalak uczestniczył w świątecznym spotkaniu z wychowankami Domu Dziecka w Zambrowie.

- ▶ Dwie grupy kolędników odwiedzały mieszkańców gminy Zbójna w dniu Bożego Narodzenia. Jedna śpiewając kolędy, druga z inscenizacją „Króla Heroda”.

- ▶ Bożena Jabłońska wygrała konkurs na dyrektora Centrum Pieczy Zastępczej w Łomży – nowej jednostki administracyjnej podległej samorządowi Łomży. Dotychczas pełniła obowiązki dyrektora Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego, który z dniem 31 grudnia został rozwiązany.



- ▶ „Nowa formuła wsparcia odpowiedzią na potrzeby rynku” to nowy projekt unijny łomżyńskiego NOT, który objął 70 osób bezrobotnych z Łomży, Kolna i Zambrowa.

- ▶ W 2011 roku łomżyński Urząd Stanu Cywilnego wydał 1290 aktów urodzenia, zarejestrował 467 małżeństw (w obu przypadkach spadek w stosunku do 2010 roku odpowiednio o 137 i 68). Wydano również 781 aktów zgonu.

- ▶ Członkowie Stowarzyszenia Zdrowie i Trzeźwość w Łomży spędzili noc sylwestrową na balu na trzeźwo, w gronie przyjaciół z Ostrołki, Zambrowa, Rutek, Czarnej Białostockiej i Broku.

- ▶ W grudniu 2011 roku w rejestrach Urzędu Pracy w Łomży było 6276 bezrobotnych, – o 301 więcej niż rok wcześniej. Stopa bezrobocia w mieście wyniosła 16,5%, a w pow. łomżyńskim 12,7%.

- ▶ Łomża zwyciężyła w pierwszym etapie plebiscytu „Świeć się” i została uznana najpiękniejszą oświetlonym miastem woj. podlaskiego.

- ▶ Łomżyński MOPS w 2011 r. skierował swoją pomoc do 1400 rodzin w kwocie ponad 15,7 mln zł.

- ▶ Zawodniczka ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża, Joanna Fiodorow – młodzieżowa Mistrzyni Europy w rzucie młotem – zmieniła barwy klubowe na DS AZS Poznań.

- ▶ Oddział Noworodkowy Szpitala Wojewódzkiego w Łomży do roku 2011 otrzymał specjalistyczny sprzęt za około 1 mln zł od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

- ▶ W zasobach komunalnych Łomży mieszka ponad 8 tys. osób, zajmując 2600 lokali, w tym 70 lokali socjalnych.

- ▶ W lesie w pobliżu wsi Dzierzbia (gmina Stawiski), w pierwszej dekadzie stycznia obrodziły... zielonki.

- ▶ 20 osób zabitych, w tym 5 pieszych i ponad 120 rannych – to tragiczny bilans 99 wypadków drogowych, do których doszło w 2011 roku na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego.

- ▶ W pierwszej setce ogólnopolskiego rankingu „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw” na 60. miejscu wśród techników (III w woj. podlaskim) uplasował się Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży, a wśród liceów – na 70. w kraju (V w woj.) – I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

- Wśród 86 osób powołanych przez ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na członków Polskiej Komisji Akredytacyjnej na czteroletnią kadencję są dwaj pracownicy PWSliP w Łomży: dr hab. Bogusław Pławgo – prof. PWSliP, dyrektor Instytutu Przedsiębiorczości i dr inż. Ryszard Szczepirot, z-ca dyr. Instytutu Informatyki i Automatyki.



- Zmarł Zbigniew Pieńkowski z Drozdowa – tancerz, choreograf, pedagog, były choreograf Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” oraz kierownik Zespołu „Krakowiacy”. Po 36 latach wrócił w strony rodzinne. W latach 1988-1993 pomagał prowadzić Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”.

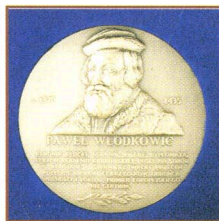


- Zadłużenie Łomży wynosi około 1700–1800 zł w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W pozostałych miastach powiatowych zadłużenie nie przekracza 1000 złotych.
- Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała w tym roku m.in. w Łomży, Czyżewie, Wąsoszu, Wiźnie, Jedwabnem, Zbójnej i Ciechanowcu. Największą kwotę – ponad 50 tys. zł – zebrali wolontariusze z Łomży, a blisko 40 tys. – z Zambrowa.
- Weroninica” jest na 5. miejscu w rankingu „Rzeczpospolitej” najlepszych marek mleczarskich w 2011 roku w Polsce.
- Powiat Kolno powołał z dniem 1 stycznia 2012 r. Centrum Kultury Gminy Kolno w Koźle i Gminną Bibliotekę Publiczną w Czerwonem.
- Rafał Wachowski – uczeń I Liceum im. T. Kościuszki w Łomży był najlepszy wśród 11 tysięcy uczniów z 659 szkół w Polsce i wygrał IV Olimpiadę Wiedzy o Finansach „Banki w Akcji” zorganizowaną przez sieć wyższych szkół bankowych NBP, Fundację Bankową im. Leopolda Kronenberga i Fundację Młodzieżowej Przedsiębiorczości.

- Nominację profesorską z rąk prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego otrzymał Henryk Wnorowski z Uniwersytetu w Białymstoku, pochodzący z Ziemi Łomżyńskiej, członek TPZŁ.



- Dariusz Sapiński – prezes Spółdzielni Mleczarskiej „Mlekovita” w Wysokiem Mazowieckiem zajął II miejsce w plebiscycie na Przedsiębiorcę Roku 2011, zorganizowanym przez Pracodawców RP i Puls Biznesu.
- Zespół Szkół Specjalnych w Łomży i Gminny Ośrodek Kultury w Turośli wzięły udział w ogólnopolskiej akcji „Wszystkie kolory świata” organizowanej pod patronatem UNICEF. Akcja ma na celu ratowanie życia dzieci w Afryce.
- Gmina Mały Płock ma herb.
- Prof. dr hab. Jan Żebrowski z Uniwersytetu Gdańskiego został uhonorowany Medalem Pawła Włodkowica w uznaniu osiągnięć naukowo-dydaktycznych i wieloletniego wkładu w rozwój uczelni. Profesor Jan Żebrowski, syn Ziemi Łomżyńskiej, jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów oraz członkiem Rady Profesorskiej Ziemi Łomżyńskiej.



- W Zambrowie uroczyste otwarto nowe Centrum Kultury ze stałym kinem pozwalającym m.in. na projekcję filmów w technologii 2D i 3D.
- Stefania Drozd z Zambrowa 14 stycznia skończyła 100 lat. Dwustu lat!
- W gminie Kolno rusza projekt edukacyjny „Świat nauki – chcemy go poznać”, którym objęto – dzięki wsparciu finansowemu marszałka woj. podlaskiego – 200 dzieci z klas I-III.
- Pięciu uzdolnionych artystycznie uczniów z Łomży otrzymało stypendia artystyczne marszałka woj. podlaskiego: Aleksandra Sacharczuk za uzdolnienia plastyczne, Przemek Przestrzelski – talent krasomówczy, Łukasz Lipski i Dawid Dąbrowski – uzdolnienia muzyczne, Kacper Zientalski – talent taneczny.
- Przedstawiciele trydenckiej Federacji Spółdzielczości (Włochy) odwiedzili pow. łomżyński i spotkali się m.in. z członkami spółdzielni socjalnych funkcjonujących na naszym terenie w ramach projektu promującego ekonomię społeczną. Patronami przedsięwzięcia są: Ośrodek Wsparcia Organizacji Pozarządowych w Białymstoku i Starostwo Powiatowe w Łomży.

- Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski zabiega o współpracę z władzami Kaliningradu. Podpisał list intencyjny o współpracy Łomży z miastem Gusew.
- Tomasz Cebeliński – nauczyciel przedsiębiorczości w Zespole Szkół Nr 2 im. 9 Pułku Strzelców Konnych w Grajewie wygrał internetowy konkurs Joker, towarzyszący Wielkiemu Testowi Wiedzy Ekonomicznej, zorganizowanemu przez Telewizję Polską.



- Marianna Misiewicz z Zambrowa 26 stycznia odbierała życzenia od rodziny i burmistrza Zambrowa z okazji 110 urodzin! Nasze gratulacje. FOT. www.aktualnosci.zambrow.org
- Decyzją radnych w Łomży powstanie podstrefa Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Planowana wcześniej współpraca ze strefą warmińsko-mazurską – zdaniem ministerstwa – jest niemożliwa.
- W Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży otwarto studia podyplomowe na kierunku: Mediacje i negocjacje biznesowe, sądowe i pozasądowe.
- W związku z silnymi mrozami na przełomie stycznia i lutego br. MPGKiM ustawiło osiem koksowników w miejscach najbardziej uczęszczanych przez mieszkańców Łomży.
- Łomżyńscy kierowcy wzięli udział w ogólnopolskim proteście przeciwko wysokim cenom paliwa, blokując część ulic miasta.
- W Miejskim Gimnazjum Nr 1 w Zambrowie zorganizowano wystawę obrazującą powstanie „Solidarności” oraz stan wojenny.
- Ewelina Lubiejewska (LEKS „Prefbet Śniadowo” Łomża) – uczennica II LO w Łomży wywalczyła wicemistrzostwo Polski w biegu na 3000 m w Halowych Mistrzostwach Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w Spale.
- Maciek Kulisi – trzecioklasista z SP Nr 10 w Łomży znalazł się wśród 40 polskich uczniów, którzy bezbłędnie rozwiązali konkurs matematyczny „Kangur” w kategorii „Maluch”.
- P. Helena Mazgała, mieszkanka Łomży ukończyła 100 lat. Listy gratulacyjne nadesłał premier i wojewoda, a w imieniu mieszkańców miasta życzenia Dostojnej Jubilatce złożył prezydent, Mieczysław Czerniawski. Serdeczne pozdrowienia i życzenia długich pogodnych lat życia – również od redakcji „Wiadomości Łomżyńskich”.
- W wieku 58 lat zmarł Marek Piotrowski – pilot motorolotniowy z Łomży, wiceprezes Towarzystwa Lotniczego „Culumbus” w Łomży, współorganizator corocznych Mikrolotowych Mistrzostw Województwa Podlaskiego organizowanych przez tygodnik „Kontakt”.
- 10-lecie świętowało Radio Nadzieja w nowo otwartym Diecezjalnym Centrum Kultury w Łomży przy ul. Polowej.

- ▶ OSM w Piątnicy oddało do użytku własną ciepłownię.
- ▶ Urząd Miejski po raz pierwszy uczestniczył w Międzynarodowych Targach Turystycznych ITM Warszawa. Walory Ziemi Łomżyńskiej prezentowano na stoisku woj. podlaskiego.



- ▶ Archeolodzy odkryli krypty pod prezbiterium kościoła w Szczuczynie, zawierające około stu trumien arystokratów, szlachciców i dzieci z XVIII wieku, w tym trumnę założyciela Szczuczyna, Stanisława Szczuki (1654-1710).
- ▶ W Publicznym Gimnazjum Nr 1 noszącym imię Noblistów Polskich w Łomży w dniu pogrzebu Wisławy Szymborskiej (09.02.2012 r.) odbyły się uroczystości poświęcone wybitnej poetce.
- ▶ Drużyna harcerska z Jedwabnego i dwie drużyny z Łomży spędziły ferie w Jedwabnem na biwaku pod hasłem „Wielka Niewiadoma 2”. Zajęcia z resocjalizacji przez turystykę prowadzili studenci Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.
- ▶ Internetowa strona Gimnazjum im. St. Staszica w Wąsosz – opracowana przez ucznia, Michała Zarzeckiego – wygrała ogólnopolski konkurs „Polski Internet” w kategorii stron gimnazjalnych. Autor i opiekunka ucznia, nauczycielka informatyki – Agnieszka Świdarska zostali nagrodzeni podczas gali we Wrocławiu.
- ▶ 482 600 zł „zarobił” na mandatach w 2011 roku videorejestrator z nieoznakowanego radiowozu „Vectra” zambrowskiej policji.
- ▶ W rankingu „Najlepszy Produkt 2012” – kolejny sukces Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy: konsumenci uhonorowali brązowymi medalami kefir deserowy z konfiturą truskawkowo-jabłkową w kategorii „Produkty śniadaniowe” oraz mleko wiejskie 2.0 % w kategorii „Mleko i przetwory mleczne”.
- ▶ Zarząd Klubu ŁKS 1926 Łomża podjął decyzję o połączeniu z dniem 06.02.2012 r. swojego zespołu z IV-ligowym KS „Perspektywa”.
- ▶ I miejsce w woj. podlaskim i 7. w kraju zajęła Łomża w plebiscycie grupy energetycznej na najpiękniejszą iluminację świąteczną.
- ▶ Po raz dwunasty komisja stypendialna Papieskiego Dzieła Nowego Tysiąclecia przyznała stypendia papieskie 61 uczniom z diecezji łomżyńskiej.
- ▶ Hanka Gałązka została ponownie wybrana prezesem Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na 4-letnią kadencję.
- ▶ Od 1 lutego łomżyńskie Stowarzyszenie „Edukator” realizuje projekt „Wzmocnienie i rozbudowa Sieci Pomocy Ofiarom Przepęstw” poprzez udzielanie

ofiarom przestępstw nieodpłatnej pomocy prawnej, psychologicznej, socjalnej oraz innych świadczeń.

- ▶ Grupa teatralna „Gesty” Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Zakładach Spożywczych BONA pod opieką Anny Starachowskiej i Justyny Zakrzewskiej zajęła II miejsce w XII Ogólnopolskim Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelktualnie „Albertina 1012”.



- ▶ 14 lutego III LO im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK świętowało swoje dwudziestolecie. Jubileusz przypadł w 70. rocznicę powstania Armii Krajowej.
- ▶ 100. urodziny obchodziła 11 lutego br. Maria Bielicka z Pniewa. Życzenia i gratulacje od premiera rządu RP, Donalda Tuska i wojewody podlaskiego, Macieja Żywno oraz osobiste złożył jubilatce wójt gminy Łomża, Jacek Nowakowski. Wszystkiego najlepszego, pani Mario!
- ▶ Na galę w OSM Piątnica zaproszono właścicieli 24 największych gospodarstw mleczarskich, którzy w 2011 roku dostarczyli spółdzielni co najmniej 750 tys. litrów mleka. Dziesięciu sprzedaje spółdzielni powyżej miliona litrów rocznie. Rekordzista, Adam Pietruszyński, sprzedał spółdzielni 6,1 miliona litrów mleka.



- ▶ 670 tys. złotych podzieliło miasto pomiędzy kluby i organizacje sportowe w drodze konkursów. Najwięcej – 120 tys. Trafi do ŁKS 1926 Łomża.
- ▶ 3- i 4-letnie maluchy z Łomży mogą bezpłatnie uczyć się pływania w basenie miejskim przez godzinę tygodniowo.
- ▶ Podczas Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Wiejskich i Obrzędowych jurorzy ocenili najwyżej: w kategorii „Zespoły jasełkowe i inne” – jasełka przygotowane przez uczniów gimnazjum w Nowogrodzie pod opieką Marii Dąbrowskiej oraz w kategorii „Teatr obrzędowy wierny tradycji” – widowisko etnograficzne „Przedem gody” w wykonaniu Zespołu Śpiewaczego GOK w Zbójnej i „Kiszenie kapusty” Teatru Form Różnych z Zambrowa.
- ▶ 9 lutego, w dniu pogrzebu Wisławy Szymborskiej – jednej z patronek Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży – społeczność szkolna zebrała się na uroczystym apelu, w obec-

ności Sztandaru przepasanego kirem. Teresa Kurpiewska, dyrektor szkoły, przypomniała sylwetkę zmarłej poetki. Uczniowie recytowali Jej wiersze, prezentowali zdjęcia. Na zakończenie uroczystości uczennica klasy pierwszej zaśpiewała piosenkę do słów Szymborskiej „Nic dwa razy...”



- ▶ Szpital Wojewódzki przygotował „Program restrukturyzacji na lata 2011-2018”; zadłużenie placówki sięga dziś 37 mln zł.
- ▶ Grażyna Kołodziejska (na zdjęciu) – kwestor w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży została w drodze konkursu nowym Skarbnikiem Miasta Łomży. Dotychczasowa skarbnik Jadwiga Kozłowska odchodzi na emeryturę.



- ▶ Śmietankowo-kremowy ser Mascarpone z OSM w Piątnicy okazał się „Produktem na medal 2011” w konkursie redakcji „Pani Domu”.
- ▶ Podczas I Gali Łomżyńskiego Sportu dziennikarze sportowi lokalnych mediów przyznali „Łomżyńskie Czempony”: Sportowiec – Joanna Fiodorow, Trener – Waław Tarnacki, Najlepsza drużyna – tenisistki stołowe AZS PWSiP Wałkusey Łomża, Odkrycie Roku – Monika Marcińczyk, Nadzieja – Ewelina Lubiejewska oraz Impreza – Polonijne Igrzyska Młodzieży szkolnej im. Jana Stypluy.
- ▶ Kolejną „Złotą Harfę Eola” w kat. zespołów wokalnych zdobył Zespół Muzyki dawnej Voci Unite z SP nr 7 w Łomży na 34. ogólnopolskim Festiwalu Muzyki dawnej w Kaliszu.
- ▶ Na towarzyszącym festiwalowi konkursie „Twórczość plastyczna inspirowana muzyką dawną” prace Ewy Rutkowskiej, Macieja Prosińskiego i Jakuba Matejkowskiego z pracowni plastycznej kierowanej przez Annę Bureś z MDK – DŚT zdobyły III nagrodę główną. Nagrodę specjalną przewodniczącej jury otrzymał Maciek Prosiński.
- ▶ 25 lutego Burmistrz Zambrowa, po raz 12. przyznał swoje doroczne nagrody „Zambrowskie Żubry”. W kategorii „Sponsor” Złotego Żubra otrzymał Bank Spółdzielczy, „Twórczość i upowszechnianie kultury” – Jerzy Dąbrowski i Paweł Jasionowski, „Inwestycja roku” – firma Kowalczyk – Tyminiński, „Upowszechnianie kultury fizycznej” – Anna Kaczyńska, „Działalność społeczno-charytatywna” – Karolina Radziejewska, „Najlepsi uczniowie” – Ewa Mendalka, Wiktoria Piórkowska, i Bartosz Korzeb oraz „Najlepszy sportowiec” – Michał Kuczałek.



W bieżącym roku minęła 35. rocznica śmierci wieloletniego wychowawcy i pedagoga, Feliksa Wiktorzaka. Był człowiekiem, który przez długie lata z wielką pasją służył oświacie i wychowaniu młodych pokoleń.

Urodził się 11 listopada 1913 roku w Konarzycach, w rodzinie chłopskiej. Od najmłodszych lat wykazywał duże zamiłowanie do nauki, co ułatwiło Jego rodzicom podjęcie decyzji o kształceniu syna w zawodzie nauczyciela. Po ukończeniu szkoły podstawowej pasję zdobywania wiedzy kontynuował w Liceum Pedagogicznym w Łomży.

Jako absolwent tej zasłużonej placówki dydaktycznej skierowany został do pracy na wschodnie tereny ówczesnej Rzeczypospolitej. Tam wstąpił w związek

Feliks Wiktorzak: życie dla oświaty

małżeński (także z nauczycielką) i pracował aż do wybuchu wojny.

Lata okupacji i wojny spędził z rodziną w Konarzycach. Brał udział w działalności podziemia i z małżonką prowadził tajne nauczanie. Bezpośrednio po zakończeniu wojny przeniósł się z rodziną do miejscowości Dołha, w powiecie Międzyrzec Podlaski, gdzie objął stanowisko

kierownika szkoły. Pracował tam do roku 1948. Ciężka choroba żony i związana z tym konieczność przebywania Jej w górskim klimacie, stanowiła przyczynę kolejnej przeprowadzki. Następnym osiem lat przepracował jako nauczyciel w miejscowości Szczawnica (pow. Nowy Targ).

Po śmierci żony powrócił z synem w rodzinne strony. W roku



W szkole w Raubecku

Władysław Krzewski (1936-2012)

W dniu 4 lutego 2012 r., przeżywszy 76 lat zmarł Włodzimierz Krzewski. Całe Jego życie zawodowe związane było z oświatą. Pierwszą pracę w charakterze nauczyciela podjął 1 października 1958 r. w Szkole Podstawowej Nr 5 w Łomży.

Następną placówką była Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Hajnówce, z którą był związany przez 11 lat (1961-1972).



strony
40-41

1956 podjął pracę w Wydziale Oświaty PPRN w Łomży, na stanowisku podinspektora.

Nadzorował nie tylko szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze, ale także organizację obozów i kolonii letnich, działalność organizacji ZHP, czy rozdział darów w ramach akcji „Care” dla szkół i placówek. Uczestniczył w różnych kursach centralnych, organizowanych przez Ministerstwo Oświaty.

Lata wojny i związane z nią przeżycia wywarły znaczący wpływ na jego zdrowie. Stan zdrowia zmusił go do rezygnacji z pracy w Wydziale Oświaty PPRN. Przez dwa lata pełnił jeszcze obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej Nr 2

w Łomży. Postępująca choroba zmusiła Go do przejścia na emeryturę. Zmarł 5 stycznia 1977 roku.

Nieliczni – jeszcze żyjący – podwładni i współpracownicy wspominają Feliksa Wiktorzaka jako człowieka uczciwego, kompetentnego i pracowitego. W swojej pracy kierował się potrzebami i dobrem tak osób, jak i instytucji. Był prawdomówny i zrównoważony. Posiadał autorytet zarówno u podwładnych, jak i przełożonych. Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany – posiadał m.in. Złoty Krzyż Zasługi.

Spoczął na cmentarzu parafialnym przy ul. Kopernika w Łomży.



Niemiecki dowód tożsamości Feliksa Wiktorzaka

W 1972 r. powrócił do Łomży, do Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego, w którym pracował do 1977 roku. Lata 1977–1985 to praca w charakterze starszego wizytatora Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży.

Ostatnie trzy lata przed przejściem na emeryturę przepracował, pełniąc funkcję dyrektora ówczesnego Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 (obecnie Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 w Łomży).

Za swoją wyróżniającą pracę dydaktyczno-wychowawczą został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

W osobie Świętej Pamięci Włodzimierza Krzewskiego Łomża pożegnała zasłużonego nauczyciela i wychowawcę, który łomżyńskiej oświacie poświęcił wiele lat swojego życia.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 7 lutego 2012 r. na nowym cmentarzu.



Szanowny Panie Redaktorze,

Otrzymałem od Pana Mieczysława Czerniawskiego – prezydenta Miasta Łomży podziękowanie za przesłany album „59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej”. Bardzo dziękuję! W tej przesyłce był też 27. numer kwartalnika Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „Wiadomości Łomżyńskie”. Dziękuję za umieszczenie w tak wspaniale opracowanym merytorycznie i graficznie piśmie informacji o albumie. Mam przyjemność przesłać Panu egzemplarz tego wydawnictwa. Jednocześnie przesyłam kserokopię: opis boju o Łomżę przedstawiony przez kapitana Franciszka Nowaka – oficera 59 ppwkp w 1924 r. w „Zarysie historii wojennej pułków polskich 1918-1920”.

Z wyrazami szacunku

Jan Czerniak

ppłk w stanie spoczynku

Inowrocław, 7 marca 2012 r.



Droga Redakcjo,

Właśnie ukończyłam lekturę „Wiadomości łomżyńskich” nr 26 i nie mogę się oprzeć, by nie podziękować za wzruszenie, jakiego doznałam. Mam 88 lat. Moja ostatnia siostra zmarła w Łomży cztery lata temu. Nie byłam na pogrzebie, bo mi już siły nie pozwalają żeby wstawać z łóżka, ale takie promyki z Łomży jak ta Wasza gazetka zawsze przypominają mi dzieciństwo i młodość, zawsze szklą mi oczy. Z ogromnym zainteresowaniem czytałam o ś.p. panu Tadeuszu Dudo – pamiętam że z jego rodziną przyjaźnili się również moi dziadkowie i rodzice. Bardzo uradował mnie artykuł pana profesora Dobrońskiego o przykrych bólach łomżyniaków – jakbym czytała o sobie. No i wspaniały artykuł o 20 rocznicy wizyty Papieża Polaka w moim rodzinnym mieście. Cała gazetka jest piękna i mądra, jeśli ukazały się już następne, to bardzo proszę o przysłanie na mój adres (...) Pozdrawiam całą redakcję i Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży (...)

Maria Zajkowska-Rychter,

Szczecin



Państwo Redaktorzy,

(...) kto dzisiaj decyduje o nazwach ulic w naszym mieście i o, niby błahym, a tak naprawdę – istotnym dla wizerunku Łomży w kraju i za granicą? Dowiaduję się dziś oto na przykład, że w naszym mieście przybędą dwie nowe ulice o jakże wyszukanych, eleganckich i absolutnie adekwatnych do rzeczywistości nazwach: Kolejowa i Saperska (!) Wcześniej w taki sam sposób, a więc niemalże pokątnie (2011 r.) „chrzczono” Mazurską i Bursztynową, Pana Tadeusza i Konrada Wallenroda. Wiem, że w gabinecie prezydenta i przewodniczącego rady spoczywają od lat wnioski o uhonorowanie nazwami ulic wielu ludzi dla Łomży szczerze zasłużonych (sam byłem autorem jednego z takich wniosków złożonego w latach jeszcze 80). Tymczasem kto raniej wstanie – ten rządzi. Grupa facetów „przy kasie” postawiła sobie pomnik na ul. Farnej, umieszczając obok strasznie maszkarnie wykonanej Wielkiej Artystki własne nazwiska. Potem jakiś „dowcipniś” wymyślił sobie pomnik jelenia i od razu obwieścił to całej Polsce na pośmiewisko! Warszawka ma ubaw do dziś. Mam nadzieję, że Pan Prezydent Czerniawski postawi tamę tej radosnej twórczości i sprowadzi całe to rozbrykane towarzystwo „pomysłodawców” na ziemię. Nie róbmy z naszej Łomży pośmiewiska, nie dajmy się podpuszczać tym, których pogon za chlebem sprowadziła do Łomży i dziś – zamiast dziękować za to naszemu miastu – próbują robić z niego skansen głupoty i ciemnogrodu.

Andrzej J.

Warszawa

(adres do wiadomości redakcji)

PAMIĘTAJ O PRZEKAZANIU

1 % PODATKU

**TOWARZYSTWU
PRZYJACIÓŁ ZIEMI
ŁOMŻYŃSKIEJ**

W swoim zeznaniu rocznym
wpisz nazwę **OPP:**
**Towarzystwo Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej**
oraz numer KRS: 0000085533

Dziękujemy!
To Twoja dobra inwestycja!

wiadomości
ŁOMŻYŃSKIE

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

– kwartalnik Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
www.lomzyniaczy.org

**WYDANO PRZY WSPARCIU
FINANSOWYM URZĘDU
MIEJSKIEGO W ŁOMŻY**

Redaktor Naczelny:

Wawrzyniec Kłosiński,
e-mail: w.klosinski@um.lomza.pl

Adres redakcji:

ul. Sienkiewicza 8
18-400 Łomża
e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl

Wydawca:

Zarząd Główny Towarzystwa Przy-
jaciół Ziemi Łomżyńskiej
prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Korekta:

Nina Omelczenko.

**Opracowanie graficzne i mon-
taż elektroniczny:**

Ewa K. Czetwertyńska

**Kontakt z czytelnikami, prenumera-
ta i egzemplarze archiwalne:**

Beata Kościelecka (godz. 8.00 -15.00)
tel. 86 216 28 33.

Numer konta: Alior Bank

35 2490 0005 0000 4530 6891 7661.

Druk:

Drukarnia Kamil Borkowski
ul. Łąkowa 3
18-400 Łomża
tel. 86 216 31 03
e-mail: drukarnia-kb@tlen.pl

Redakcja korzysta z prawa
do poprawiania, skracania
nadesłanych tekstów; zmiany
tytułów oraz nie publikowania ma-
teriałów nie zamówionych.

Nasi autorzy



Zygmunt Zdanowicz

- Przemijanie z czasem s. 16
- Pod powiekami pamięci s. 20
- Pamięci tych co padli s. 23
- Kronika łomżyńska s. 36



Prof. Adam Czesław Dobroński

- „Ziemia Łomżyńska”
z pisanekami s. 35



Wawrzyniec Kłosiński

- Z roku na rok jestem lepsza jak
łomżyńskie piwo – rozmowa
z Marylą Rodowicz s. 3
- Gratia et pax: jestem narzę-
dziem łaski i pokoju s. 5
- Misje serdeczne Ma-
rii Suchockiej s. 9
- Tajemnica domu: Nowogrodzka 5.
A czas sobie płynie banalnie... s. 12
- Łomża ma nową placów-
kę muzealną s. 34



Anna Sobocińska

- Dawny blask nowoczesnej auli s. 4



Maria Tocka

- Żelazne wesele s. 8



Prof. Donata Godlewska

- „Do Ciebie Ojciec każ-
dą idę drogą...” s. 10



Nina Żylko

- Z tajgi do Nowogrodu s. 15



Tadeusz Mieszkowski

- Łomżynianki znane i nieznane s. 18
- Łomżyńskie smaki z dzie-
ciństwa s. 21



Gabriela Szczęsna

- Gospodyni Prymasa s. 21
- Wiadomości łomżyń-
skie z myszką s. 43



Halina Miroszowa,

- Sposób na życie s. 30



Aleksander Kalista

- Zapiski zwykłego człowieka s. 26



Prof. dr hab. Jan Żebrowski

- Korczakowski Rok 2011: refleksje
nie tylko pedagogiczne... s. 24



Irena Rymwid-Mickiewicz

- Oczekiwanie wiosny s. 30



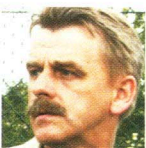
Radosław Cezary Gwizdon

- Paleta sukcesów, wrażeń,
planów i młodości s. 31



Łukasz Czech

- Fryderyk łomżyńskim Fil-
harmonikom s. 31
- Pracowity teatr s. 34
- Fotografie



Józef Babel

- fotografie

Karol Hoffman
Rodzinnemu miastu

Kolebko smutna dni moich zarania,
O Łomża droga, tyś mi blizką przecie.
Tęsknoty hejnał serce mi wydzwania,
Na myśl o tobie, w wędrówce po świecie...
Ledwie, niemowlę, ujrzałem świat Boży,
Gdy mię rzucili rodzice oboje:
Poszli, dłoń w dłoni, gdzie kraj wiecznej zorzy:
Sierota został na płacze i znoje.
Nie czuł sieroctwa pod tkliwą opieką,
Nie znał, co traci, gdy, jako dziecina
Pożegnał gród swój, jadąc gdzieś daleko –
W strony pobliskie kniejom Gedymina.
Serce w nim spało dla umarłej pary,
Z cmentarzem krótkie było pożegnanie...
Lecz dni dziecięcych przeminęły czary,
Smutnej przeszłości rozpękły otchłanie...
Odkryto prawdę, przed dzieckiem tajoną,
Poznał swojego sieroctwa on dzieje;
Tęsknota wielka zapadła mu w łono,
Choć zachował wiarę i nadzieję.
W nimbie świetlistym stanęły postaci
Dwojga rodziców – dzielne, jasne, młode;
Świętej pamięci hołd dziękczynny płaci,
Chce grób ich widzieć – rozpaczy osłode...
I naraz – ze mgły dziecięcych miraży –
Gród Nadnarwiański jawi się przed oczy...
Rodzinne miasto niech Bóg dobrem darzy,
Niech nad niem łaski zdroje Swe roztoczy,
Choćaby za to, że w cichej ustroni
Chował długo osób drogich szczątki...
Relikwie swoje sierota ochroni,
Groby to wielkie, najdroższe pamiątki!

Na darń mogilną przypadając twarzą,
Młodzian ślubował iść w świat ścieżką prostą
Tam, gdzie się jasne ideały żarzą,
Choćby pod krwawą losów srogich chłostą...
Pragnął się oddać na służbę ludzkości,
Rozpalał w sercach i umysłach blaski;
Z kagankiem jasnym iść, gdzie ludzie prości,
Wierzyć i kochać, żyć szczerze, bez maski!

Rojenia młode czas porwał na szmaty,
Nic nie zdziaławszy, mąż u mety stoi:
Zda się u proga rodzicielskiej chaty,
Za chwilę szepnie: „A witajcież, moi!”...
Śni mu się gród swój, śni wieczna ostoja...
Życie dzieliło, może śmierć pojedna.
„Wróć do ciebie, o rodzinno moja!
Zazna spokoju cała istność biedna.”
Lecz nim powrócę do swoich na zawsze,
Proszę, o Panie, o pieczę Twą świętą:
A nie o losy błagam ja łaskawsze,
Lecz by brud wszelki z mej pamięci zdjęto...
By przebaczone to, com nieświadomie
Uczył złego; by na drugą szalę
Jakąś zasługę, się w czynów, w atomie
Bodaj, złożono – nie ku próżnej chwale –
Lecz rodzinnemu bym swemu groduwi
Wstydu nie przyniósł, gdy wróć doń w trumnie,
By mnie rodzice witali godowi,
By pamięć bratnia dążyła wciąż ku mnie”...

„Echa Płockie i Łomżyńskie. Pismo poświęcone głównie
sprawom miejscowym”, nr 19 (200), Płock, dnia 7 mar-
ca (23 lutego) 1900 roku.

W naszej parafii istnieje cały szereg stowarzy-
szeń kościelnych, jedne są starszej, a drugie
młodszej daty. Zadania i cele każdego bract-
wa i towarzystwa kościelnego określone są
ustawami i przepisami. Dążą one wszystkie
przez wspólną modlitwę, wspólne nabożeń-
stwa i przez pouczanie do gorliwego spełnia-
nia obowiązków religijnych, do uświetnienia
nabożeństw i chwały Bożej. Zewnętrznym
znakiem bractw i towarzystw jest sztandar
i pod tym znakiem występują one gromadnie
w kościele i poza kościołem, szczególnie przy
procesjach i uroczystych nabożeństwach. Za-
wyczaj posiada każde bractwo swoją własną
kasę, do której wpływają drobne składki i ofia-
ry członków. Ze składek tych kupuje się świe-
ce kościelne, kwiaty i zieleń na przystrojenie
kościoła, opłaca się inne potrzeby brackie. Jest
więc w każdym bractwie pewna wspólność ży-
cia religijnego, a członkowie tworzą gromad-
ki „braci i siostr” związanych węzłem miłości
Chrystusowej.

„Wiadomości Parafii Łomżyńskiej”, nr 1, Łomża, dnia
1 stycznia 1929 roku.

Łomżyńskie kupiectwo organizuje się. W pierw-
szych dniach września b. r. w lokalu „Pracy
Polskiej” w Łomży, odbyło się walne zebranie
Związku Kupców Polskich w Łomży, w któ-
rym wzięło udział około 70 osób. Poza tym
w zebraniu wzięli udział przedstawiciele Sekcji
Handlowej „Pracy Polskiej” w Łomży i kupców
polskich z Kolna, Rutek i Zambrowa. Na zebrani-
u uchwalono stworzyć organizację Związku
Kupców Powiatową, do której mogliby nale-
żeć kupcy z całego powiatu Łomżyńskiego
i wybrać Zarząd Powiatowy z siedzibą w Łom-
ży. Następnie referat wygłosił inż. Topolnicki,
delegat Zarządu Głównego Związku Kupców
Polskich w Warszawie, który omówił ogólną
sytuację gospodarczą w kupiectwie, podkre-
ślając ważność organizacji zawodowej wśród
kupców, oraz apelował, by kupcy zaopatrywali
się w artykuły z fabryk i hurtowni polskich, co
przyczyni się do lepszego rozwoju Kupiectwa
Polskiego.

Postanowiono również, by wszyscy kupcy
zaopatrywali się w towary w hurtowni polskiej,
a tych, którzy się od tego będą wyłamywać, na-
piętnować w prasie i ulotkach. Na zakończenie
uchwalono przeprowadzić bojkot towarów
fabryki „Dobrolin” i „Traucha”, które w swych
przedsiębiorstwach zatrudniają wszystkich
przedstawicieli żydów. Uchwała w sprawie bojk-
otu wymienionych fabryk ma być przesłana
do Zarządu Głównego Związku Kupców Pol-
skich w Warszawie z wnioskiem, ażeby spowo-
dować bojkot w całej Polsce.

„Tygodnik Ziemi Łomżyńskiej. Pismo społeczno –
gospodarcze”, nr 1, Łomża, dnia 18 września 1938
roku.

Na łamach „Ech Płockich i Łomżyńskich” – pi-
sma poświęconego głównie sprawom miej-
scowym, ukazującego się na przełomie XIX
i XX wieku, toczyła się dyskusja, dotycząca ży-
cia na prowincji. Temat okazał się tak zajmują-
cy, że redakcja, w numerze 81 (254) z dnia 10
października (27 września) 1900 roku, zwróciła
się do czytelników:

„Od redakcji. Dla urozmaicenia treści pi-
sma prowincjonalnego i w celu wciągnięcia
szerszego ogółu do rozpraw mających spo-
łeczne znaczenie, obmyśliśmy zająć czytelników
w czasie długich wieczorów jesiennych
<kwestjonariuszem prowincjonalnym>, który
dołączamy do numeru dzisiejszego. Chcemy
za pomocą wywiadów poznać ich poglądy
i zapatrywania na pewne strony życia prowincjo-
nalnego, tak w miastach, jako i na wsi.

W tym celu wysyłamy do wszystkich czytel-
ników kwestjonariusz, który zechcą wypełnić
odповідziami na zadane pytania. Każdy, kto
chętny i kogo to może zająć, skreśli w krótkich
słowach odpowiedzi. Gdyby kto z czytelników
zechciał pytania te rozwijać szerzej, w dłuż-
szym artykule, w każdym razie bardzo treści-
wie napisanym, to zechce dołączyć artykuł
taki do wypełnionego kwestjonariusza. Pożą-
danem jest również, aby każdy, a zwracamy się
do wszystkich, oprócz odpowiedzi, skreślił od
siebie krótki aforyzm, charakteryzujący, jego
zdaniem, najdosadniej życie na prowincji. Ze-
brane razem aforyzmy stanowić będą bardzo
ciekawą obraz usposobień i zapatrywań miej-
scowych.

Spodziewamy się, że wypełnione kwestjona-
riusze, które czytelnicy odeszłą pod adresem
redakcji, dostarczą nam materiału nie tylko zaj-
mującego dla nich i dla nas, lecz i ważnego do
pewnego stopnia pod względem społecznym.
Zebrany w ten sposób materiał opracujemy
w paru lub kilku artykułach, a aforyzmy więcej
ciekawe lub wypracowania dłuższe, o jakich
wyżej mówiliśmy, będziemy drukowali w pi-
śmie z podpisem autora lub bez, stosownie do
woli jego i życzenia.

Termin nadsyłania wypełnionego kwestjo-
nariusza 1-go listopada.

Prosimy, aby każdy z czytelników jak umie
i jak może wypełnił rubryki. Im więcej będzie
odpowiedzi, tem bogatszy będzie materiał
źródłowy do wyciągania ogólnych wniosków
i zapatrywań.”

Niestety, nie wiemy, ile i jakie odpowiedzi na ów
kwestjonariusz nadesłali czytelnicy „Ech Płockich
i Łomżyńskich”; w numerze 83 (256) redakcja po-
informowała jedynie, że kwestjonariusz „wzbudził
ogólne zajęcie”, więc „prosi o odpowiedzi od wszyst-
kich, którym był przesłany”. A w kolejnych numerach
„Ech” drukowane były obszernie wypowiedzi czytel-
ników na ów „prowincjonalny” temat.

Wynocha, panie gawron!

Koniec zimy to ostatnia pora na „rozprawienie się” z gawronami na zabytkowej nekropolii przy ul. Kopernika (d. Św. Mikołaja). Początek wiosny to także początek okresu ochronnego, w którym nie wolno szkodzić tym największym szkodnikom w Łomży. Paradoks, potrzeba czasu, czy zwykła głupota? Wszystko wskazuje na to, że bzdurne przepisy rozpinające parasol nad „naszymi braćmi mniejszymi” są, niestety, wynikiem głupoty lub zwykłego zaniedbania. Czasy, kiedy faktycznie gawronów było mało – dawno należą do przeszłości. Dziś rozpanoszyły się do stopnia niespotykanego w dziejach Polski, czyniąc prawdziwe spustoszenie nie tylko zresztą na łomżyńskim cmentarzu. Chwała administratorowi nekropolii, że od kilku lat przynajmniej przycina wysokie drzewa, niszcząc przy okazji gniazda gawronów. Niestety, zanim usłyszymy skowronki – gniazda wrócą na drzewa, choć z pewnością w zdecydowanie mniejszej ilości. Ale niewątpliwie kosztowny zabieg, jakim jest wiosenne porządkowanie drzewostanu na cmentarzu – daje efekty. Nie tylko te „antygawronowe”...

Tekst i fot.
Wawrzyniec Kłosiński

